

Kwartalnik Krajoznawczy RPK PTTK w Łodzi



ISSN 1425-1388

Rok XLVI

I (371) 2002

- ❖ *Półwiecze łódzkich przewodników*
- ❖ *Refleksje o fotografii krajoznawczej*
- ❖ *Z dziejów browarnictwa w Łodzi*
- ❖ *Na Chojny po relaks i... zdrowie*
- ❖ *Łódzianie w starej fotografii*
- ❖ *Do Kolumny nad Grabią*

- ❖ *Rezerwat przyrody "Napoleonów"*
- ❖ *Uniejów nad Wartą*
- ❖ *Wilamów i jego Muzeum Etnograficzne*
- ❖ *Alarm w sprawie Borzykowej*
- ❖ *Propozycje tras pieszych, rowerowych, kajakowych i samochodowych*



Zamek w Uniejowie

Foto: R. Traczyński



fot. Izabela Nowakowska

Koło pałacze i żarno z Muzeum Etnograficznego w Wilamowie

SPIS TREŚCI

- Szanowni Państwo!.....	2	- Maria Duszka - <i>Noce i dnie dworu w Piorunowie</i>	37
- Bohdan Olszewski - <i>Podgębice nad Nerem</i>	37		
Z problemów krajoznawstwa fotografii krajoznawczej i turystyki Orędzie Jana Pawła II na Światowy Dzień Turystyki w 2001 r. (fragmenty).....		3	
Koleżanki i Koledzy! przesłanie Janusza Zdebskiego prezesa ZGPTTK.....		4	
Z historii Towarzystwa - Tekla Stańczak-Mikołajewicz - <i>Przewodnickie półwiecze</i>		4	
- Zbigniew Wilk - <i>40 lat minęło</i>		6	
- Robert Starzyk Starzyński - <i>Wczoraj i dziś Oddziału Zgierskiego PTTK</i>		7	
- Jerzy Łompiś - <i>Dzieje Oddziału PTK-PTTK w Kutnie</i>		9	
- Wanda Skowron - <i>Refleksje nie tylko o krajoznawstwie i krajoznawczej fotografii</i>		11	
Galeria „Wędrownika” - Zbigniew Lipowski - „Wędrownik” ćwierć wieku temu.....		13	
- Danuta Koc - <i>Łodzianie w starej fotografii</i>		14	
Łódź i wokół Łodzi			
Łodziana - Mirosław Pietrzak - <i>Holendry Chojeńskie, Dąbrówka, Dąbrowa i Chojny Huta (cz. II)</i>		15	
- Ryszard Bonisławski - <i>Na Chojny po... zdrowie!</i>		19	
- Mirosław Orzechowski - <i>Zatroskana Madonna z Chojen</i>		21	
- Mieczysław Woźniakowski - <i>Wspomnienia z dawnych Chojen</i>		23	
- Zbigniew Lipowski - „Pierwszy” łódzki browar.....		25	
- Anna Pilarska - <i>Pożegnanie Pani Neli</i>		26	
- Jan T. Siciński - <i>Wspomnienie o Henryku Szubercie</i>		27	
Wokół metropolii - Ryszard Bonisławski - <i>Miasto Las - „Kolumna”</i>		29	
- Monika Durys - <i>Krótką historią ujarzmiania Grabii</i>		31	
- Janusz Ziarnik - <i>Zemsta młynarzowej</i>		32	
- Zbigniew Lipowski - <i>Z Kolumny przez Łdzań, Talar i projektowany Rezerwat Torfowiskowy „Dobroń” do Pabianic</i>		34	
- Tomasz Pietras - <i>Dziwni turyści. Chasydzy z Aleksandrowa Łódzkiego</i>		35	
Walory przyrodniczo-krajoznawcze Regionu Łódzkiego W dorzeczu Warty - Hieronim Andrzejewski - <i>Rezerwat Przyrody „Napoleonów”</i>		39	
- Filip Tomaszewski - <i>Projekt: „Wiatrak w Uniejowie”</i>		40	
- Danuta Lewandowska - <i>Grobowiec rodziny Tollów</i>		42	
- R. Troczyński, C. Stańczak, F. Tomaszewski - <i>Wilamów i jego miejsce w historii</i>		43	
- Inga Nowakowska - <i>Kojące ciepło z głębin ziemi</i> ...		45	
Zapraszamy na trasy - D. Andrzejewska, H. Andrzejewski, D. Lewandowska Witold Lewandowski - <i>Kajakiem Wartą z Uniejowa do Koła</i>		46	
- Stanisław Frątczak - <i>Trasa rowerowa „Szlakiem drewnianych kościółków” Z Łagiewnik do Łęk Kościelnych (Cz. III. Opis odcinka: Piątek-Makolice-Łagiewniki)</i>		48	
- Stanisław Frątczak - <i>Trasa rowerowa „Szlakiem walk batalionu strzelców legionowych” od Łęczycy do Poddębic</i>		50	
- K. J. Krakowscy - <i>Samochodem po północno- zachodniej części województwa łódzkiego</i>		52	
- K. J. Krakowscy - <i>Wielki kolekcjoner z małych Krośniewic</i>		55	
Kącik historyczno-literacki - Marek Adamczewski - <i>O herbie Uniejowa i kilku innych herbach miast Ziemi Łódzkiej</i>		55	
- Bolesław Leśniewski - „Wiatrak”.....		57	
Varia			
Wywiady „Wędrownika” - Filip Tomaszewski - <i>Rozmowa z Panią Urszulą Urbaniak - Prezesem Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa</i>		58	
- Filip Tomaszewski - <i>Rozmowa z Ryszardem Troczyńskim - Członkiem Zarządu TPU - miłośnikiem regionu i fotografikiem</i>		59	
Listy, przedruki, komunikaty Wielce Szanowny Panie Redaktorze!.....		61	
Na wyspie w Borzykowej.....		61	
Na zimowym szlaku.....		63	
Żydzi dawnej Łodzi.....		63	
Centrum Kulturalne Jana Pawła II w USA.....		64	

Niniejszy numer redagowało kolegium w składzie:

 Wanda Kruszyńska - redaktor bloku problematyki PTTK, Izabela Nowakowska - redaktor bloku społeczno-historycznego,
 Inga Nowakowska - redaktor bloku przyrodniczego i ochrony środowiska,
 Katarzyna i Jacek Krakowscy redaktorzy bloku geograficzno-turystycznego.

Konsultacja merytoryczna - Ryszard Bonisławski.

 Oraz: Hieronim Andrzejewski, Andrzej Danowski, Danuta Koc, Janusz Kozłowski, Wilhelm Szarżanowicz, Filip Tomaszewski.
 Opracowanie tekstów - Jarosław Wojarski. Redaktor techniczny - Marek Więckowski. Redaktor naczelny - Zbigniew Lipowski.
 Numer wydano ze środków Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Łodzi
 i dotacji Zarządu Głównego PTTK w Warszawie.

* * *

 „Wędrownika” można nabyć (także numery archiwalne) w siedzibie Redakcji - w Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK
 w Łodzi przy ul. Wigury 12a, tel. 636-40-10, w księgarni „Nike” przy ul. A. Struga 3 i „Ossolineum” przy ul. Piotrkowskiej 181.

Koszt prenumeraty na rok 2002 wynosi 25 zł (wraz z przesyłką pocztową). Cena numeru - 6 zł.

Redakcja nie zwraca materiałów i zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i korekty tekstów.

Druk i oprawa: Poligraf Łódź ul. Wierzbowa 46/48, tel. 678-53-74

Szanowni Państwo!

Oddajemy do rąk Państwa 371-szy numer „Wędrownika” rozpoczynając tym samym 46-ty rok istnienia wydawnictwa. To kolejny, a konkretnie czwarty numer, w którym rzeka Warta i walory przyrodniczo-krajoznawcze jej dorzecza promowane są zarówno w licznych tekstach jak i na kolorowej wkładce. Przypomnijmy: w nr. II (2001) Krzysztof Gara prezentował nie tylko Załęczański Park Krajobrazowy ale też opisał szlaki znakowane po Parku, takie choćby jak „Szlak Jury Wieluńskiej”, „Szlak przełomu Warty”, „Szlak kurhanów książęcych” czy „Rezerwatów Przyrody”. W numerze następnym Jadwiga Ruszkowska przybliżyła nam problematykę Parku Krajobrazowego Międzyrzecza Warty i Widawki skupiając się zarówno na rezerwach przyrody jak i oznakowanych szlakach „Walk nad Wartą”, „Młynów nad Grabią” oraz „Wokół Zduńskiej Woli”. W ostatnim, ubiegłorocznym numerze „Wędrownika” Krzysztof Gara opisuje rezerwat przyrody „powiatu sieradzkiego” zaś Anna Post i Tomasz Dronka „użytyli” nam swojego tekstu z kwartalnika „Na Sieradzkich Szlakach” - „Jezioro jako obiekt przyrodniczy i hydrotechniczny”. Za każdym nieomal razem tekstom towarzyszyły propozycje tras kajakowych po Warcie Zbigniewa Wilka, ot choćby: z Osjakowa lub Burzenina do Sieradza 9 nr III/2001) czy z Sieradza do Uniejowa (nr IV/2001), zaś Katarzyna i Jacek Krakowscy opracowali szlak wycieczki samochodowej i autokarowej „z Wartą w tle” (nr III/2001 „Wędrownika”). A było przecież też i o „Muzeum PTTK Miasta i Rzeki Warty” w Warcie n. Wartą pióra Barbary Cichockiej jak również o tym, że „Do Warty - naprawdę warto!” - Izabeli Nowakowskiej...

A jak w niniejszym numerze sytuuje się Warta - dodajmy - rzeka Warta? Na kontynuację trasy kajakowej „Wartą z Uniejowa do Koła” zachęcają tym razem doświadczone w uprawianiu turystyki wodnej małżeństwa - D. H. Andrzejewscy i D. W. Lewandowscy. Katarzyna i Jacek Krakowscy proponują trasę samochodową wokół „Jeziora” a znakomitą bazę wypadową nad Wartę - Uniejów, prezentują: Filip Tomaszewski; Projekt: „Wiatrak w Uniejowie” i nie mogąca doczekać się docelowego zagospodarowania uniejowskich wód termalnych - Inga Nowakowska („Kojące ciepło z głębin ziemi”).

Nie jednak nie trwa wiecznie! Za Uniejowem Warta „ucieka” w kierunku Poznania i gdyby nie Odra - zapewne i Berlin leżał by nad Wartą. Prezentując Region Łódzki zgodnie z przyjętą zasadą ruchu wskazówek zegara musimy - siłą rzeczy - zainteresować się historyczną Ziemią Łęczycką, zajrzeć w kutnowskie i dotrzeć do Piątku. Pomagają nam w tym teksty Stanisława Frątczaka promujące trasę rowerową „Szlakiem drewnianych kościółków” z Łagiewnik do Łek Kościelnych zapoczątkowane w poprzednich numerach „Wędrownika” oraz trasa „Szlakiem walk batalionu strzelców legionowych” z Łęczycy do Poddębic. Katarzyna i Jacek Krakowscy zachęcają do odwiedzin Krośniewic i tamtejszego Muzeum ze zbiorami kolekcjonera Dunin-Borkowskiego, zamku w Oporowie, Piątku, Gieczna i Białej k. Zgierza. Dodam jeszcze - gwoździ redakcyjnej rzetelności - że w niniejszym numerze nie zabrakło tekstów z problematyki naszego Towarzystwa, o fotografii krajoznawczej, o Łodzi i tym co wokół niej, wywiadów, przedruków i listów do redakcji. Jednak najważniejszą informację zostawiłem

„na deser” - wprowadzamy bowiem nową i - miejmy nadzieję - stałą rubrykę pn. „Łodzianie w starej fotografii”, której pomysłodawczynią jest nasza wierna od lat Czytelniczka - członka kolegium redakcyjnego niniejszego numeru - Danuta Koc - otwierająca cykl prezentacji łodzian ze starych fotografii własnym tekstem i zachęcająca Czytelników do pójścia w jej ślady. Popieramy tę inicjatywę i liczymy na kolejne propozycje.

A ponieważ wiosna tuż, tuż i Święta Wielkiej Nocy za pasem, życzymy Państwu nie tylko wesołego Alleluja ale prawdziwego relaksu przy lekturze „Wędrownika”!

Redaktor Naczelny
Zbigniew Lipowski



Oroędzie Jana Pawła II na Światowy Dzień Turystyki w 2001 r. (fragmenty)

1. Z okazji XXII Światowego Dnia Turystyki, którego temat brzmi: „Turystyka w służbie pokoju i dialogu między cywilizacjami”, przekazuję serdeczne pozdrowienie wszystkim, którzy na różne sposoby działają w tej ważnej dziedzinie życia społecznego. Turystyka jest bowiem coraz bardziej obecna w życiu ludzi i narodów. Nowoczesne środki transportu ułatwiają przemierzanie się milionów podróźnych, poszukujących wypoczynku lub kontaktu z przyrodą albo też pragnących głębiej poznać kulturę innych ludów. Przemysł turystyczny, wychodząc naprzeciw tym potrzebom, proponuje coraz więcej szlaków i tras, które pozwalają zdobyć nowe doświadczenia. Można powiedzieć, że w praktyce zostały obalone bariery, które niegdyś były przyczyną wzajemnej izolacji i obcości narodów. [...]

2. Przemysł turystyczny ukazuje, jaki jest dzisiejszy świat: coraz bardziej globalny i połączony więzami wielostronnych zależności. Rozwój turystyki, zwłaszcza turystyki kulturowej, przynosi niewątpliwe korzyści tym, którzy ją uprawiają, oraz społecznościom, które goszczą odwiedzających i turystów. Powszechna jest świadomość znaczenia wielkich dzieł sztuki jako znaków tożsamości różnych cywilizacji, coraz mocniej odczuwana jest też - również przez społeczność międzynarodową - konieczność ich ochrony. [...]

3. Nie ulega wątpliwości, że należycie ukierunkowana turystyka staje się sposobnością do dialogu między cywilizacjami i kulturami, a w istocie rzeczy wyświadcza cenną przysługę pokojowi. Z samą naturą turystyki wiąże się pewne okoliczności, które usposabiają do tego dialogu. Turystyka umożliwia bowiem oderwanie się od życia codziennego, od pracy, od zobowiązań, które nieuchronnie nad nami ciążyą. W tej sytuacji człowiek jest w stanie spojrzeć innymi oczyma na własne życie i na życie innych: uwolniony od pilnych zajęć codziennych, może odkryć swój wymiar kontemplacyjny, rozpoznając ślady Boga w przyrodzie i przede wszystkim w innych ludziach. [...]

Turystyka pozwala zapoznać się z innymi stylami życia, innymi religiami, innymi formami postrzegania świata i jego dziejów. Prowadzi to człowieka do odkrycia samego siebie i innych jako jednostek i jako społeczności zanurzonych w rozległej historii rodzaju ludzkiego, dziedziców i solidarnych współmieszkańców świata znanego i zarazem obcego. Rodzi się stąd nowa wizja innych, która pozwala uniknąć groźby zasklepienia się w sobie.

Podróżując, turysta odkrywa inne miejsca i krajobrazy, nowe kolory, odmienne formy i sposoby postrzegania i przeżywania natury. Przyzwyczajony do własnego domu i miasta, do tych samych co zawsze pejzaży i znajomych głosów, oswaja wzrok z innymi obrazami, uczy się nowych słów, podziwia różnorodność świata, którego nikt nie jest w stanie do końca ogarnąć. Ten wysiłek sprawi bez wątpienia, że będzie on wyżej cenił wszystko, co go otacza, i głębiej sobie uświadomi, że należy to chronić. [...]

Turystyka jest sprzyjającą okazją do dialogu między cywilizacjami, ponieważ pozwala docenić dorobek danej cywilizacji, odróżniając ją od innych; ułatwia do-

tarcie do żywej pamięci o przeszłości i tradycjach społecznych, religijnych i duchowych oraz umożliwia głębsze wzajemne poznanie bogactw ludzkości. [...]

4. [...] W tym kontekście na uwagę zasługuje „Światowy kodeks etyki w turystyce”, będący owocem rozległej refleksji podjętej przez kraje, różne stowarzyszenia turystyczne i Światową Organizację Turystyki (WTO). Dokument ten jest ważnym krokiem naprzód, który pomaga nam patrzeć na turystykę nie tylko jako na jedną z wielu form działalności gospodarczej, ale jako na ważne narzędzie rozwoju indywidualnego i zbiorowego. Dzięki niej można bowiem lepiej wykorzystywać kulturowe dziedzictwo ludzkości, co sprzyja przede wszystkim dialogowi między cywilizacjami oraz umocnieniu trwałego pokoju.

Warto podkreślić, że wspomniany kodeks etyczny rozpatruje różne motywy, które skłaniają ludzi do przemierzania wzdłuż i wszerz naszej planety, a szczególną uwagę poświęca podróżom podejmowanym ze względów religijnych, takim jak pielgrzymki i nawiedzanie sanktuariów. [...]

5. Wzajemne poznawanie się jednostek i narodów dzięki kontaktom i wymianie kulturowej pomaga z pewnością w budowaniu społeczeństwa bardziej solidarnego i braterskiego. Turystyka wiąże się z tymczasowym przebywaniem wśród innych osób, ze zdobywaniem wiedzy o ich warunkach życia, ich problemach i ich religii; zakłada solidarność ze słusznymi dążeniami innych narodów; sprzyja kształtowaniu warunków, które pozwalają na ich pokojowe uznanie.

Właściwa etyka turystyki wpływa na postępowanie turysty, sprawia, że staje się on solidarnym współpracownikiem, wymagającym od samego siebie oraz od tych, którzy organizują jego podróż; partnerem dialogu między cywilizacjami i kulturami, który służy budowie cywilizacji miłości i pokoju. Tego rodzaju kontakty sprzyjają powstawaniu między narodami pokojowych relacji, jakie mogą się kształtować wyłącznie dzięki „turystyce solidarnej”, opartej na współudziale wszystkich. Tylko uczestnictwo oparte na zasadzie „równy z równym” może sprawić, że kontakty między kulturami staną się okazją do wzajemnego zrozumienia i poznania oraz do łagodzenia napięć między ludźmi. Dlatego w relacjach między kulturami należy popierać wszelkie skuteczne formy współudziału. Należy koniecznie zapewnić mieszkańcom miejscowości turystycznych możliwość udziału w planowaniu działalności turystycznej, tak aby mogli określać jej granice ekonomiczne, ekologiczne lub kulturowe. Jest też wskazane, aby wszystkie struktury kraju przyjmującego turystów przyczyniały się do takiego kształtowania działalności turystycznej, aby coraz bardziej służyła ona ludziom i społeczności lokalnej.

W ten sposób turystyka staje się narzędziem solidarności wszystkich ludzi i spotkania cywilizacji; ułatwia wzajemne zrozumienie jednostek i narodów, stwarza możliwość budowania pokojowej przyszłości. [...]

Jan Paweł II



(rys. Janina Dzikowska-Najder)

Willa Reinholda Richtera przy ul. Ks. Skorupki 6

Koleżanki i Koledzy!



Rozpoczął się nowy etap pracy naszego Towarzystwa, czas XV kadencji, pierwszej w XXI wieku. Zastanówmy się więc nad głównymi kierunkami działań w nadchodzących latach. Nie ulega wątpliwości, iż jednym z podstawowych

celów Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego winno być umacnianie programowe, organizacyjno-prawne i ekonomiczne naszych oddziałów. Należy więc kontynuować zapoczątkowane w poprzednich latach działania i inicjatywy zmierzające do stabilizacji ekonomicznej oddziałów, jak również stworzenia instrumentów integrujących działalność gospodarczą oddziałów, na przykład nowo utworzona ogólnopolska sieć produktu turystycznego PTTK.

Szczególny nacisk chciałbym tu położyć na tendencje integracyjne w Towarzystwie, musimy bowiem zdać sobie sprawę, iż działając wspólnie, stajemy się konkurencyjni dla innych podmiotów na rynku turystycznym i wielokrotnie mamy swe szanse na stabilizację i rozwój. Instrumentem tej integracji winna być sprawnie funkcjonująca w Towarzystwie sieć informacyjna, która zapewni szybką komunikację wewnętrzną.

Innym z celów, wiążącym się ze społeczną misją naszego Towarzystwa, jest z pewnością ochrona przestrzeni turystycznej. Towarzystwo zabiegało i będzie dalej zabiegać o utrzymanie optymalnych warunków do uprawiania turystyki kwalifikowanej. Pojawiające się tendencje komercjalizacji w turystyce skutkują bowiem zamykaniem lub ograniczaniem dostępności akwenów, terenów leśnych czy górskich, skróceniem szlaków. Będą też kontynuowane prace nad utworzeniem kolejnych górskich przejść granicznych, co stwarza nowe możliwości turystyce pieszej i rowerowej.

Pogłębiający się kryzys finansowy państwa zmusza nas do opracowania nowej strategii zarządzania majątkiem Towarzystwa. Nie ulega wątpliwości, iż w coraz większym stopniu musimy polegać na nas samych, gdyż w najbliższym okresie czasu trudno będzie o zewnętrzne wspomaganie finansowe. Przedmiotem szczególnej troski Towarzystwa powinna być kwestia zahamowania tendencji odpływu członków, jak również pozyskania dla Towarzystwa młodzieży. Warunkiem tego jest aktywność

programowa Towarzystwa, podążanie za nowymi trendami w turystyce krajowej i zagranicznej, jak również stworzenie możliwości osobistego rozwoju przez działalność w PTTK, szczególnie w kołach i oddziałach.

Powtórzę raz jeszcze lansowaną przeze mnie tezę: działalność w Towarzystwie, uczestnictwo w imprezach winno być dla nas źródłem dodatnich przeżyć, radości i satysfakcji, więc emocjonalna pomiędzy nami powinna stanowić element wsparcia psychicznego pogłębianego wspólnymi zainteresowaniami, pasjami i sukcesami.

Jestem głęboko przekonany, iż więź pomiędzy nami i przywiązanie do głoszonych przez nas idei stanowi o sile Towarzystwa i jest gwarancją jego trwania.

Janusz Zdebski

Janusz Zdebski, nowo wybrany prezes Zarządu Głównego PTTK, z Towarzystwem związany jest od 41 lat. Jego największą miłością oprócz rodzinnego Krakowa, w którym rodzina Zdebskich żyje i pracuje od stuleci, są góry. Jest od 31 lat przewodnikiem tatrzańskim, a od 35 lat przewodnikiem turystyki górskiej. Był, o czym mało kto wie, sekretarzem Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK wówczas, kiedy Komisji przewodniczył nie kto inny jak prezes PTT przed połączeniem w PTTK - prof. dr Walery Goetel. Jego miłość do gór zaowocowała wieloma publikacjami znanymi wśród starych i młodych turystów. To On właśnie napisał „Metodykę turystyki górskiej” oraz przewodnik po starym i nowym cmentarzu w Zakopanem.

Z wykształcenia jest polonistą i psychologiem. W tej drugiej dziedzinie habilitował się na Uniwersytecie Jagiellońskim, którego jest dalej profesorem. Jest także jednym z tych, którzy zbudowali solidne fundamenty kierunku „turystyka” na Akademii Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie. W tej uczelni był prodziekanem i przez dwie kadencje rektorem. Podobnym zaufaniem, jak w pracy zawodowej, cieszy się w pracy społecznej. Był wiceprezesem Zarządu Głównego, a teraz rozpoczął drugą kadencję jako prezes Zarządu Głównego PTTK.

Lubi ludzi, ceni kompetencje i przyjaźnie, a jego specyficzne poczucie humoru nieraz pomogło i Jemu, i Towarzystwu.

Jest także przewodniczącym Rady Polskiej Organizacji Turystycznej, a Jego stosunek do łączenia turystyki ze sportem potwierdza wiceprezesowanie słynnej krakowskiej „Wiśle.”

Redakcja



(fot. Bohdan Bazyliński)

Wycieczka szkoleniowa Łódzkiego Koła Przewodników do Białowieży - wrzesień 1983 r.

mnóstwo fabrycznych kominów wyrzucających ogromne ilości sadzy i dymu, ubogie domy Bałut czy Chojen, ale także pięknie zdobione frontony kamienic, interesujące pałace pofabrykankie i kompleksy zabudowań fabrycznych, zabytkowe kościoły, uroczne parki i wiele innych ciekawych miejsc wyróżniających Łódź na tle innych miast.

Pierwszym prezesem Koła Przewodników został Edmund Adam Jarzyński. Zaszczytne, spełniane społecznie funkcje przewodników wykonywali w tym początkowym okresie - niestety wszyscy już nieżyjący:

- Feliks Bryś, Aleksander Wojciechowski, Stanisław Haras, Jan Gieryng, Halina Karnkowska, Zdzisław Konicki, Genowefa Lichocińska i kilku innych.

Myślę, że starsi mieszkańcy Łodzi pamiętają jeszcze zawsze pogodnego, z poczuciem humoru Feliksa Brysia, czy znanego szeroko krajoznawcę, nauczyciela Stanisława Harasa. Z opieką nad zabytkami długo jeszcze będzie nam się kojarzyła Halina Karnkowska, i Zdzisław Konicki - przewodnik, publicysta, autor książek o Łodzi, obrońca zabytków miasta znany z dynamiki działania i niezależności poglądów.

W minionym okresie funkcję prezesa Koła po Edmundzie Jarzyńskim pełnili:

Aleksander Wojciechowski, Marian Krystyan, Jan Zienkiewicz, Jerzy Dukowicz, Ryszard Bonisławski, Anna Pilarska, Tadeusz Maćkowiak, Stanisław Łukawski i obecnie jako 10-ty prezes w minionym półwieczu mam zaszczyt i ja pełnić tę funkcję.

Przez lata rozrastała się rodzina przewodnicka. Przy bywało nowych przewodników, rozszerzano uprawnienia, dla niektórych terenem działania stała się nie tylko Łódź i Region Łódzki, ale cały obszar Polski.

Pierwszy kurs szkoleniowy dla kandydatów na przewodników zorganizowano w 1952 roku. W następnych latach urządzano kolejne, a czynni przewodnicy w okresie jesienno-zimowym na cotygodniowych zebraniach, podobnie jak dziś, poszerzali i aktualizowali wiadomości w formie samokształcenia.

Koło Przewodników w swojej historii podejmowało różne inicjatywy. W 1960 r. po powstaniu Towarzystwa Przyjaciół Łodzi zostało „Członkiem Zbiorowym” Towarzystwa. W 1962 r. zorganizowało „Dzień Przewodnika turystycznego PTTK”, w ramach którego przygotowano wiele imprez i społecznie oprowadzono kilkanaście wycieczek po mieście. W 1966 r. z okazji Jubileuszu XV-lecia Koła Zarząd Główny PTTK wyróżnił nasze Koło „Dyplomem Uznania” a kilku przewodników honorowymi odznakami. W XX-lecie istnienia

(1972) Koło otrzymuje Złotą Honorową Odznakę PTTK.

Członkowie Koła w 1968 r. przekazują z własnych składek środki na budowę pomnika na terenie byłego obozu dla dzieci przy ul. Przemysłowej oraz na Centrum Zdrowia Dziecka. Wspierali też odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie.

Łódzkie Koło Przewodników PTTK aktywnie uczestniczyło i nadal czynnie włącza się w imprezy organizowane przez Oddział Łódzki PTTK, a dawniej także przez władze Zarządu Wojewódzkiego PTTK. Szczególny wkład przewodników zaznaczył się podczas obchodów 550 rocznicy nadania praw miejskich Łodzi i 150 rocznicy Łodzi przemysłowej. Dla podkreślenia tego faktu Koło zorganizowało w Przedborzu nad Pilicą - miejscu nadania Łodzi praw miasta przez króla Władysława Jagiełłę - „Złot Turystów” połączony z odsłonięciem pamiątkowej tablicy na tamtejszym ratuszu, ufundowanej przez członków Koła. Bliskie kontakty z Przedborzem utrzymywane są do tej pory.

Po latach bardzo dobrych, kiedy przewodnicy Łódzkiego Koła tworzyli liczną zwartą grupę liczącą prawie 200-tu członków, w której w rodzinnej wręcz atmosferze wymieniali doświadczenia, podnosili kwalifikacje, razem poznawali odległe regiony kraju i obsługiwali wiele wycieczek, na przełomie lat 80-90-tych sytuacja się zmieniła. Bardzo zmalała liczba organizowanych wycieczek zmniejszyło się więc i zapotrzebowanie na usługi przewodnickie. Dla niektórych naszych kolegów przynależność do Koła stała się zbędna, rozpoczęli więc pracę na własny rachunek, inni po prostu zaniechali działalności przewodnickiej. Aktualnie posiadających w Łodzi uprawnień przewodnickie i korzystających z nich jest około 160 osób ale tych, którzy należą do Koła, uczęszczają na zebrania, biorą udział w szkoleniu i mają ważną legitymację - tylko 70-ciu.

Przewodnicy łódzcy byli i są widocznymi w mieście. Oprowadzają wycieczki, współpracują z Towarzystwem Przyjaciół Łodzi, Oddziałem Nauczycielskim PTTK im. B. Szwalma, Klubem Samotnych przy „Expressie Ilustrowanym”, zabiegają o poszanowanie i konserwację zabytków, popularyzują wiedzę o Łodzi i jej okolicach na łamach czasopism w wydawnictwach krajoznawczo-turystycznych, w radiu, telewizji, często społecznie prowadzą wycieczki dla niektórych szkół, kół emerytów i po cmentarzach, szczególnie w przeddzień Święta Zmarłych.

Wielu naszych kolegów to przewodnicy z długim stażem i bardzo znani w Łodzi. Na przykład Stanisław

Z historii Towarzystwa

TEKLA STAŃCZAK-MIKOŁAJEWICZ

Przewodnickie półwiecze

W roku 1951, a więc w rok po powstaniu Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, łódzcy działacze krajoznawcy, członkowie PTTK szczególnie zainteresowani miastem, pragnący popularyzować jego historię, zabytki, rozwój i niepowtarzalny klimat tworzą przy Oddziale Łódzkim PTTK Koło Przewodników.

Myślą przewodnią było profesjonalne pokazywanie Łodzi i okolic zarówno mieszkańcom, jak i przyjeźdźcom, aby zmienić powszechnie panującą wówczas opinię, że Łódź to miasto brzydkie i nieciekawe, Chciano pokazać nie tylko szarą Łódź tamtych lat, wąskie, brukowane ulice z rynsztokami, ciemne podwórka - studnie,

Łukawski - „Przewodnik Senior”, aktywny działacz PTTK i TPL, przewodnik z szerokimi uprawnieniami, przez wiele lat prezentował w TV zabytki miasta, jeden z założycieli Komitetu Opieki nad Zabytkami Starego Cmentarza; Ryszard Bonisławski - autorytet w zakresie historii miasta i jego zabytków, autor licznych wydawnictw popularyzujących Łódź i okolice, od dawna prowadzący w TV audycje z cyklu: „Śladami dawnej Łodzi”; Celina i Tadeusz Maćkowiakowie - przewodnicy z dużym doświadczeniem i wiedzą, autorzy przewodników i innych pozycji krajoznawczo-turystycznych na temat Łodzi, i znanych postaci naszego regionu.

ZBIGNIEW WILK

40 lat minęło...

Łódzkiemu Klubowi Kajakowemu „Albatros” im. Sławomira Forsyaka „stuknęła” czterdziestka. Nie jest to może wiek imponujący, ale ważniejsze jest to jak się swój „wiek” przeżyło, a nie to, jak długo się istnieje.

W ciągu minionych 40 lat zmieniło się wszystko: warunki życia, działania, możliwości materialne i organizacyjne, ale nie zmieniło się jedno: ochota do zachłystnięcia się pięknem przyrody, posmakowania jej surowości, zmierzania się z trudnościami, przeżycia przygody. Zawsze byli, jeszcze są i będą nadal, miejmy nadzieję, ludzie, dla których takie przeżycia będą warte poświęcenia im czasu i sił. To pozwoliło doczekać klubowi i nam, jego ludziom, tego - jednak dość okragłego jubileuszu, który jest dobrym momentem do spojrzenia za siebie na przebytą drogę.

I. Powstanie i początki działania Klubu

- Klub powołano 20 listopada 1961 roku jako Łódzki Klub Turystyki Wodnej przy Oddziale Łódzkim PTTK z inicjatywy Zdzisława Surowieckiego wspartej przez grupę najaktywniejszych kajakarzy.

- Do pierwszego Zarządu zostali wybrani: na prezesa - Zdzisław Surowiecki, na członków - Ewa Chęcińska-Pecold, Jan Cielecki, Krystyna Jamroz-Lessman, Józef Lubartowicz, Ryszard Pecold.

Wkrótce nastąpiła zmiana na funkcji prezesa - po rezygnacji Zdzisława Surowieckiego na prezesa wybrano Jerzego Hausera.

- Za główne kierunki działania na początek uznano: skupienie w Klubie rozproszonych dotąd kajakarzy, tworzenie materialnych warunków działania (sprzęt, lokal, fundusze), oraz podnoszenie umiejętności kajakarskich i tworzenie własnej kadry przodownickiej.

- Pierwsze spływy Klubowe odbyły się już w sezonie 1962 r. dzięki zakupieniu 6 kajaków typu „Neptun” z dotacji Oddziału Łódzkiego PTTK. Spływy rozpoczęto od Pilicy, Warty, Grabu, Widawki, Rawki, Brdy, Gopla.

W następnych sezonach wyruszone na Kaszuby, Mazury, Węlinę, Łupawę, Pasiekę, Radunię, wreszcie Dunajec, Poprad, Białą, Nysę Kłodzką itp.

- Wyjściem poza Klub były spływy dla młodzieży szkolnej organizowane przez Bogdaną Kruszyńską-Kotulską.

- Wkrótce pojawili się w klubie pierwsi przodownicy - J. Cielecki, K. Dominikowski, R. Lessman, J. Lubartowicz, R. Pecold.

Są także przewodnicy młodzi wiekiem i stażem, od młodości zainteresowani turystyką i krajoznawstwem, wchodzący dopiero w „służbę” dla swojego miasta i jego mieszkańców. Pełni energii i optymizmu wierzą, że Łódź to nie tylko miasto ciekawe które trzeba polubić, ale że można je także pokochać.

Podczas spotkania przewodników na Jasnej Górze ks. abp Edmund Piszcz powiedział: „Być przewodnikiem znaczy być Człowiekiem Nadziei”.

Z tym poczuciem nadziei na lepsze, szczęśliwsze lata wkraczamy w następne 50 lat...



(fot. Zbigniew Wilk)

Biwak nad wodą...

II. Dalsze działania - wzbogacanie ich form i zakresu

Z pośród setek spływów na setkach szlaków w których uczestniczyły grupy klubowe, lub organizowanych przez nas samych wiele z nich zapisało się jako szczególnie sympatycznie, lub szczególnie prestiżowe.

Do tych wspomnianych z sympatią należą m.in.: - pierwszy zagraniczny spływ Klubowy na Delcie Dunaju w roku 1978r, z udziałem 10 osób,

- pływanie w grupach klubowych, często z udziałem sympatyków, na takich szlakach jak: Pojezierze Kaszubskie z Radunią, Pojezierze Brodnickie; Zalew Wiślany z Nogatem i Kanafem Elbląskim, wiosenne spływy na Biebrzy, Grabi, Rawce, Warcie do Kruszwicy i wiele innych równie sympatycznych.

Do prestiżowych startów, które zapewniły nam dobrą pozycję w krajowym środowisku kajakarskim, można zaliczyć m.in.:

- zwycięstwa na dolnym Dunajcu w latach 1973-74 (pierwsze w historii klubu) ozdobione oryginalnymi pucharami,

- medalowe miejsca drużyny i załóg w Maratonach Kajakowych na Wiśle, Zalewie Zegrzyńskim, w Karsiborze oraz na spływach klasyfikowanych na Sole („Trzy Zapory”), Bobrze i innych.

Największy sukces naszego 40-lecia, to Zimowy Spływ Kajakowy na Brdzie: w 20 startach - jako drużyna - zwyciężyliśmy 10 razy, pozostałe miejsca - to II i III. Nasze załogi zajmowały wysokie miejsca indywidualne - od I do VI. Nasi członkowie byli też wyróżniani

za miejsca I - III w konkursie przezroczy nt. kajakarstwa oraz 2-krotnie (3 osoby) za szybko i sprawną pomoc dla „wywrotkowiczów”. „Zaliczyliśmy” też wielokrotny udział grup klubowych, członków i sympatyków w spływach zagranicznych, zwłaszcza w ciągu ostatnich 10 lat m.in. w Meklemburgii, Francji, Włoszech, Finlandii, Litwie, Łotwie i innych organizowanych przez środowiska pozalódzkie.

Naszych turystycznych zainteresowań nie ograniczaliśmy tylko do kajaków: wędrowaliśmy na pieszych wycieczkach po okolicach Łodzi, po górach indywidualnie i w grupach. Drugą dyscypliną klubową stało się narciarstwo biegowe, rozpoczęte od wypadów do lasu łagiewnickiego i po okolicach Łodzi, odkrytych jako wspaniałe tereny narciarskie, poprzez wielokrotne udziały w takich imprezach jak „Bieg Piastów”, aż po naszą „wizytówkę” narciarską - blisko 30-letnie uczestnictwo grup klubowych w narciarskim rajdzie „Wędrowki Północy” na Suwalszczyźnie, na którym zyskaliśmy opinię najwytrwalszych jego uczestników. W ostatnich latach weszło do naszego programu na stałe także żeglarstwo w postaci corocznych tygodniowych rejsów na Mazurach.

- Nie zamykaliśmy się jednak tylko we własnym gronie, w działaniach dla siebie. Organizowaliśmy spływy dla różnych grup środowiskowych, jak np.: ZWS „Anilana”, FT „Elta”, Centralne Laboratorium Dzielnictwa, spływ dla dzieci ze szkoły specjalnej (z wadami słuchu), wielokrotne organizowanie imprez rekreacyjnych dla młodzieży w kąpielisku OSiR w Rudzie Pabianickiej i wreszcie, prowadzenie przez aktyw klubowy szkółek kajakowych (Wdzydze) i grup spływowych (Brda, Krutynia).

- Prowadziliśmy też siłami naszego aktywu szkolenie przodowników nie tylko klubowych, ale także w innych ośrodkach: Zduńskiej Woli (2-krotnie), w Łądzie n/Wartą (Wyższe Seminarium Salezjanów), w jednostce wojskowej w Łodzi (dla organizatorów turystyki) i wreszcie w latach 1998-2000 wykłady dla studentów turystyki UŁ.

III. Klub i jego ludzie

W ciągu 40 lat działania przewinęły się przez klub setki kajakarzy, dziesiątki aktywistów, a także i sympatyków zawsze nam towarzyszących. Ogromna większość z nich wykuszyla się z działania i pamięci. Ale przynajmniej o niektórych z nich warto wspomnieć, jako o tych, dzięki którym klub przetrwał 40 lat i trwa nadal. Do nich należą m.in.:

ROBERT STARZYK STARZYŃSKI

Wczoraj i dziś Oddziału Zgierskiego PTTK

Rok temu kol. Wanda Kruszyńska opisała w „Wędrowniku” krótką historię naszego Oddziału, kończąc na roku 1989. Niejako wywołała mnie do tablicy, by ją dokończyć, co niniejszym w kilku zdaniach czynię.

Oddział Zgierski PTTK należy raczej do oddziałów małych, których liczba członków oscyluje wokół 100. W związku z tym ilość kół i komisji jest daleka by ją porównywać z Oddziałami Łódzkim czy Pabianickim.

W czasach transformacji ustrojowej Polski w na-

- kolejni prezesi Klubu: Zdzisław Surowiecki, Jerzy Han-ser, Alicja Kuna-Łżowska, Sławomir Forsyjak, Wacław Freytag, Zbigniew Wilk i Jerzy Drygalski (od roku 2000 - nadal)

- niektórzy członkowie kolejnych zarządów: najstarsi stażem działacze, do dziś Ryszard Lessman i Józef Sowała oraz Alina Matz, Waldemar Roszczyn, Krzysztof Dominikowski, Andrzej Konar, Bogdan Kruszyńska-Kotulski, Krystyna Dębowska, Irena Pimpicka, Jolanta Grońska, Mirosław Wenecki, Piotr Darmach, Bożydar Piotrowski, Marian Małachowski, Elżbieta Marczyk i inni już nieco zapomniani.

- liczna grupa działaczy zasłużonych dla klubu, do których należą: Emanuela Drozdowska, Jacek Łachman, Dariusz Światłowski, Andrzej Krawiec, Jerzy Bekier, Jerzy Sierakowski, Paweł Gózdź, Maciej Wesolowski, Halina Lewandowska, Krystyna Sobańska, Lucyna Drygalska, Bronisław Buła, Jan Klimkiewicz i wielu innych.

Podstawą działania klubu była zawsze kadra przodownicka, niegdyś liczna, dziś skromna, ale stanowiąca większość klubu. Dzisiejsza kadra klubowa to:

- przodownicy PTTK: I stopnia - 5, II stopnia - 4, III stopnia - 4, razem 13

- instruktorzy PZKaj.: I stopnia - 3, II stopnia - 2, III stopnia - 4, razem 9

- posiadacze najwyższych odznak turystyki kajakowej:

- odznaki PTTK - 7 osób „Za wytrwałość” - 3, Duże Złote - 4 oraz 11 GOK.

- odznaki PZKaj. - 5-osób: diamentowa - 3, Złota na Wiośle - 2

- odznaki JCF (Międzynarodowej Federacji Kajakowej):

srebrne -2, brązowe - 1 (jedyne w Łodzi)

- posiadane wyróżnienia honorowe:

- UKFiT „Zasłużony Działacz Turystyki” - srebrne 3, - PTTK: Odznaki Honorowe - złote - 7, srebrne - 4

Odznaki 50-lecia PTTK - 4

Odznaki 50-lecia Oddziału Łódzkiego PTTK - 5

Odznaki im. J.Czeraszkiewicza - złote - 2, srebrne -3, brązowe - 2

Złota Honorowa Odznaka PTTK dla klubu z okazji 40-lecia

W ostatnich latach, mimo rosnących trudności utrzymujemy aktywność turystyczną uczestnicząc co roku w 8-10 imprezach i uzupełniając kajaki nartami i żaglami. Tę tradycję utrzymujemy, gdyż istnieje zainteresowanie i sprzyjająca atmosfera do współpracy z innymi klubami.

rzędu Oddziału. Prezesem Zarządu został kol. Sławek Bartzak.

Po krótkotrwałym okresie stagnacji znowu zaczęto wychodzić na szlaki piesze i rowerowe. Ponownie sztandarową imprezą stał się „Rajd do Zgierza”. Odbływały się cykliczne imprezy wiosenne i jesienne: „Rajd Primaaprilisowy”, rajdy rowerowe (Rowerowa Pielgrzymka na Jasną Górę, „Uczta Pieczonego Ziemniaka”), „Rajd Jesienny”. Wznowiono organizację „Beskidów” i „Duchów Polskich” z niezapomnianą Białą Damą z Uniejowa i Ogrodzienieckim Psem. Przez kilka sezonów organizowano „Rajd Integracyjny”, który jak sama nazwa wskazuje miał na celu integrację ze środowiskiem osób niepełnosprawnych.

W ostatnich latach odeszli z Oddziału żołnierze, w związku z czym stan osobowy zmniejszył się o następne kilkadziesiąt osób.

Na początku ubiegłego roku z bardzo ciekawą inicjatywą wyszedł kol. Andrzej Czapliński. Zaproponował, iż namówi „starych” działaczy aby zweryfikowali swoje uprawnienia przodownikie i włączyli się do pracy Oddziałowej Komisji Turystyki Pieszej. Udało mu się to z nawiązką, ponieważ swym działaniem spowodował, że nie tylko „wróciło” do turystyki kilku „starych przodowników”, ale zmobilizował „młodych” do zdobycia uprawnień.

Początek 2001 roku w naszym Oddziale, tak jak wszędzie, upłynął na spotkaniach sprawozdawczych w kolach i przygotowaniach do Walnego Zjazdu Sprawozdawczo - Wyborczego. W dniu 24 marca wybrano nowe władze. W połowie zmienił się skład Zarządu Oddziału, którym zaczął kierować niżej podpisany. Skrócono również kadencję do dwóch lat.

W tydzień po Zjeździe, który organizowany był w aurze jeszcze zimowej, wyruszyliśmy na wczesnowiosenne szlaki. Rajd Primaaprilisowy - bo o nim mowa - był pierwszą, debiutancką imprezą organizowaną przez zreformowaną OKTP. Kierownikiem Rajdu był sam Andrzej Czapliński, szef Komisji. Kilku uczestników, przybyło do Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji „Malinka”, gdzie była meta. Na kilku trasach uczestnicy rozwiązywali testy i zbierali kijki do kielbasek na ognisko. Ogromne ognisko, które przygotowali organizatorzy miało później stać się tradycją podsumowującą kolejne imprezy OKTP.

Następną, pieszą imprezą organizowaną przez Oddział Zgierski był jubileuszowy, bo XXX „Rajd do Zgierza”. Impreza odbywała się w ramach „Dni Zgierza”, czyli na początku czerwca. Tym razem organizatorzy zdecydowali zakończyć rajd pod halą MOSiR, gdzie w tym czasie odbywało się gros imprez związanych z obchodami. Miłym akcentem dla uczestników były ufundowane przez sponsorów koszulki rajdowe, z herbem Zgierza i znakami firmowymi organizatorów. Należy dodać, iż rajd był organizowany w 180-tą rocznicę podpisania tzw. Umowy Zgierskiej, co też zostało odnotowane na znaczku rajdowym i koszulce. Równoległe z konkursami rajdowymi przeprowadzony został konkurs wiedzy historycznej, m.in. o czasach, w których do Zgierza przybywali pierwsi tkacze i sukiennicy, tworząc później z naszego miasta znaczący ośrodek przemysłowy.

OKTP zakończyła sezon „Rajdem Jesiennym”, któ-

rego zakończenie zaplanowano w Ośrodku ZHP w Grotnikach. Ponownie liczba uczestników przerosła oczekiwania organizatorów. Oczywiście była piękna pogoda, tradycyjne ognisko z kielbaskami, konkursy i pożegnania.

Komisja Turystyki Pieszej organizowała również spaceroboty sobotnio - niedzielne. Była też wspólnie z Zarządem Oddziału organizatorem spotkania z opiekunami grup, które uczestniczyły w naszych imprezach. Ta plenerna impreza odbyła się przy ognisku z grzańcem w Grotnikach. Współpraca zaowocowała powstaniem trzech nowych kół: SKKT nr 8 przy Gimnazjum nr 1 w Zgierzu (opiekun - Dorota Pelka), SKKT nr 9 przy Domu Dziecka w Dąbrowce Wielkiej (opiekun - Paweł Kulik) oraz SKKT nr 10 przy Gimnazjum nr 3 w Zgierzu (opiekun - Maria Probek). W najbliższej przyszłości mają powstać nowe koła w zgierskim Specjalnym Ośrodku Szkolno - Wychowawczym oraz w Liceum w Głownie. Ścisłe współpracują z nami dzieci z Młodzieżowego Domu Kultury z Ozorkowa jak również młodzież z Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa z Piątku. W naszych imprezach licznie brały też udział dzieci i młodzież ze wszystkich pionów szkół łódzkich.

W Oddziale Zgierskim prężnie działa też Komisja Turystyki Kolarskiej, na czele z v-ce prezesem Oddziału kol. Włodzimierzem Jackiem Siechem. Zgierscy turyści kolarze zwiedzają okolicę niemalże w każdą niedzielę począwszy od wczesnej wiosny a kończąc późną jesienią. W ubiegłoroczny weekend majowy odbył się Rajd po Parku Krajobrazowym dorzecza Warty i Widawki. W połowie czerwca natomiast nasi kolarze uczestniczyli w ogólnopolskim Rajdzie Szlakiem Umocnień Wału Pomorskiego. W okresie wakacyjnym zorganizowane zostały dwie imprezy: VIII Zgierska Rowerowa Pielgrzymka na Jasną Górę oraz Rajd po Ziemi Łowickiej. Sezon kolarski zakończono tradycyjnie Rajdem - Uczta Pieczonego Ziemniaka w Grotnikach. W roku 2001 spędzono 39 dni na rowerze, przejechano 3508 km, uczestniczyło w rajdach - 119 osób.

W ubiegłym roku zostały zorganizowane również dwie imprezy górskie. Kolejne już „Beskidy” oraz obóz w Jagniątkowie pod Śnieżnymi Kotłami. „Beskidy” organizowane od kilku lat przez piszącego te słowa, w zeszłym sezonie odbyły się w Gorcach i Pieninach. Po spędzonej w pociągu nocy, ruszyliśmy na Turbacz. Trasę z Rabki przez Maciejową i Stare Wierchy zamierzaliśmy pokonać w 4 godziny. Szliśmy natomiast, patrząc na wcale nieoddalający się Luboń Wielki, godzin 7; zresztą pod koniec w kopnym śniegu. W schronisku wszyscy byli wściekli, obrażeni na Starzyka i poszli spać bez kolacji. Ja natomiast nie miałem z kim napić się grzanego piwa. Następnego dnia w planach było przejście do Krościenka (ok. 9 h.), a potem przez Przełęcz Szopka do Schroniska pod Trzema Koronami. Nie wyszło, zeszliśmy do Nowego Targu, gdzie wsiedliśmy w autobus jadący do Sromowców Niżnych. Tego wieczoru, przy ognisku humory wszystkim wróciły. Nazajutrz, po raz kolejny wyruszyliśmy zdobywać Pieniny; najpierw trawą, z flisakami, potem pieszo.

Należy w tym miejscu wspomnieć również o najprężniejszym kole w naszym Oddziale. Koło Nauczycielskie nr 7, którym kieruje kol. Wanda Kruszyńska od wielu lat jest organizatorem wielu imprez dla najmłod-

szych. Trzeba tu wymienić Rajdy Nauczania Początkowego, Złoty Przedszkolaków, Rajdy Żaków, czy też miły akcent, który kończy sezon turystyczny w Zgierzu - Rajd Mikołajkowy. Rajdy te zawsze zamykają się kilkoma setkami rozradowanych maluchów. Koło Nauczycielskie ściśle współpracuje z PTSM, którego prezesem (Okręgu Łódzkiego PTSM) jest Marianna Strugińska - Felczyńska, skądinąd członek Zarządu Oddziału Zgierskiego PTTK.

Oddział Zgierski PTTK jest również współorganizatorem (razem z Towarzystwem Przyjaciół Zgierza, Muzeum Miasta Zgierza, Wydziałem Oświaty, Kultury i Zdrowia Urzędu Miasta Zgierza oraz Wydziałem Oświaty, Kultury, Sportu i Turystyki Starostwa Powiatowego w Zgierzu) cyklicznego Konkursu Wiedzy o Zgierzu. Konkurs ten, przeprowadzany średnio co dwa lata, ma na celu upowszechnienie zainteresowań problematyką Zgierza i wzbogacenie wiedzy o jego przeszłości i współczesności. W ubiegłych latach uczestnicy konkursu proponowali miejsca godne uwagi oraz szlaki turystyczne po Zgierzu i okolicy. Skłoniło to organizatorów do rzetelnego opracowania tras turystycznych, co zaowocuje w tym roku wydaniem przewodnika. Pod koniec ubiegłego roku ogłoszono kolejną edycję Konkursu. Tym razem, naszym zamierzeniem jest popularyzacja wśród młodzieży wiedzy o walorach przyrodniczych i geograficznych Zgierza oraz upowszechnienie wiedzy o jego historii.

W dniach 23 i 24 listopada 2001 roku w naszym mieście odbyła się narada aktywu wojewódzkiego PTTK.

JERZY ŁOMPIEŚ

Dzieje Oddziału PTK-PTTK w Kutnie

Rok 1906 był - jak wiadomo - rokiem narodzin w Warszawie Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego obejmującego swoim zasięgiem ziemie polskie. Twórcami tej organizacji byli: Aleksander Janowski, Zygmunt Glogier, Kazimierz Kulwiec.

Nie bez celu w znaku organizacyjnym PTK znalazły się herby trzech stolic: Poznania, Warszawy i Krakowa, nawiązujących do trzech zaborów: rosyjskiego, austriackiego i pruskiego z centralnie uwidocznionymi murami ruin zamku w Ogrodzieńcu, które symbolizują polskie krajoznawstwo.

Wspaniała postawa twórców stowarzyszenia, ich bezinteresowne zaangażowanie w życie PTK i wielki entuzjazm przyczynił się do powstawania na ziemiach polskich coraz to nowych oddziałów.

Właśnie jako jeden z pierwszych i największych na Mazowszu powstał w Kutnie w 1911 r. Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego z inicjatywy grupy społeczników, do których m.in. należeli: dyrektor polskiej szkoły średniej w Kutnie - Stefan Chrupeczalowski, dr Antoni Troczewski, Romuald Palasiński. O trafności zawiązania oddziału świadczy fakt, że już w 1912/1913 roku liczył on aż 74 członków pochodzących z całego powiatu kutnowskiego. Działalność organizacyjna przyczyniła się do wyboru władz i ukonstytuowania się Zarządu PTK.

Polskie Towarzystwo Krajoznawcze zaczęło rozwijać swoją działalność. Wygłoszono wiele prelekcji oraz

Na zaproszenie Zarządu Oddziału do Zgierza przyjechali prezesi i aktywiści wszystkich Oddziałów PTTK z województwa łódzkiego, z kol. Jolantą Śledzińską (członkiem Zarządu Głównego PTTK, jednocześnie prezesem Rady Oddziałów PTTK Województwa Łódzkiego) na czele. Gościem specjalnym był przedstawiciel ZG PTTK, kol. Marek Boguszewski.

Naradę zainaugurowano w Muzeum Miasta Zgierza. Po obejrzeniu ekspozycji, uczestnicy spotkania przejechali do Ośrodka Zgierskiego Hufca ZHP w Grotnikach. Podczas obrad poruszano ważne dla PTTK zagadnienia, związane m.in. z turystyką wśród młodzieży, nową legitymacją PTTK oraz zmianami w Krajowym Rejestrze Sądowym. Po części oficjalnej, uczestnicy udali się na zorganizowaną przez Oddział Zgierski wycieczkę, której celem było pokazanie najciekawszych zakątków naszego regionu. Zwiedzano drewniany kościółek w Bialej, Gminny Ośrodek Wypoczynkowy w Dzierżanej, fermę strusi w Swobodzie. Atrakcją był również pokaz pracy kowala.

Sezon turystyczny w ubiegłym roku zakończyliśmy Wigilią. Zorganizowaliśmy ją wspólnie z Zarządem Okręgu Łódzkiego PTSM im. Lecha Kosiewicza oraz ze Specjalnym Ośrodkiem Szkolno-Wychowawczym, który gościł nas w swoich murach. Dzieci wystawiły wspólną Jasełkę, a my życzyliśmy sobie, aby przyszły rok był tak samo udany jak poprzedni. Obiecaliśmy sobie spotkać się wiosną - oczywiście na szlaku.

odczytów ogólnodostępnych. Następnym posunięciem było powołanie Komisji Wycieczkowej i Komisji Fotograficznej.

Zarząd odbył 14 posiedzeń, 4 zebrania. Zorganizowano 5 odczytów krajoznawczych dla członków oraz dwa odczyty otwarte dla zainteresowanych, wygłoszone przez Mikołaja Wisznickiego i prof. Kazimierza Kulwiecia. Została zorganizowana i udostępniona dla wszystkich członków biblioteka krajoznawcza oraz zaprenumerowano trzy czasopisma związane tematycznie z działalnością oddziału.

W 1914 r. nastąpiła zmiana w Zarządzie PTK. Trzeba zaznaczyć, że rok ten był okresem bardzo aktywnym. Odbyto ponad 21 spotkań zarządu, wygłoszono ponad 11 odczytów oraz dodatkowo 3 odczyty publiczne, skierowane do osób zainteresowanych, a nie będących członkami PTK. Powołana Komisja Wycieczkowa przy PTK aktywnie uczestniczyła w życiu Towarzystwa, organizując aż 11 wycieczek wyjazdowych.

Wybuch I wojny światowej w 1914 r. przyczynił się do ograniczenia działalności PTK, a w 1915 r. do jej zawieszenia. Przyczyną przerwy były zmienne losy mieszkańców Kutna - codzienna walka o przetrwanie oraz represje wroga. Następną przyczyną było rozkazowanie Zarządu Oddziału przez powołanie jego członków do służby wojskowej. Reaktywowanie działalności Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego nastąpiło 28 października 1924 r.

W 1925 r. prezesem PTK zostaje nauczyciel Mieczysław Bucka, a 8 marca 1925 r. zorganizowano spotkanie z założycielem Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Warszawie - Aleksandrem Janowskim. Spotkanie odbyło się we własnym lokalu PTK w siedzibie Klubu „Znicz” przy ul. Kilińskiego. Posiadając własny lokal można było prowadzić na szerszą skalę akcję odczytową. Prelegentami byli m.in.: burmistrz Tomasz Klepa, Mieczysław Bucka, Ludwik Cunke, prof. Hieronim Urban, Karol Kastro. Również bardzo bogatą działalność prowadziła sekcja fotograficzna, która gromadziła w swoich zbiorach dokumentację fotograficzną obiektów zabytkowych, mającą wartość historyczno-krajoznawczą i patriotyczną.

Nie bez znaczenia była inicjatywa - wzorowana na innych miastach w Polsce - utworzenia Muzeum Ziemi Kutnowskiej. Z tą inicjatywą wyszedł Zarząd Oddziału PTK w Kutnie już w 1925 r. do społeczeństwa ziemi kutnowskiej z prośbą o ofiarowywanie różnego rodzaju pamiątek rodzinnych, dokumentów, zdjęć oraz przedmiotów codziennego użytku z przeszłych czasów. Nie każdy ofiarowany eksponat doczekał się godnego miejsca w gablotach dzisiejszego muzeum. Duża ich część trafiła w prywatne ręce.

Zarząd występował również z apelem o zgłaszanie istniejących starych kapliczek oraz starych mogił. Ponadto opracowywano na podstawie dokumentów, penetracji terenu i zdjęć: „Przyrodę regionu kutnowskiego” oraz „Życie regionalne naszego miasta”.

W 1926 r. PTK w Kutnie uczestniczy w konkursie ogłoszonym z okazji 20-lecia Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego oraz organizuje w październiku wystawę fotograficzną.

W 1927 r. Oddział PTK wychodzi ze swoją działalnością poza własny teren. W Gimnazjum Męskim im. gen. H. Dąbrowskiego powstało Koło Krajoznawcze Młodzieży.

Nawiązując do 20-lecia PTK w 1931 roku nie można nie przytoczyć fragmentu przemówienia wygłoszonego na jubileuszowym zjeździe: „Jeśli kiedykolwiek napisana będzie książka o inteligencji polskiej w okresie od utraty niepodległości do jej odzyskania, nie zabraknie w niej kart mówiących o tym, czym była dla nich ziemia rodzinna. PTK ma tutaj swoją kartę osobistą. Myślą swą obejmowała całą Polskę, docierała do ludzi, szukała ich, skupiała, nawiązywała nici przez kordony byłych zaborców”.

Lata 1929-1932 są okresem systematycznego działania. Dopiero w 1933 r. na zorganizowanym zjeździe oddziału zostaje wybrany nowy zarząd. Natomiast całe biuro PTK zostaje przeniesione do Stacji Hodowlanej w Gołębiowie. W związku z malejącą liczbą członków PTK w 1936 r. oddział przekształca się w koło, które wchodzi w skład Oddziału Łódzkiego.

Wybuch II wojny światowej, włączenie Kutna do tzw. Warthelandu, wysiedlanie ludności polskiej i powojenna emigracja mieszkańców Kutna przerwały działalność Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Kutnie nie tylko na czas trwania okupacji, ale także na późniejsze lata powojenne. Coraz bardziej dojrzewająca idea zjednoczenia ruchu turystyczno-krajoznawczego w Polsce przyczyniła się do połączenia dwu największych organizacji: PTK i PTT. Organizacje te dążyły do jednej

ogólnopolskiej organizacji turystyczno-krajoznawczej, co spowodowało, że 13 grudnia 1950 r. doszło do połączenia i utworzenia wspólnej organizacji społecznej pod nazwą „Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze”.

Ruch turystyczny, już pod nową nazwą rozpoczął swoją działalność w 1951 r. Była to komórka PTTK zorganizowana wraz z wypożyczalnią dla kilkunastoosobowej grupy turystów. Po kilku latach działalności organizacja stopniowo zamierała na skutek tego, że większość jej członków rozjechała się w różne strony Polski, a władze lokalne miasta nie przejawiały zainteresowania tak potrzebną dla mieszkańców organizacją. Dlatego od 1958 do 1962 r. zostaje zawieszona działalność. Biuro wraz z wypożyczalnią znajdowało się w mieszkaniu prywatnym u S. Zdziubanego.

Jesienią 1961 r. z inicjatywy grupy społeczników i turystów odbyło się zebranie przedstawicieli różnych instytucji i zakładów pracy w Kutnie, na którym postanowiono powołać Oddział PTTK. Wybrano też tymczasowy zarząd upoważniony do podjęcia formalności związanych z powołaniem, zatwierdzeniem i zorganizowaniem oddziału.

Wiosną 1962 r. na podstawie Uchwały Zarządu Okręgu PTTK w Łodzi, Oddział PTTK w Kutnie został zarejestrowany. W 1963 r. Oddział PTTK otrzymuje własny lokal przy ul. Kościuszki 5 i występuje o zatwierdzenie BORT-u, uzyskując pozytywną decyzję Zarządu Głównego PTTK w Warszawie.

Lata 1963-1967 były okresem bardzo aktywnym. Zorganizowano pierwszy kurs dla organizatorów turystyki - który ukończyło 25 osób, zorganizowano 32 imprezy turystyczne dla ogólnej liczby 1650 osób. Powstało wiele kół SKKT, zrzeszających ponad 800 członków.

Następne lata to dynamiczny rozwój oddziału i ogromny wzrost liczby członków PTTK - od 1800 do 2500 osób. Zwiększa się też z każdym rokiem liczba organizowanych wycieczek i liczba ich uczestników. Poza tym powstają nowe komisje: Komisja Ochrony Przyrody działająca przy oddziale od 1965 r., Komisja Piesza - 1965 r., Komisja Motorowa, Komisja Kolarska - 1967 r., Komisja Ochrony Zabytków, Komisja Kajakowa oraz komisje przyzakładowe. Wyżej wymienione komisje organizowały rajdy, zloty, złazy, biwaki, wycieczki itp.

Do aktywnych w tym okresie przodowników turystyki kwalifikowanej i działaczy turystycznych należeli: Stefan Oskwarek, Jerzy Łompiś, Jadwiga Poterała. W latach 1969, 1971, 1973 oddział organizuje dalsze kursy dla organizatorów turystyki, a w 1974 r. kurs dla przewodników turystycznych terenowych, które ukończyło 18 słuchaczy.

W 1975 r. oddział kutnowski przechodzi pod Zarząd Wojewódzki w Płocku. W skład Zarządu Wojewódzkiego wszedł cały Zarząd Oddziału Kutno. Kontynuowane jest dalsze szkolenie kadry programowej. Istnieje 19 kół SKKT w powiecie kutnowskim, 18 kół zakładowych, gdzie ogółem było zapisanych około 1900 osób, w tym około 400 członków Oddziału PTTK. Kadra programowa składała się w tym czasie z około 100 organizatorów turystyki dorosłych, około 130 osób organizatorów turystyki młodzieżowej, około 90 pilotów wycieczek kra-

jowych, 15 przewodników terenowych, 25 społecznych opiekunów przyrody, 7 przodowników turystyki kwalifikowanej.

Lata 1980-1981 to okres bardzo niekorzystny dla działalności PTTK. Następują problemy lokalowe, zawieszenie działalności wszystkich organizacji i związków. Zostają zawieszone wszystkie koła zakładowe, które praktycznie nigdy już nie powróciły do pierwotnej działalności w nowo powstałych związkach zawodowych.

Jednym z większych wydarzeń był obchodzony jubileusz 75-lecia oddziału w 1986 r., zakończony spotkaniem turystycznym w zamku oporowskim. W okresie kadencji w latach 1985-1988 nastąpił dynamiczny rozwój szeregów członków Oddziału PTTK, który z liczby 729 osób wzrósł do 1640 członków. Przybyło jedno koło środowiskowe i to ze środowiska wiejskiego przy Związku Rolników, Kółek Organizacji Rolniczych oraz 10 kół SKKT. Nie udało się reaktywować istniejących przed 1980 r. kół zakładowych przy Miflexie i FMR „Kraj” w Kutnie, mimo podejmowanych rozmów z dyrekcją.

W następnym przedziale czasowym w latach 1989-1992 zaczynają się pojawiać nowe trudności. Tak jak cała polska gospodarka przeżyaliśmy nagły i głęboki kryzys organizacyjny i ekonomiczny, związany ze zmianą form organizacji turystyki szkolnej, na skutek reorganizacji systemu plac i form dydaktyczno-oświatowych, na której opierała się turystyka kwalifikowana.

W dniu 29 marca 1990 r. na plenarnym posiedzeniu zarządu podjęto uchwałę o przekazaniu działalności gospodarczej w formie agencji Jerzy Wyrzykowski z dniem 1 maja 1990 r. W dniu 25 marca 1991 r. odbył się Nadzwyczajny Zjazd Oddziału, w którym uczestniczyli delegaci wybrani na ostatni Zjazd Sprawozdawczo-Wyborczy w styczniu 1989 r. W okresie tym zorganizowano 143 rajdy i wycieczki, w których uczestniczyło 2369 młodzieży. Kadra programowa liczyła 23 przewodników terenowych, 48 organizatorów turystyki, 8 strażników przyrody i 7 przodowników kwalifikowanych.

Od 1990 r. oddział nie posiada własnego lokalu, a po prawnym zniesieniu agencji powstało Biuro Turystycz-

ne PTTK. Działalność oddziału została zawieszona. Dopiero po powtórnej rejestracji w Sądzie Wojewódzkim w Płocku Oddział PTTK w Kutnie otrzymał akt prawny w dniu 29 sierpnia 1991 r. Biuro PTTK istniało za zgodą kierownictwa Biura Turystycznego w jego lokum za prawo używania znaku PTTK. Mimo braku lokalu wiele spraw było załatwianych w pomieszczeniu prywatnym Jerzego Łompiesia. Nadal pracowała Komisja Piesza, Młodzieżowa, Ochrony Przyrody i Ligi Ochrony Przyrody.

Z upływem czasu komisje uległy dalszemu ograniczeniu. Mimo trudności pracy zarządu oddziału kadra turystyki kwalifikowanej przeprowadziła 70 imprez z zakresu turystyki masowej, 26 imprez z zakresu turystyki kwalifikowanej. Były też przeprowadzone trzy Oddziałowe Turnieje Wiedzy Turystycznej. Zostały zorganizowane kursy dla przewodników terenowych przy Technikum Hotelarskim. Za udział w ogólnopolskich zawodach - Olimpiada 96 oraz Olimpiada 97, ZSZ nr 2 w Kutnie z opiekunem Jerzym Wyrzykowskim zajęła wysokie lokaty. Działalność zaangażowanych osób w PTTK w tak niezwykle trudnym okresie przyczyniła się do utrzymania oddziału i niezmarnowania naszego wysiłku. Należy tu bardzo gorąco podziękować Ewie Łompiś za kierowanie oddziałem i utrzymanie biura PTTK oraz Bogumiłowi Gołaszewskiemu za bardzo aktywną pomoc.

Działalność w 2000 r. była dość prężna. Przeprowadzono wymianę legitymacji przewodników turystycznych terenowych na nowe uprawnienia państwowe wydane przez Łódzki Urząd Wojewódzki oraz legitymacji pilotów wycieczek turystycznych. Zostało zweryfikowanych 50 odznak OTP. Komisja Ochrony Przyrody bardzo ściśle współpracuje z Grupą Powiatową SOP w Kutnie. Odbyło 9 imprez turystyki kwalifikowanej (udział wzięty 263 osoby). Zostały zorganizowane 4 imprezy powszechne dla 143 członków, 13 wycieczek turystycznych obsługowanych zostało przez nowych przewodników, organizowanych przez inne biura. Obsłużyło społecznie 4 wycieczki (udział wzięło 151 osób).

Obecnie siedziba Oddziału PTTK w Kutnie mieści się w mieszkaniu prywatnym prezesa Jerzego Łompiesia przy ul. Barlickiego 4 m. 7 w Kutnie.

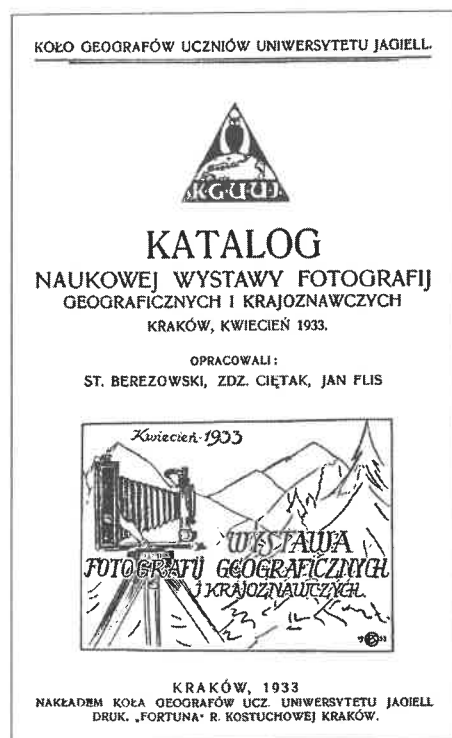
WANDA SKOWRON

Refleksje nie tylko o krajoznawstwie i krajoznawczej fotografii

Szczęśliwy przypadek pozwolił mi zapoznać się równocześnie z dwoma źródłowymi dokumentami dotyczącymi fotografii w Polsce w XX-leciu międzywojennym: „Zaproszeniem” oraz „KATALOGIEM NAUKOWEJ WYSTAWY FOTOGRAFII GEOGRAFICZNYCH I KRAJOZNAWCZYCH”. Kraków, kwiecień 1933.

Niezwykła to prezentacja i choć z podziałem zawartym w tytule nie do końca można się dziś zgodzić, jej przesłanie pozwala zderzyć poglądy ludzi tamtego czasu z tendencjami współczesnymi na płaszczyźnie znacznie szerszej niż sama tylko fotografia.

Jakkolwiek wspomniane już zaproszenie zawiadamia, iż to Koło Geografów, Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego urządza Wystawę, to udział w niej wzięli przedstawiciele świata nauki, szacowne, powszechnie uznane organizacje społeczne oraz młodzież szkół średnich skupiona w Kołach Krajoznawczych. Piękny „sojusz”, stawanie wspólnie aby dać... „szerokim masom naszego społeczeństwa tem publicznym wystąpieniem możliwość wglądu w treść naszej pracy, która przynajmniej częściowo odbija się w zgromadzonych tu kolekcjach, czy poszczególnych zdjęciach, odzwierciedlając



różnorodność zainteresowań tak poważnych pracowników naukowych, jak i młodzieży geograficznej”.

Komisję naukową oceniającą nadsyłane materiały stanowili:

przewodniczący - prof.dr W.Goetel
członkowie - prof.dr B.Zaborowski, dr St.Leszczycski, mgr A.Wrzosek.

Komisję artystyczną tworzyli panowie:
B.Gardulski, P.Człapiński, J.Kuczyński.
Kierownikiem Wystawy został St.Berezowski.
Wystawiali:

- Koło Geografów Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego - 92 fot.

- Akademickie Koło Geografów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie - 12 fot.

- Koło Geografów Studentów Uniwersytetu w Poznaniu - 60 fot.

- Koło Geografów Studentów Uniwersytetu Warszawskiego - 28 fot.

- Koło Krajoznawcze Harcerzy im. M.Karłowicza w Krakowie - 13 fot.

- Koło Krajoznawcze IX Gimnazjum w Krakowie - 3 fot.

- Koło Krajoznawcze im.L.Sawickiego w Bobrku przy Cieszynie - 19 fot.

- Polskie Towarzystwo Tatrzańskie - 88 fot,

- Polskie Towarzystwo Tatrzańskie Zarząd Główny w Krakowie - 41 fot.

- Polskie Towarzystwo Krajoznawcze - Oddział Krakowski - 44 fot.

- Prof.dr Walery Goetel (Dziekan Wydziału Górniczego Akademii Górniczej w Krakowie) - 86 fot.

452 tematy przedstawione na Wystawie obrazowało 486 fotografii. Z imienia i nazwiska znamy 35- autorów: St.Berezowski, H.Bolkot, K.Bryński, Z.Cielak, dr J.Czekalski, J.Czopowski, W.Danilczuk, dr J.Bylik, J.Flis, Z.Frank, dr R.Galon, prof.dr W.Goetel, K.Guzik,

St.Jaros, J.Jaroszyński, W.Jasiewicz, M.Karłowicz, E.Klimczak, Cz.Kopytowski, Larisch, dr O.Leja, W.Mileski, S.Mucha, J.Oppenheim, doc.dr W.Ormicki, W.Paryski, P.Pońocza, F.Rapf, W.Sprenzel, Ł.T.S. Strada, M.Steckel, prof. Fr.Sykutowski, P.Szymik, G.Trajczew, T.Zwoliński.

Niestety, autorów znacznej części fotografii nie znamy, dotyczy to przede wszystkim obiektów archiwalnych.

W układzie Wystawy zostały wydzielone dwa działy: pierwszy ściśle naukowy zawierający w sobie sześć poddziałów a to:

a) morfologia z geologią, b) osadnictwo, c) etnografia, d) klimatologia, e) areofotografia, f) dział kolekcji regionalnych z wyróżnieniem Afryki, Alaski, Alp, Himalaj, Islandii, Kaukazu. Drugi dział to krajoznawstwo z podziałami: a) ogólnym, b) kolekcji zamków polskich. Ów wewnętrzny podział ekspozycji, może i jej tytuł wyglądał by dziś inaczej, ponieważ w przeważającej ilości fotografii dostrzeżono by na równi wartości naukowe z krajoznawczymi. Wartości te bowiem nie wykluczają się, ale wzajemnie przenikają.

Prezentacja, w swoich założeniach, przekraczała wszelkie granice państwowe, granice kontynentów, granice pozycji społecznej wystawiających, wreszcie granice czasu. W rozległym materiale pokazano bezcenny zespół fotografii XIX-wiecznych gór świata (PTT), nigdy uprzednio nie wystawianych, wielkiej wartości zbiór fotografii z wypraw do Afryki i Islandii (prof.dr W.Goetel), wspaniała „Seria Ruin Zamków Polskich” (prof.Fr.Sykutowski). Przedstawiono bogactwo polskiego krajoznawstwa oglądane oczami ludzi II Rzeczypospolitej, charakterystyczne obiekty pogranicza, a więc przenikania kultur...

Norman Davies zapytany przez dziennikarza „Tygodnika Powszechnego” (nr 28 z 15.VII.2001 r.) co w naszej historii mieliśmy szczególnie wartościowego czego jednak nie umieliśmy docenić odpowiedział:

„Ja osobiście bardzo cenię sobie wielokulturowość dawnej Polski. Dużo języków, dużo religii i kultur. Po wojnie Polska sztucznie zrobiła się homogeniczna. Zapomniano, że na tej ziemi żyło wiele różnych nacji”. Dodam do tego, że owa dramatycznie osiągnięta sztuczna jednolitość narodowa przedstawiana dziesiątkami lat jako dobro i szansa na bezproblemowy rozwój kraju ma też swoje negatywne następstwa. Najgroźniejszym, bo rozgrywającym się w świadomości społecznej jest narastająca tendencja zamykania się w gettach światopoglądowych, narodowych, intelektualnych. Problem nie jest obcy środowiskom krajoznawców Polski. Dał o sobie znać podczas ostatniego dnia V Kongresu Krajoznawstwa Polskiego - Gniezno 2000, kiedy w ostry sposób ujawniła się różnica poglądów, przybierając formę gorącego sporu o obszar, którym mają zajmować się krajoznawcy zrzeszeni w organizacji społecznej jakim jest - Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Zwyciężył pogląd, iż zajmować się należy krajem w obecnych granicach państwowych. Czas, w którym ujawnił się ów problem (ostatnie godziny obrad) nie pozwolił na zadanie i odpowiedź na wiele istotnych pytań takich jak:

- Czy mamy stracić zainteresowanie obszarami, które w minionych wiekach należały do Polski?
- Czy mają nas nie interesować Polacy, których na obczyźnie wyrzuciły kolejne fale emigracji - forma zachowanej przez nich polskości, problemy zderzenia z kulturą krajów zamieszkania, wreszcie ich osiągnięcia i wkład w rozwój ich drugiej ojczyzny?

- Czy polskie krajoznawstwo ma w swoich badaniach zajmować się czy też pomijać kulturę mniejszości narodowych i jej materialny obraz?

Tych pytań winno postawić się znacznie więcej i pilnie szukać na nie odpowiedzi ponieważ musimy obecnie, na co dzień, weryfikować nasz stosunek do praktyki krajoznawstwa i jego kontekstu regionalnego.

Krajoznawstwo polskie, ukształtowane w ubiegłym stuleciu jako swoista przestrzeń wolności, w kraju który nie posiadał własnych granic państwowych, ale granice państw zaborczych, nie przyjmowało formalnych ograniczeń, szukało sprzymierzeńców w innych środowiskach uaktywniając je i dając szansę wypowiedzi. Taki stosunek do uprawiania krajoznawstwa został przeniesiony w XX-lecie międzywojenne. Dlatego warto dla przyszłości naszego ruchu przywoływać i przeanalizować przedsięwzięcia takie, jak owa krakowska WYSTAWA z 1935 roku...

Galeria „Wędrownika”

ZBIGNIEW LIPOWSKI

„Wędrownik” ćwierć wieku temu

Minał rok 2001 - rok jubileuszu naszego kwartalnika. I choć byłoby ciekawe i pouczające śledzić dalej teksty sprzed 45-ciu lat jak to miało miejsce w ostatnim numerze „Wędrownika”, postanowiłem wrócić do felietonów „Wędrownik” ćwierć wieku temu” by za niecałych lat pięć „oddać się” relacjom i rewelacjom sprzed - już wówczas półwiecza. Mam więc przed sobą numer I-III ze stycznia-marca 1977 r. sygnowany jeszcze jako „Biuletyn” ze zdjęciem na okładce i podpisem: „«Słoneczni» wędrują...” I choć wśród ilustracji wewnątrz numeru znalazłem kolejną fotografię „Słonecznych” - tym razem przy ognisku, nie zdołałem doczytać się w tekstach kim owi „Słoneczni” byli i skąd wzięła się ich nazwa. A ponieważ wśród fotografowanych osób przeważa młodzież w towarzystwie nielicznych dorosłych, sądzę, że było to - a może nadal jest - szkolne kółko PTTK. Tylko z której szkoły: z Łodzi czy poza nią? Byłbym wdzięczny Szanownym Czytelnikom za rozszyfrowanie tej zagadki, o ile sam jej w międzyczasie nie rozwiklam...

Omawiany numer „Biuletynu” otwiera sygnowany przez kolegium redakcyjne tekst, którego fragmenty przytaczam: „W związku z akcją oszczędzania papieru Biuletyn nasz został przekształcony z miesięcznika w kwartalnik o tej samej objętości numeru, tj. 30 stron. Wobec tak poważnego, bo o 2/3 ograniczenia objętości rocznika nastąpi bardziej surowa selekcja materiałów”. I dalej: „Grono autorskie nie ulega zmianie i w dalszym ciągu łamy nasze są otwarte dla kolegów z sąsiednich województw opisujących urodę swoich okolic. Poza tym nadal będziemy poruszać ważne sprawy programowe, kultury turystycznej i turystyki kwalifikowanej. Wresz-

cie, w ograniczonym zakresie wiadomości organizacyjne i o imprezach.”

Strach pomyśleć, że jeszcze tu i tam z rozrzewnieniem wspomina się dziś czasy Edwarda Gierka! O ówczesnym „boomie” gospodarczym i „rozkwicie” kultury skromniutkie świadectwo dają choćby dwa powyższe cytaty. Wracam jednak do „Biuletynu”.

Na drugiej stronie okładki znalazłem ciekawą fotografię której niestety - nie udało mi się odnaleźć w archiwum „Wędrownika”. Przedstawia ona otwarcie sezonu Łódzkiego Klubu Motorowego w dn. 1 czerwca 1930 roku. Zdjęcie to z satysfakcją umieszczam w niniejszym felietonie, przedstawia bowiem budynek dzisiejszego Sądu Biskupiego i fragment dawnego domku tkacza (dziś, Księgarni Archidiecezjalnej) z grupą cykli-



(fot. Biuletyn ZW PTTK nr I-III/1977)

Otwarcie sezonu Łódzkiego Klubu Motocyklowego. 1.06.1930 r.

KOŁO GEOGRAFÓW UCZNIÓW UNIwersYTETU Jagiell.

urządza pod protektorem

JEGO MAGNIFICENCJI REKT. DR. KUTRZEBY STANISŁAWA
oraz PROF. DR. SMOLEŃSKIEGO JERZEGO, KURATORA KOŁA

NAUKOWĄ WYSTAWĘ FOTOGRAFIJ
GEOGRAFICZNYCH I KRAJOZNAWCZYCH

KRAKÓW, ULICA GRODZKA 64, PARTER.

WYSTAWA OTWARTA OD 2 DO 23 KWIEŚNIA 1933. — CODZIENNIE OD
GODZINY 10 DO 14 I OD 15 DO 17. — WSTĘP 60 GR., AKADEMICKI 30 GR.

Wystawa obejmuje nie wystawiane jeszcze nigdy fotografie prof. dr. Goetla W., z jego podróży przez cały kontynent Afryki oraz do Islandii, pierwszy raz wystawiane fotografie z wypraw Ludwika Sabaudzkiego Ks. Abruzzów z Himalaj, Kaukazu, Alaski i t. d. — Serię fotografii p. Sykutowskiego Franciszka, Zamił polskości, prace członków Kół Geografów Uczniów Uniwersytetu Rzeczypospolitej oraz Kół Krajoznawczych młodzieży szkół średnich.

Do zwiedzenia tej wartościowej wystawy uprzejmie zaprasza

KOMITET ORGANIZACYJNY:

(—) BEREZOWSKI STANISŁAW
kierownik wystawy.

(—) CIĘTAK ZDZISŁAW
przewodnik.

stów na pierwszym planie. Gmach Sądu - co widać - jest jeszcze nie wykończony zaś domek tkacza posiada charakterystyczne boniowanie narożnika, czego nie odtworzone przy ostatniej renowacji, właściwie rekonstrukcji, bowiem budynek zbudowano od nowa. Na zdjęciu widać też charakterystyczne dla ówczesnej Łodzi bruki z kamieni-otoczaków, nie bez powodu nazywane „koci- mi łbami”.

W omawianym „Biuletynie” jest też relacja z IV Zjazdu Wojewódzkiego PTTK ph. „Turystyka i krajoznawstwo szkołą patriotycznego wychowania” - pióra Jacka Ciesielskiego, „Organizacja i działalność Oddziału PTTK w Warcie” -Edwarda Chmaja oraz podpisany tylko inicjałem K.H. tekst „Wartość tradycji dla współczesnej turystyki”. Autor wspomina w nim o znaczącej roli poprzedników PTTK - Polskim Towarzystwie Krajoznawczym i Polskim Towarzystwie Tatrzańskim. Może właśnie z tego powodu wołał nie ujawniać nazwiska i ni narażać się cenzurze...

Na stronie dziesiątej „Biuletynu” odnalazłem także i swój tekst: „Wspomnienie o Puszczu Mariańskiej” cz. II. Zaliczono mnie zatem do grona owych „Kolegów” - którym z racji redukcji objętości wydawnictwa nie odmówiono współpracy. I pomyśleć, jak szybko zapomina się dobre a pamięta złe? A przy tej okazji - jeszcze raz

DANUTA KOC

Łodzianie w starej fotografii

Pomysł zainicjowania na łamach „Wędrownika” stałego cyklu pn. „Łodzianie w starej fotografii” zrodził się z dwu inspiracji. Pierwszą była wystawa w Galerii Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK w Łodzi - „Stare fotografie z archiwum «Wędrownika»” zorganizowana w ramach jubileuszu 45-lecia kwartalnika. Nastrój i klimat tych zdjęć a także ich rewelacyjna cyfrowa rekonstrukcja sprawiły, że tuż po powrocie z wernisażu do domu sięgnęłam po własne - niemal zapomniane albumy pamiątek rodzinnych leżące latami w przepaścistej szufladzie. Równocześnie - a był to okres przed Świętami Bożego Narodzenia, konkretnie w dzień św. Mikołaja - obdarowana zostałam zaskakującą i niepowtarzalną książką. Jej tytuł początkowo nie zdradzał niczego, ot: „Malinka, Bratek i Jaś” (?). Dopiero nazwisko autora - Michałina Wisłocka, skłoniło mnie - przyznam - do pośpiesznego przewertowania kartki po kartce i oddania się lekturze. Autorka głośniej kiedyś i bulwersującej „Sztuki kochania” tym razem zaprezentowała ars armandi nie w opisach i ilustracjach, tylko sagę kochającej się rodziny dokumentowaną licznymi fotografiami z własnego archiwum. Odnalazłam tam sporo zdjęć z Łodzi i okolic, znajomych postaci, opisów miejsc i zdarzeń, także i z moich lat szkolnych. I wtedy właśnie zrodził się pomysł, by Łódź i łodzianie ze starych fotografii prezentować w „Wędrowniku”. Pomysł został „kupiony” przez redaktora naczelnego - nota bene mojego znajomego „od zawsze” (ale to już inny temat) - i zaakceptowany przez kolegium redakcyjne. „Karą” za ów pomysł było powierzenie mi autorskiego opracowania premierowej edycji cyklu. Postanowiłam „zaryzykować”. Jak mi to wyjdzie - nie wiem, ale ochoczo zabieram się do działania. Chcąc pozostać jednak wierna swoim inicjacjom zacznę od Pani Doktor Wisłockiej - au-

obicuję wrócić do tego tematu, być może już w następnym „Wędrowniku”.

Omawiając numer „Biuletynu” sprzed ćwierci wieku niesposób nie wspomnieć o takich wartościowych krajoznawczo tekstach jak - Zbigniewa Cieklińskiego o zespole klasztornym w Witowie k. Piotrkowa Trybunalskiego czy opisie trasy pieszej z Przygłowa przez rezerwat leśny do Polichna. Są też: Henryka Szuberta o jemiole: „Żywe, wieczne zielone kule” i recenzja przewodnika Jerzego Główni „Nad Bzurą”. Refleksjami z YAPA-77 - czyli przeglądu piosenki turystycznej dzielił się z czytelnikami - jak zwykle - Jacek Ciesielski, zaś Edward Kamionka pisze o zmarłym w Pabianicach Romanie Młynarczyku - działaczu tamtejszego Oddziału PTTK. Numer zamyka informacja, że materiały do druku należy nadsyłać w dwóch egzemplarzach maszynopisu (jeden szedł do cenzury) i że redakcja przyjmuje tylko teksty dotąd nie publikowane. Przedruki zaś - bez podania źródła - nie są dozwolone. Dziś jest to już raczej sprawa redakcyjnej rzetelności. Wspominam o tym mając na uwadze sporadyczne - co prawda - ale beztróskkie wykorzystywanie tekstów z „Wędrownika” w publikacjach regionalnych, folderach i informatorach unikając nawet inicjałów ich autora. A przecież znamy i pamiętamy nasze teksty, nawet te sprzed ćwierci wieku...

torki wspomnianej wyżej autobiografii a właściwie prezentowanego w niej zdjęcia jej matki. Oddajmy zatem głos samej autorce cytując fragment z rozdziału: „Początek mojego świata”...

„Wszystko zaczęło się od mamy - Anny Żylińskiej herbu Ciołek (po mieczu), która poślubiła tatę Brauna. Zamieszkała przy ul. Klonowej 16 na Balutach w chatce niebogatej - jak tato pisał w swoim wierszu do mamy:

Nie patrz źle na mnie pani!

Że jestem niebogaty,

Że darów Tobie w dani

Nie niosą moje swaty,

Że tylko piosnkę czasem

Zanucę Ci, królewno,

Nie słuchaj jej z grymasem -

Miłość w niej brzmi, bądź pewna...

I „królewna” z tego śpiewania po roku urodziła synka [...] Moja mama była cudowną matką i niewątpliwie macierzyństwo stanowiło największy sens jej życia, a „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej były najulubieńszą książką jej życia.”

A teraz czas na fotografię. Warto skupić się na odcisniętej w papierze fotograficznym pieczęcie-sygnaturze. Są tam dwa medale - jeden z dwugłowym orłem cesarskim, a drugi z wizerunkiem cara Mikołaja II (co wskazywało na szczególną rangę atelier), nazwisko właściciela firmy i adres: Łódź, Nowy Rynek nr. 6. Zatem zdjęcie wykonane zostało jeszcze przed I wojną światową (a może w jej czasie?) w najstarszym w Łodzi renomowanym zakładzie fotograficznym Piotrowskiego!



A teraz druga prezentacja, z moich własnych zbiorów. Fotografia przedstawia tym razem moją mamę - Helenę Annę Reliszko w 1906 roku - wówczas absolwentkę państwowej pensji dla dziewcząt prowadzoną w reprezentacyjnym gmachu przy ul. Pomorskiej 16 (dzisiejsze IV LO im. E. Szczanieckiej) wybudowanym z przeznaczeniem na Bank Handlowy. Językiem wykładowym był tam oczywiście rosyjski, ale - w zależności od wyznania - katecheza prowadzona była także po polsku i po niemiecku.

Mama moja po ukończeniu wspomnianej już szkoły otrzymała po rocznym kursie w Instytucie Pedagogicznym w Warszawie w 1907 roku świadectwo dyplomowanej nauczycielki z którym przyjechała do rodzinnej Łodzi i podjęła pracę w swojej byłej szkole trwając tam do 1917 roku kiedy to wyszła za mąż za łodzianina Eugeniusza Folkmana - majstra tkackiego którego korzenie rodzinne sięgają Saksonii. Być może przodkowie ojca przybyli na ziemię polską jeszcze w czasach Unii Polsko-Saskiej o czym zaświadcza spolszczenie pisowni nazwiska (F a nie V i jedno n). Pozycja zawodowa i społeczna technika branży włókienniczej w ówczesnej Łodzi wykluczała pracę zarobkową żony. Rodzice początkowo zamieszkiwali w domu dziadków Reliszków



(fot. z archiwum autora)

Helena Anna Reliszko w 1906 roku



(fot. z archiwum autora)

H. A. Reliszko już jako nauczycielka (ok. 1916 r.)

przy ul. Grabowej a po moim przyjeździe na świat przenieśli się do samodzielnego mieszkania przy ul. Żeromskiego vis à vis „Zielonego Rynku” (dziś Pl. Barlickiego). Kiedy urodziła się kolejna „pociecha” - moja siostra Jadwiga - przeprowadziliśmy się do obszerniejszego locum w kamienicy róg ul. Radwańskiej i Wólczańskiej (tej którą strawił pożar a która po remoncie prezentuje się znów okazale).

Wracając jednak do fotografii mojej mamy. Wykonana została - co widać - w renomowanym Zakładzie Fotograficznym F. Stolarskiego przy ul. Piotrkowskiej 166. Rewers fotografii stanowi równocześnie znak firmowy zakładu i wizytówkę właściciela a paleta malarzka z pędzelkiem sugerować może, że wykonywano tu również kolorowe portrety, być może na podstawie fotografii. Drugie zdjęcie mamy pochodzi z okresu I wojny światowej kiedy będąc jeszcze czynną nauczycielką zaręczyła się z moim tatą. Jest to - jak się wydaje - pamiątka jej „stanu panińskiego”, co wnoszę po „wymownym” spojrzeniu i po bukietach - „dziewiczej wianeczce kwiatów” przypiętej do koronkowej bluzki. Mama żyła długo i działała niezarobkowo w łódzkim ruchu spółdzielczym do 1939 roku. To tyle. A teraz oceńcie Państwo jak udało się „premiera” cyklu: „Łodzianie w starej fotografii” i... pójdźcie w moje ślady!

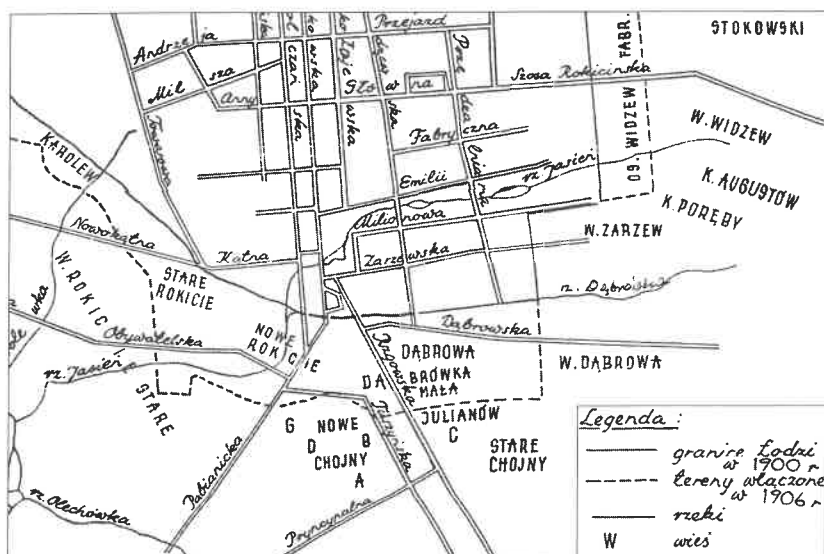
Łodziana

MIROSŁAW PIETRZAK

Holendry Chojeńskie, Dąbrówka, Dąbrowa i Chojny Huta (Cz. II)

Wybuch pierwszej wojny światowej spowodował, iż jesienią 1914 r. Dąbrowa oraz z dołączonymi do Łodzi postanowieniem Cesarskiej Rady Ministrów z 1906 roku wsiami: Dąbrówką, Dąbrówką małą i Chojnami Kolonią oraz sąsiednie wsie jak: Chojny, Julianów Chojeński, Górki Stare, Kowalszczyzna czy Olechów i Wiskitno stały

się miejscem zaciętych walk wojsk rosyjsko-niemieckich- 2 i 5 Armii, z nacierającymi niemieckimi wojskami - 9 Armii. We wsiach, opustoszałych z ich mieszkańców, wśród zabudowań i na przedpolach doszło do tzw. pierwszej bitwy łódzkiej (w ramach niemieckiego planu, zwanego operacją łódzką) od 17-25 XI tr. Zmaso-



Mapka z: H. Brodowska „Kapitałistyczne przeobrażenia wsi gminy Chojny”

Legenda:

—	granice Łodzi w 1900 r.
- - -	tereny włączone w 1906 r.
—	reki
W	wieś
Fol.	folwark
Os.	osada
A	Chojny A
B	Chojny B
C	Chojny C
D	Chojny D
G	Chojny G

wany ostrzał artyleryjski i bombardowania z samolotów, wzniciły liczne pożary budynków mieszkalnych i zabudowań gospodarczych. Wojska niemieckie próbowały przedrzeć się do miasta i je zdobyć, uderzając na Rosjan między Olechowem i Dąbrową. Atak został odparty, podobnie jak uderzenie w dniach 21, 22 i 23 XI tr. na miejscowość Julianów Chojński, Wiskitno i Olechów. W czasie tych walk na przedpolach miasta dochodziło do walk na bagnety, żołnierzy kosili karabiny maszynowe. Zachowały się relacje z pobojozłaziska w pobliskiej wsi Kowalszczyzna gdzie już po bitwie i zdobyciu Łodzi przez Niemców (1 XII do 6 XII 1914 r. - druga bitwa łódzka) zwiedzający je mieszkańcy miasta i okolicznych wsi, spotykali poległych żołnierzy, zastygłych w różnych miejscach i pozach. W wyniku tych zaciętych starć wieś znacznie ucierpiała. Gospodarstwa grabiły obydwa walczące strony. Rozgrywający się dramat na przedpolu Łodzi, łuny pożarów i ciągle odgłosy kanonad, obserwowano z najwyższych pięter, hotelu Savoy (pierwszego łódzkiego wieżowca).

Niemcy w tej wysuniętej placówce nie utrzymali się i jeszcze tego samego dnia zostali zmuszeni przez Rosjan do odwrotu w kierunku Górek Starych. Przed odwrotem mjr Reinhard wydał artylerii rozkaz, ażeby rozpoczęła ostrzeliwanie miasta. Było to, według Władysława Bortnowskiego, autora pracy: „Ziemia łódzka w ogniu 1 VIII-6 XII 1914”, Łódź 1969, działanie typowo terrorystyczne, obliczone na wywołanie paniki wśród ludności cywilnej. Po parogodzinnej walce na skutek rozpoczęcia przez Rosjan przeciwnatarcia, Niemcy cofnęli się, ze względu na duży mróz.

Inaczej, bardziej ogólnie opisuje wycofanie się Niemców ze wsi Dąbrowa - Wulfen. „Po rozpoznaniu bowiem rosyjskich okopów strzeleckich, dalsze działanie małego oddziału wydawało się bezcelowe. Południowe obrzeże Łodzi zostało ostrzelane ogniem. O 3.30 po południu zabrzmiały w Łodzi pojedyncze dzwony kościelne. Dały one sygnał, do rozpoczęcia przeciwnatarcia z kierunku Łodzi i Olechowa, równocześnie. Silne ataki Rosjan zostały krwawo okupione. Jednak położe-

nie daleko wysuniętego oddziału potrzebne było po to, żeby po zapadnięciu zmroku, powrócić na wyżyny Górek Starych”. Dalej autor „Bitwy pod Łodzią” opisuje malowniczy wygląd naszego grodu, który zaobserwował wieczorem. „Z tych okolicznych daleko rozciągających się wyżyn, ogromne miasto Łódź ze swoimi różnorodnymi światłami, oferowało cudowny obraz. I nagle ukazała się na jasnym od gwiazd niebie na południu jedna smuga, a potem zaraz w krótkiej częstotliwości trzy olbrzymie świecące na czerwono światła reflektorów. Można było się domyślić że rosyjskie oddziały, ciągnąc z odsieczą, zameldowały swe przybycie.”

Jak wyżej wspomniano Niemcy dwukrotnie w dniach 21 i 22 listopada, próbowali zdobyć sąsiedni Olechów. Dochodziło tam do walk wręcz na bagnety. W pierwszym dniu, na północny zachód od osady, zakończyły się one dla Niemców niepowodzeniem. Również następnego dnia ogień artyleryjski powstrzymał atak prawej kolumny niemieckiej na pozbawionej jakiegokolwiek osłony równinie pod Olechowem. Ogień karabinów maszynowych niweczył

każdą próbę wznowienia natarcia. Natomiast lewoskrzydłowa kolumna opanowała zachodnią część Olechowa, gdzie wśród zabudowań rozpoczęły się walki, nie udało się jednak przeprowadzić planowanego uderzenia w kierunku na Dąbrowę.

Natarcie na Olechów, Dąbrowę, Chojny nie rokowało, według gen. Schaffera powodzenia, dlatego zgodnie z rozkazem dowódcy 9 Armii Niemieckiej gen. Mackenzena o 5 po południu tego dnia polecił on swoim oddziałom oderwać się od nieprzyjaciela i skierować się na Karpin i Bukowiec oraz Bedoń i Galkówek (tamże zacięte walki w lesie na wzgórzu z Rosjanami). Rozkaz



(fot. Mirosław Pietrzak)

Kapliczka przy ul. Śląskiej przed posesją nr 160 (stan z 1999 r.)

wyjścia z okrążenia, w której znalazła się jego grupa - otrzymał telegraficznie, miał wycofać się na rzekę Miązgę i atakować Brzeziny. Aby jednak wyprowadzić wojska niemieckie (XXV korpusu gen Schaffera) z "kotła" pod Brzezunami, należało część wojsk rosyjskich odciągnąć w kierunku Łodzi. Powstał wtedy słynny fortel generałów K. Litzmanna i Schaffera, aby rozbić wojska przeciwnika gen. Pawła Rennekampa i zdobyć Brzeziny. Rosjan miał ściągnąć do naszego miasta gen. Schedemann. Rozgłaszano zatem i alarmowano, jak o tym planie pisze Mieczysław Hertz, „Łódź w czasie wielkiej wojny”, Łódź 1933 - co zresztą okazało się ostatecznie nieprawdą - że dwie dywizje niemieckie okrążone przez wojska rosyjskie pomiędzy Wiskitnem a Dąbrową (w rzeczywistości były 3 dywizje piechoty 49, 50 i 3 Gwardii i korpusy kawalerii 6 i 9) będą się starały forsować przejście przez Łódź, w co uwierzył komendant miasta.

Trasa przedzierania się tych wojsk miała biec ulicą Piotrkowską do Zgierza. Wystawiono więc na ulice Krótką (ob. Traugutta) i Piotrkowską kartaczownice i armaty, zabarykadowano również wozami w poprzek główną arterię miasta i szykowano się do ewentualnej bitwy na ulicach i bombardowanie przez artylerię, owych dwóch dywizji, które nie mają już nic do stracenia. Fałszywe wieści rozpraszane przez jeńców, spowodowały, iż fortel ten znakomicie się udał, a zdobywcy Brzeziny gen. Litzmannowi dowódcy 3 Dywizji Gwardii, dał sławę i tytuł "Lwa spod Brzeziny". Po wyjściu z okrążenia grupy gen. Schaffera na północ, front wyrównał się na zachód od Łodzi.

Naoczny świadek i kronikarz tej wojny w naszym mieście M. Hertz, opisał również wygląd pobojozłaziska z jesieni 1914 r. m.in. w Rudzie Pabianickiej, Olechowie i Wiskitnie. Przykładowo: „W Olechowie zwiedziliśmy pobojozłazisko, gdzie leżało przy okopach dużo trupów żołnierzy (...). Przy bramie zniszczonego gospodarstwa kolonisty Fogla leżą obok siebie dwa trupy: Rosjanina i



(fot. Mirosław Pietrzak)

Kapliczka przy ul. Dąbrowskiego przed posesją 204. (stan z 1999 r.)

Niemca, prawdopodobnie obaj polegli w bitwie na bagnety przy zdobywaniu okopów. W Wiskitnie była pozycja niemiecka. Zwiedziliśmy kolosalnie długie i duże okopy i transzeje artylerii niemieckiej, blisko dworu gdzie był lazaret niemiecki (...). Według W. Bortnowskiego w wyniku ostrzału artyleryjskiego i bombardowania z samolotów ucierpiała przede wszystkim przedmieścia, zwłaszcza Radogoszcz, Zarzew, Dąbrowa oraz Ruda Pabianicka, szereg osad i wsi uległo kompletnemu zniszczeniu np. Nowosolna, Wiączyń, Rogi, okolice Łagiewnik, a z miast poważnie ucierpiała Zgierz, Aleksandrów, Konstantynów i Tuszyn.

Pewne informacje o skutkach działań wojennych przynosiły kolejne (ocenzurowane) numery Nowego Kuriera Łódzkiego z listopada i grudnia 1914 r. Przykładowo w nr 272 NKŁ z 21 XI 1914 r., zanotowano: „Areoplan nad Łodzią. Wczoraj o godz. 12 i pół po południu nad południowo-wschodnią częścią miasta szybował na dość znacznej wysokości samolot, który wkrótce zniknął we wschodnim kierunku” - szpiegował on ruchy wojsk. W rubryce pt. „W Łodzi i okolicy” - informowano (NKŁ, 23 XI 1914, nr 274), „iż na ulicy Rzgowskiej wzięto do niewoli pojazd rowerzystów niemieckich (...) W Rzgowie powstał pożar. Wiele domów splonęło. Po drogach znajduje się wiele trupów. W Zarzewie padło wiele granatów, wskutek czego powstał pożar. Prawie wszystkie pomniki na cmentarzu zostały zniszczone (...). Z Dąbrówki wystraszeni bombardowaniem mieszkańcy uciekają gromadami do środka miasta (...)”.

Gdy już ustały działania wojenne na południu od miasta, w rubryce pt. „Z chwili” pisano: „Wczoraj na polach bitew w okolicach Pabianic, pozostający bez pracy robotnicy fabryczni i okoliczni włościanie zbierali broń, którą bądź składowali w kancelarii gminnej, bądź też, przynosili do komendantury wojennej w Łodzi. W ciągu dnia ulicą Piotrkowską przeciągnęły setki ludzi niosących znalezione niemieckie i rosyjskie karabiny (NKŁ, 24 XI 1914, nr 275)”. Natomiast w rubryce „Kronika” (NKŁ, 25 XI 1914, nr 276) krótki artykuł pt. „Powrót uciekinierów”, informował: „Mieszkańcy miejscowości podłódzkich oraz przedmieść powoli zaczynają powracać do swych domów. Lecz jakżeż zmienione są te siedziby. Co nie zostało zniszczone przez pociski armatnie lub pożar, zrabowali ludzie - hyeny, których nie powstrzyma nic, nawet strach przed śmiercią. Powoli ludziska zaczynają wchodzić w zwyczajny tryb swego życia, przypominając sobie od czasu do czasu przeżyte chwile (...)”.

O tych ostatnich i dramatycznych dla obydwu walczących stron i ludności Łodzi opowiada nam również artykuł korespondenta pism rosyjskich Niemirowicza Danczenki, pt. „Z minionych dni” (NKŁ, 10 XII 1914, nr 287). Opisuje on tytaniczne zmagania i hekatombę ofiar walczących z sobą armii od 19 do 23 XI 1914 r. „(...) Najcięższe dni przeżywali żołnierze w dniu 19 listopada i w tym dniu najwięcej było ofiar. Niemieckie wojska nacierały prawdziwie po bohatersku. Generał Hindenburg rzucił w wir bojowy dywizję za dywizją. Pola i okoliczne lasy, drogi i szosy pełne były trupów. Były miejsca, gdzie z ciała utworzyły się wielkie pagórki. Oczywiście chowano te ciała (na koszt gminy - MP), lecz mimo to niektóre trupy przeleżały dni kilkanaście

(...). najtragiczniejsze chwile przeżyliśmy w dniu 22 listopada. Wojska niemieckie nacierały z taką furją, iż widoczne było, że celem ich zwyciężyć lub zginąć (...). tego dnia ucierpieli bardzo mieszkańcy Łodzi (...) wiele pocisków padło na miasto burząc domy (...) krążyły aeroplany (...) rzucając bomby. Wiele osób tego dnia zginęło (...). Wczesnym rankiem 6 grudnia 1914 r. Niemcy opanowali nasze miasto, kończąc ostatecznie, wspomnianą operację łódzką.

Po I wojnie, która zdziesiątkowała mieszkańców Łodzi, powstawać zaczęły na Chojnach i Dąbrowie całe osady domków jednorodzinnych oraz gospodarstw ogrodniczych, osiedliło się wielu tramwajarzy, są też ślady zamieszkiwania Niemców - stwierdza M. Kamińska. Zauważamy również powstawanie nowych ulic na południe od Dąbrowskiej i na wschód od Kraszewskiego (choć nie mają patronów na planie miasta z 1921 r. Zostały one zaznaczone i nazwane, na barwnym, " Najnowszym planie miasta Łodzi", z ok. 1933 r. To kolejno ulice: Niższa, Wyższa, Miła biegnąca do Śląskiej i łącznikowa Demokratyczna. Gruntownie jednak wytyczono wiele nowych ulic na tym terenie dopiero po 1935 r. powstały bowiem wtedy, co potwierdzają plany miasta z 1938 i 1939 r., liczne nowe ulice (większość istnieje do dziś) mające za patronów sławnych polskich pisarzy, poetów i artystów malarzy (świeckich i duchownych). Główną - centralną ulicą była Literacka (ob. Broniewskiego) równoległa do Dąbrowskiej i Śląskiej. Od południa, biegnąca od Podhalańskiej (z północy od Stanisławskiego) na wschódzie, aż do Kaplicznej (ob. Paderewskiego) na zachodzie. Poniżej biegły Felińskiego i Naruszewicza, przecinały zaś z północy na południe, aż do torów - Zapolska i późniejsza okupacyjna Tatrzańska, (dzisiaj dochodzi tylko do Felińskiego). Przecinały zaś tę ostatnią i Literacką, bądź były odeń oddalone mniej-



Zabudowa Dąbrowy na podstawie planu Łodzi (przed 1939 r.)

sze ulice jak np. Żuławskiego, Rydla, Anczyca, Bałuckiego, Deotymy czy Tetmajera, a za Dąbrowską: Wysockiego, Kossaka i Kasprowicza z Rodakowskim na zachodzie. Nowi patroni ulic pojawili już po II wojnie jak np. Broniewski, Gałczyński, czy Kruczkowski, Kadłubek i inni. Gdy po 1956 r. zaczęto budować nowe osiedle mieszkaniowe zmieniono wtedy też niekiedy bieg ulic i ich patronów.

Powyższe zmiany i nowa siatka ulic wytyczonych i wytyczanych (koniec lat 30. XX w.) np. Widzewskiej do torów od Dąbrowskiej, nie wpłynęły jednak zdecydowanie na ogólny wygląd tej części miasta. Potwierdza to opis okolic Dąbrowskiej, zawarty w pracy Jana Dylika, „Łódź i okolice”. Przewodnik geograficzny, Łódź 1939. Autor pisał, iż Dąbrowska, będąc wówczas trzecią główną osią południowej dzielnicy (po Pabianickiej i Rzgowskiej) była położona w dolinie Dąbrowki. Zorientowana zaś była w kierunku wsi Dąbrowa, która posiadała zabudowę rozproszoną. „Co uderza tym mocniej, stwierdzał, że tylko jej krótki odcinek zachodu otoczony jest blokami domów ujętych poprzecznymi ulicami. Dalej na wschodzie zabudowania trzymają się wyłącznie samej ul. Dąbrowskiej, gdy poza nimi rozciągają się obszerne pola, urozmaicone szczególnie tutaj płaskimi budynkami i kominami cegielni”.

Wiosną 1940 r., okupant hitlerowski zmienił nazwę naszego miasta, włączonego do III Rzeszy, na Litzmannstadt. Zmianie uległy również wszystkie ulice w tym i na Dąbrowie, położonej w południowej dzielnicy, zwanej „Süd” (jednej z 4). Przykładowo zmieniono tutaj ulice: Literacką na „Urmer Weg”, Dąbrowską na „Bohmische Linie”, Tatrzańską na „Kufsteiner Strasse”, Zapolską na „Boyreuter Strasse”, Kraszewskiego na „Freiburger Strasse”, a małą Deotymy na „Kehltheimer Strasse” i inne (zob. „Plan von Litzmannstadt” - wydanie z 1942r.).

Po II wojnie wygląd i zabudowania tej części miasta (w południowej dzielnicy), znajdującej się już przy ulicy im. Jarosława Dąbrowskiego, nie uległ zasadniczym zmianom w porównaniu z okresem międzywojennym. Gwałtowne zmiany w jej zabudowie i nowym rozplanowaniu urbanistycznym rozpoczęły się dopiero w drugiej połowie lat 50-tych XX w. Rozpoczęto bowiem wtedy wznosić jedno z największych osiedli mieszkaniowych na Dąbrowie. Ta ostatnia znajdowała się w latach 1953-1959 w dzielnicy Chojny (jednej z siedmiu wówczas), a później aż do dzisiaj w Łódź-Górna. W 1961 r. przy ul. Kraszewskiego powstała nowa II zajezdnia autobusowa. A wcześniej w 1950 r. rozpoczęto wytyczać park przy ul. Dąbrowskiego między Kilińskiego a Rzgowską naprzeciwko ogrodów pracowniczych przy tejże ulicy.

Powoli odchodził zatem do historii obraz dzielnicy, przy ul. Dąbrowskiego, utrwalony jeszcze w przewodnikach turystycznych, opisujących jego okolice w początkach lat 50. XX w. Wyobrażenia te nie odbiegały od przedwojennych (...) " zabudowa jej jest mało zwarta. Przy przecięciu z ul. Kilińskiego mieści się zajezdnia (zbudowana w 1928 r.) dla tramwajów miejskich (...) Dalej domy pobudowane są coraz rzadziej; częściej spotykamy pola, charakter ulicy zmienia się, upodabniając ją raczej do drogi wiejskiej" (Tadeusz Braun i Władysław Żelazko, Łódź. Przewodnik turystyczny, Łódź 1952). Podobnie opisywano ją w tych latach, lecz trochę póź-

niej ok. 1954 r. „(...) dalej, poza zajezdnią tramwajową na wschodzie, zabudowania trzymają się wyłącznie ul. Jarosława Dąbrowskiego, a poza nimi rozciągają się obszerne pola, urozmaicone szczególnie tutaj płaskimi budynkami i kominami cegielni. „Krajobraz miejski wyraźnie odcina się od wiejskiego (Województwo Łódzkie. Przewodnik...) i właśnie na wspomnianych obszer-nych polach oraz wśród niekiedy starej zabudowy międzywojennej powstało od 1956 r. i w dalszych latach 60., 70. i 80. XX w. jedno z największych łódzkich osiedli mieszkaniowych, wznoszone w systemie, tzw. wielkiej płyty.

Początki osiedla powstającego na północ od Śląskiej w początkach lat 60-tych tak przedstawiono w przewodniku turystycznym z tegoż czasu: „(...) w drodze do Młynka (miejscowość rekreacyjna, nad stawami na rzeczce Olechowce, na południowy wschód od Dąbrowy) widzimy wyrastające wśród pól bloki mieszkaniowe i betoniarnie- wytwórnie elementów wielkopłytowych. Tu zaczyna się budowa Osiedla Tysiąclecia. Będzie to największy zespół mieszkaniowy Łodzi- prawie nowe miasto” (Przewodnik turystyczny po Łodzi, Łódź 1964).

Zamierzenia architektów i budowniczych sprawdziły się bowiem Dąbrowa wraz ze swymi osiedlami, wznoszonymi w drugiej połowie ubiegłego wieku, została wchłonięta przez, tzw. Wielką Łódź, z którą jest całkowicie zintegrowana. Trudno uświadomić sobie, że jako punkt osadniczy, ma dopiero nieco ponad dwieście lat. A dzieje wznoszonego tutaj osiedla mieszkaniowego z całym zapleczem usługowo-zaopatrzeniowym i budynkami użyteczności publicznej jak np. szkoły przychodnie zdrowia, banki, poczta, kaplica i kościół, powstały zaledwie w ciągu ostatnich 45 lat. A nie tak dawno przecież, szumiała tu świetlista dąbrowa...

Na zakończenie, garść wspomnień o zmianach na Dąbrowie, gdzie zamieszkałem jesienią 1965 r., przybywając tutaj z ul. Abramowskiego. Część osiedla gdzie mieszkam przy ul. Broniewskiego była jeszcze w budowie. Na osiedle docierała już komunikacja autobusowa i tramwajowa. Z okna w moim mieszkaniu widziałem jeszcze (przed wybudowaniem wieżowców), jak sennie po torach ul. Dąbrowskiego sunęły tramwaje na krańcówkę przed torami. Dalej za tymi ostatnimi widać było nawet cmentarz na Zarzewie (były zeń luty światła w Święto Zmarłych). Pamiętam liczne sadzawki (glinianki) i cegielnię za Dąbrowskiego przed torami i pracujących tam strycharzy. Cegła wytworzona w formach i wypalana w piecach schła pod drewnianymi dachami.

RYSZARD BONISŁAWSKI

Na Chojny po... zdrowie!

W południowej części dzisiejszej Łodzi, po obu stronach ul. Rzgowskiej rozpościerają się Chojny, dawna wieś szlachecka, rodzinny majątek Stokowskich. W miarę rozrastania się Łodzi przemysłowej wieś stała się jej przedmieściem, a kolejni właściciele wykorzystując sprzyjającą koniunkturę wyznaczyli na miejscu pól gę-

Pamiętam mały cmentarz ewangelicki za torami, był mocno zdewastowany i zaniedbany. Dąbrowa ciągnęła się jeszcze za torami przy Dąbrowskiego, gdzie przy skrzyżowaniu ulicy z koleją w latach 80.- wybudowano wiadukt, podobny jak przy ul. Przybyszewskiego (ładne są z niego widoki m.in. na Zarzew, Widzew-Wschód, miasto i centrum, oraz wieżę neogotyckiego kościoła pw. św. Wojciecha na Chojnach-Zatorzu).

Osiedla na Dąbrowie rozbudowywały się na moich oczach. Powstały Domy Handlowe „Pionier” i „Dąbrowka”, przychodnie zdrowia, szkoły różnych typów (podstawowe i średnie), powstała też krańcówka tramwajowa przy Niższej, skąd pojazdy potoczyły się po nowych szynach, nowowytoczonych ulicy Promińskiego (ob. Śmigłego-Rydza) do ul. Kopcińskiego i Narutowicza.

W centrum osiedla - prawie pod oknami mojego bloku - przy Tatrzańskiej (najpierw w parku) wybudowano latem 1981 r., drewnianą kaplicę nad ołtarzem polowym nowej parafii erygowanej 13 czerwca t.r. pw. pierwotnie błogosławionego, a następnie św. Maksymiliana. Msze święte niedzielne odbywały się "pod chmurką", aż kiedy to na południe przed Tatrzańską wzniesiono dużą murowaną kaplicę. Pracowałem przy jej powstawaniu i urządzaniu ośrodka parafialnego będącego w budynku parterowym za nią. Dalszym etapem było wzniesienie monumentalnego dwupoziomowego kościoła, na terenie parku. Za tym pomnikowym kościołem, wybudowano również duży budynek klasztoru (w zamysłu franciszkańskie seminarium duchowne). Jednak nie zaistniało tutaj, funkcjonuje za to od lat w Łagiewnikach.



(fot. Mirosław Pietrzak)

Kościół i klasztor o.o. Franciszkanów przy ul. Tatrzańskiej. (stan z 1999 r.)

stą sieć wąskich uliczek. Zaludniały się one każdego ranka tłumem robotników spieszących do pobliskich fabryk, spartańskie warunki życia w lichych domach nikogo tu nie odstraszają, na zwolnione mieszkania zawsze czekały kolejki chętnych. Magnes „Ziemi obiecanej” był silniejszy od potrzeb sanitarnych i estetycznych,

a o tanie mieszkanie w Łodzi nie było łatwo. W 1903 r. chojeńskie przedmieście zostało odcięte od wsi nasypem linii kolejowej, ta sztuczna granica utrwaliła na wiele lat rolniczy charakter Starych Chojen i uchroniła je przed chaotyczną urbanizacją. Sielski nastrój wioski zachęcał łodzian do dalekich, świątecznych wędrówek w poszukiwaniu zieleni, śpiewu ptaków i słońca nie zasnutego grubą powłoką dymu. Stawy na Olechówce nęciły przygodą, a karuzele i huśtawki potęgowały wrażenie udanego wypoczynku. Właściciele Starych Chojen - Zimmermannowie postanowili wykorzystać sprzyjające warunki i w 1910 r. uruchomili tuż za dworem zakład hydropatyczny. Przyjmowano w nim chorych wenerycznie, a leczono głównie kąpielami, masażami wodnymi, spacerami i słońcem. Wydarzenia wojenne 1914 r. przerwały działalność zakładu, puste budynki stały niewykorzystane do jesieni 1915 r., wtedy właśnie umieszczono w nich szpital „lekko-gruźliczy”. Było w nim 85 łóżek, a całość traktowano jako pierwsze w Łodzi sanatorium. Należy w tym miejscu przypomnieć, że gruźlica zawsze zbierała w Łodzi obfite żniwo, a w latach wojny, przy panującym głodzie, wycieńczeni mieszkańcy miasta umierali na tą straszną chorobę tysiącami. Od stycznia 1915 r. do grudnia 1918 r. zmarło 15.233 osób, choroba przybrała epidemiczny charakter! Otwieranie szpitali było więc koniecznością, a inicjatorami przedsięwzięcia byli znani łódzcy lekarze z Sewerynem Sterlingiem na czele. Działali oni w Lidze Przeciwgruźliczej i zainteresowali pomysłem Wydział Zdrowia Publicznego Magistratu m.Łodzi.

W 1917 r. dr Sterling opracował pierwszy w kraju plan walki z gruźlicą, przewidywał w nim systematyczne badanie wszystkich mieszkańców, rejestrację i izolację chorych, leczenie na koszt miasta oraz stały kontakt z rodziną po kuracji. 1 maja 1918 r. powołano Sekcję do Walki z Gruźlicą, założono przychodnię i ambulatorium (ul.Narutowicza 30) oraz dobrze zorganizowane szpitale przy ul.Nawrot 58, na Radogoszczu i przy ul.Aleksandrowskiej 115 (obec. Limanowskiego). Ze szczególną troską traktowano leczenie dzieci, dla których uruchomiono dwa „domy zdrowia”, a w 1919 r. otwarto specjalny pawilon na Chojnach, przyjmujący jednorazowo 90 osób na okres letni (maj - wrzesień). Szpital sanatoryjny mieścił się przy dawnej ul. Kościuszki 65, która po włączeniu Chojen w granice miasta otrzymała nazwę ul.Kosynierów Gdyńskich. Po wybudowaniu prewentyrium w Łagiewnikach, oddział dziecięcy przeniesiono



(fot. archiwum)

Kuracjusze podczas leżakowania

w 1927 r. na ul.Wycieczkową, a chojeńskie sanatorium służyło wyłącznie dorosłym (leczono rocznie ok.600 osób). Po 1945 r. szpital otrzymał imię dr Alfreda Sokolowskiego, pioniera klimatycznego leczenia gruźlicy, którego metody stosowano m.in. w Łodzi.

Warto tu przypomnieć, że działania dr Sterlinga przyniosły widoczne efekty, wskaźnik zgonów wynoszący w 1918 r. 81 osób na 10 tys. mieszkańców, zmalał do 17 osób w 1938 r., w 1930 r. gruźlica przestała być chorobą przynoszącą największą śmiertelność w Łodzi. Na ten sukces pracowały władze miasta wspierane przez wielkich lekarzy - społeczników z Ligi Przeciwgruźliczej, z „Kropli Mleka”, z Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci i z Kasy Chorych. Biedne, zniszczone wojną miasto zdobyło się na potężny wysiłek inwestycyjny; poza sanatorium na Chojnach, otwarto szpitale sanatoryjne w Łagiewnikach i w Tuszyńku, dodatkowo z prywatnych fundacji wybudowano nowoczesny pawilon im. J.Kunitzera w szpitalu Anny Marii (dziś J.Korczaka) oraz pawilon sanatoryjny w Sokolnikach (fund. Herbstów).

Korzystny klimat Starych Chojen sprawił, że w 1924 r. postanowili tu wybudować własny szpital Ojcowie Bonifratrzy. Ten charyzmatyczny zakon, założony w 1540 r. w Grenadzie przez Jana Ciudad zwanego później Janem Bożym słynął z poświęcenia się służbie chorym. Pierwszy polski klasztor i szpital Bonifratrów założyl w Krakowie w 1609 r. Walerian Montelupi. Kolejne klasztory powstawały w całej Rzeczypospolitej w szybkim tempie, a samarytańska służba poparta wiedzą praktyczną zaskarbiła zakonnikom ogromną wdzięczność i do dnia dzisiejszego wzbudza nieukrywany podziw.

W połowie 1924 r. pojawił się na terenie Łodzi prowincjał zakonu Jan Misiak z kilkoma braćmi. Zamieszkali w prowizorycznej siedzibie przy ul. Krótkiej 12 na Rokiciu i zwrócili się do Kurii Biskupiej z prośbą o erygowanie konwentu. 24 listopada 1924 r. otrzymali zgodę, a w następnym roku dekret finalizujący starania.

8 sierpnia 1925 r. zakonnicy zakupili od Tomasza i Julii Dębowskich zabudowania wraz z polem i ogrodem położone na Chojnach przy ul.Kościuszki 4 (dziś Kosynierów Gdyńskich 61). Prowizoryczna placówka została we wrześniu podniesiona do godności konwentu, a w grudniu Ks.Biskup W.Tymieniecki poświęcił klasztorną kaplicę pw. św.Rafała Archaniola i odprawił uroczystą Mszę św.. Plany przewidywały wybudowanie własnym kosztem dużego, nowoczesnego szpitala z ambulatoriami: dentystycznym, chorób wewnętrznych, chirurgicznym, laryngologicznym, pediatrycznym i poradni dla matek. Obok miał powstać kościół i klasztor z apteką.

26 sierpnia 1928 r. Ks.Biskup W.Tymieniecki w obecności władz państwowych i miejskich, duchowieństwa oraz łodzian poświęcił kamień węgielny pod mający się budować szpital. W fundamentach budowli umieszczono szklane naczynie z dokumentami i gazetami. Projekt gmachu wykonał architekt Józef Kaban, prace przy jego wznoszeniu przebiegały bardzo prędko i w następnym roku istniało już jedno skrzydło z kaplicą. W następnych latach ukończono budowę i zaopatrzone ją w niezbędne sprzęty. Wzniesienie kościoła odłożono na lata 1939-41, ale wojna pokrzyżowała te plany. Niemcy

usunęli zakonników z terenu szpitala i przeznaczili go wyłącznie dla „swoich”. Po 1945 r. szpital został w rękach władz miasta, a bracia zamieszkali w starym parterowym domku, w którym pełnili nadal pełną posługę służbę samarytańską. W 1972 r. przedłożono władzom Łodzi prośbę o zezwolenie na budowę nowego domu klasztornego. Władze odwlekały przez 5 lat wyrażenie zgody i dopiero 12 czerwca 1978 r. nadeszła ona na ręce przeora Pelagiusza Nowaka. Projekt budynku wykonali inż. arch. Mirosław Rybak i Andrzej Rutkiewicz. 3 maja 1979 r. uczestniczono w uroczystym wmurowaniu aktu erekcyjnego, a już 8 grudnia 1980 r. Ks.Biskup Józef Rozwadowski dokonał poświęcenia klasztoru i kaplicy. Osiem lat później dobudowano na budynku klasztornym trzecie piętro. Stojący obok szpital nadal jednak pozostawał własnością miasta i nosił imię dra Józefa Brudzińskiego.

Zakonnicy nie zaprzestali udzielania porad medycznych i produkcji ziół, które rozślawiły ich w całym kraju. Ziołolecznictwo pojawiło się w naszym mieście wraz z przybyciem Bonifratrów z Wilna, których zmuszono w 1945 r. do opuszczenia klasztoru. Zabrali z sobą cenne, wypróbowane receptury i niezbędny zapas ziół.

Z okazji zakończenia jubileuszowych obchodów 500. rocznicy urodzin św. Jana Bożego i 70 - lecia założenia Konwentu Bonifratrów w Łodzi, 11 lutego 1996 r. (Światowy Dzień Chorych) odbyła się w klasztornej kaplicy niecodzienna uroczystość. Szpitalowi przywrócono dawną nazwę św. Jana Bożego, a na dziedzińcu poświęcono pomnik Świętego wykonany przez Marka Benewiata i Mariana Polańskiego. Symbolika rzeźby jest jednoznaczna i nawiązuje do opiekuńczego, miłosiernego posłannictwa Bonifratrów. Owoc granatu z krzyżem jest tu symbolem zakonu i ma wielorakie znaczenie. Ze względu na czerwoną barwę miąższu symbolizuje miłość i krew, a zarazem życie i śmierć, czerwony kolor soku wiązano bowiem krwią męczenników, zaś wie-

MIROSŁAW ORZECZOWSKI

Zatroskana Madonna z Chojen

Parafia Najświętszej Maryi Panny Matki Odkupiciela jest ostatnią w Archidiecezji Łódzkiej o istnieniu której, musiano walczyć jeszcze z poprzednią władzą. Pierwszego września ub. roku minelo 20 lat od chwili jej erygowania.

Pierwotnie parafia nosiła wezwanie Najświętszej Marii Panny - Uzdrawienie Chorych, później N.M.P. Matki Odkupiciela, a od roku 1993 - N.M.P. Matki Odkupiciela i św. Jana Bożego. W roku erygowania nowej parafii na Chojnach, w podziemiach Bazyliki św. Piotra na Watykanie Papież Jan Paweł II, w dniu 8 grudnia 1988 r. poświęcił kaplicę, której nadano tytuł Najświętszej Maryi Panny Matki. Odkupiciela.

Otoczona blokami, wydzielona została z obszaru parafii św. Wojciecha. Na jej terenie mieszka ok. 12.000 osób. Ma tu swoją siedzibę, osiedlony w 1926 roku Zakon Szpitalny Św. Jana Bożego, znany pod nazwą Bonifratrów. To Bonifratrzy pośpieszyli z pomocą, udostęp-



(fot. O. Sandurski)

Budynek klasztorny o.o. Bonifratrów.

łość jego ziarenek mogła obrazować Kościół. Wysypujące się z wnętrza owocu ziarna są zapowiedzią narodzin życia, a tym samym chrześcijańskim symbolem zmartwychwstania i nieśmiertelności.

Przewodników po Łodzi często proszono o zawieszenie wycieczki na Chojny - „do księży”. Był to niekiedy jedyny punkt krajoznawczy takiej dalekiej wyprawy (autokary przyjeżdżały z wszystkich zakątków Polski!). Żartowano czasem mówiąc, że w Łodzi jeździ się po zdrowie... na Chojny. Nie przewidywaliśmy wtedy jeszcze powstania tam Szpitala Pomnika - Centrum Zdrowia Matki Polki. O tym napiszę jednak w następnym numerze „Wędrownika”, jak również o pobliskiej Rudzie Pabianickiej i związanych z nią ciekawostkach historyczno-krajoznawczych.

niając nowej parafii plac przy ul. Przedświt. Tam zbudowano wiatę, pod którą stanął ołtarz i kilka ławek. Zakrystia była w przyczepie kempingowej. 17 września 1989 roku odprawiona została pierwsza Msza Św., i od tej pory liturgia parafii odbywała się „na swoim”, dając początek bogatemu szeregowi zdarzeń dziejących się tutaj po raz pierwszy: pierwsza Pasterka i pierwsza Rezurekcja w następnym roku. Właśnie w Niedzielę - Palmową 1990 roku, postawiono na cokole figurę Dobrego Pasterza, ofiarowaną przez małżeństwo Matyldy i Kazimierza Bieniasów, wieczorem zaś 13 października 1990 roku, parafia przeżyła swoje pierwsze wielkie święto - Odpust. Wtedy poświęciliśmy plac przy ul. Jutrzenki 7, na którym stanął cały ówczesny dobytek duszpasterski.

Pierwszy Odpust został uświetniony obecnością Ordynariusza łódzkiego, ks. Bpa Władysława Ziółka. Uroczystość rozpoczęła się na placu przy ołtarzu pod



(fot. archiwum)

Zatroskana Madonna

wiatą a po zakończeniu Eucharystii rozpoczęła się procesja do miejsca, w którym stanąć miał kościół. Plac budowy wyznaczony został dwunastoma płonącymi pochodniami. Ks. Biskup w gronie tłumnie zebranych parafian i licznych gości, poświęcił teren wodą specjalnie przywiezioną z rzeki Jordan.

Ostatnia Msza Św. pod wiatą odprawiona została 13 grudnia 1992 roku. Budynek nowej świątyni był jeszcze nieotynkowany zarówno z zewnątrz, jak i wewnątrz. Na szarym tynku zawiesiliśmy, otulony białą szarfą, wizerunek Matki Bożej o twarzy Madonny Ostrobramskiej. Do sprawowania pierwszej w nowej świątyni Ofiary Eucharystycznej poproszony został ksiądz Biskup Władysław Ziółek.

Zadziwia tempo, w jakim zbudowany został dom modlitwy, bowiem od momentu uzyskania pozwolenia na budowę do postawienia stanu surowego, zamkniętego, upłynął zaledwie jeden rok.

Kamieniem węgielnym, na którym fundowany jest kościół Najświętszej Maryi Panny Matki Odkupiciela, jest kamień przywieziony z Nazaret, poświęcony przez Ordynariusza Łódzkiego, ks. Abpa Władysława Ziółka. Kamień przywiozła, spełniając moją prośbę, uczestniczka Pielgrzymki Służby Zdrowia z Łodzi do Ziemi Świętej pani dr Zofia Malinowska-Kubacka w 1994 roku.

Niezwykle ważną i bardzo trudną sprawą było przedstawienie wizerunku Najświętszej Maryi Panny Matki Odkupiciela. Nieznany był dotąd wizerunek takiej Madonny. Pan Krzysztof Guzek z Chicago w USA przesłał nam obraz Madonny z dorastającym Synem, przyozdobionej perłami cierpienia. Obraz dużych rozmiarów przywiozła samolotem do Polski ówczesny konsul Rzeczypospolitej w USA - Pani Nina Habdas.

Wrażliwy na sztukę ks. Proboszcz wciąż jednak poszukiwał właściwego wizerunku Patronki świątyni. Kiedy w pierwszych dniach 1993 roku pojawił się z kołędą w jednym z domów, przez uchylone drzwi do drugiego pokoju dostrzegł niewielki obrazek przedstawiają-

cy piękną Madonnę o zatroskanym wyrazie twarzy. Olśniewające piękno skupionego i cichego cierpienia zostało w pamięci kapłana, który tego dnia musiał pójść dalej. Jednak wizerunek Maryi powracał w jego pamięci. Któregoś dnia ks. Władysław został poproszony o złożenie wizyty w mieszkaniu pani Haliny d'Amman. Kiedy znalazł się na miejscu, wówczas przypomniał sobie, że tutaj dostrzegł ten powracający stale w pamięci obraz. To był wizerunek którego poszukiwał.

Powiększoną kopię płótna z Madonną wykonał i ofiarował nowej parafii artysta Edward Habdas. Od tej pory do dnia dzisiejszego, Zatroskana Madonna z Chojen, ma już trzy swoje kopie w różnych miejscach w Polsce. 17 września 1993 roku, wyruszyła do Rzymu kilkusobowa pielgrzymka. Ks. Proboszcz pragnął, aby przed wprowadzeniem Madonny do świątyni, obraz został pobłogosławiony przez Ojca Świętego Jana Pawła II. Stało się to w czasie audiencji generalnej w dniu 22 września tegoż roku. Poświęcony obraz został po powrocie przekazany o.o. Bonifratrom, którzy udzielili wizerunkowi Madonny schronienia w zaciszu swojego klasztoru przy ul. Kosynierów Gdyńskich.

Wieczorem, w dzień Odpustu, w Święto Macierzyństwa Maryi, 11 października 1993 r., na dawnym placu modlitwy przy ul. Przedświt zgromadziły się rzesze wiernych. Wszyscy oczekiwali przybycia ks. Abpa Władysława Ziółka i nadejścia procesji zakonników z obrazem Matki Odkupiciela.

Parafianie przejęli Obraz Madonny z rąk Bonifratrów i zamocowali go w przygotowanej wcześniej ramie. Następnie, umieścili wizerunek na centralnej ścianie kaplicy. Tego dnia, ks. Arcybiskup wydał zgodę na obchodzenie uroczystości odpustowych w dniu 11 października oraz ustanowił św. Jana Bożego drugim patronem parafii.

Wielki Piątek 1994 roku, przeżywał wraz z parafianami ks. Bp. Adam Lepa. W tym czasie Jego Ekscelencja dokonał uroczystego podwyższenia zabytkowej rzeźby w drewnie - Chrystusa Ukrzyżowanego i intronizował ją w prezbiterium kaplicy. Liczącą ponad 100 lat rzeźbę, parafia N.M.P. Matki Odkupiciela otrzymała w darze od bratniej parafii św. Wojciecha.

Rok później, w 500. rocznicę urodzin i 445 rocznicę śmierci „żebraka z Granady”, założyciela zakonu szpitalnego Ojców Bonifratrów i drugiego patrona parafii N.M.P. Matki Odkupiciela, odbyła się uroczystość przekazania relikwii Świętego Jana Bożego. Wspomnienie urodzin i śmierci Jana Ciudada przypada na ten sam dzień, 8 marca. Na ten dzień. Bonifratr, Ojciec Ambroży Maria Pietrzakiewicz, obecny Prowincjał Zakonu w Polsce, przywiózł z Granady maleńką kosteczkę - relikwię swojego Świętego Patrona. Ojciec Ambroży przygotowywał parafian do tego doniosłego wydarzenia głoszonymi osobiście rekolekcjami. Ceremonia przekazania relikwii dla parafii N.M.P. Matki Odkupiciela rozpoczęła się w klasztorze Bonifratrów.

W piwnicy jednego z domów przeznaczonych do rozbiórki przy ul. Pabianickiej, parafianin, Tadeusz Klimczak, pracujący przy rozbiórkach, znalazł gipsową Pięć, przedstawiającą Matkę Bożą Bolesną z ciałem Chrystusa na kolanach. Figura była bardzo zniszczona - odpadły ręce, stopy, pokruszone były ciała obu postaci. Jedynie twarz Madonny pozostała nienaruszona. Kiedy,

zwrócono się do ks. Proboszcza z zapytaniem, czy chciałby przyjąć figurę pod swój dach - natychmiast wyraził zgodę. W czasie, gdy renowacji dokonywał Adam Grzegorzczak, uczeń średniej szkoły plastycznej, ks. Władysław przebywał na rekolekcjach kapłańskich na Jasnej Górze.

28 kwietnia 1995 roku figura Matki Bożej Bolesnej wyszła w pierwszej nocnej, milczącej procesji na ulice chojeńskiego osiedla, przy świetle pochodni i świec. Od tamtej chwili, każdego roku procesje odbywają się od kwietnia do listopada, przez siedem miesięcy - jak siedem boleści Matki Bożej.

MIECZYŚLAW WOŹNIAKOWSKI

Wspomnienia z dawnych Chojen

Otoczenie nie mogło tu kształtować wrażliwości na piękno barwy i dźwięku jak choćby we Włoszech. Ulice - brukowane kocimi łbami, lub zgoła jak wiejskie drogi, na których w kurzu trzepotały się wróble, rynsztoki latem cuchnące z daleka.

Domy - czynszowe nieotynkowane kamienice, lub drewniane pokraczne bieda - budownictwo; za domami - podwórka, których nieodłącznym atrybutem był śmietnik - wylęgarnia szczurów, zlew, studnia - w języku autochtonów „plumpa”; z daleka już śmierdzące wychodki i komórki z gołębnikami na dachu.

Ludzie chodzili w ubraniach „gotowych”, tandetnych, szytych w Brzezinach przez żydowskich chałupników, nieliczni tylko, zamożniejsi, „stalowali” sobie garnitury u krawcy na miarę. Mieszkania były z reguły jednoizbowe, tyle że „przeformowane” na pokój i kuchnię. Sufity gładkie, białe, podłogi z desek, szorowane raz na tydzień. Jeśli się chciało mieszkanie wywietrzyć, otwierało się lufcik. Ściany malowane w „szlaczki” z kwiatów, liści lub figur geometrycznych, na ścianie obowiązkowo portret ślubny, jakieś zdjęcia oprawione w misterne ramki wycinane laubzegą z dykty, niekiedy „lanszajt”: słońce krwawo zachodzące za las lub za morze, scenka myśliwska, jakaś z lekka rozmamlana dziewczica (Magdalena?) w grocie, jakaś scena batalistyczna z walk turecko-bułgarskich, niekiedy fikuśny obraz, patrząc na który z jednej strony widziało się białego orla a z drugiej - Matkę Boską Częstochowską.

Oczywiście wisiał również krzyż i jakieś „pamiątki chrztu św.” lub „św. komunii”. W „pokoju” stały dwa łóżka zestawione bokami, czasem nakryte pluszową kapą, na niej pośrodku leżała kolorowa poduszka. Podobne poduszki na kanapie - otomanie. (Na ten mebel mogły sobie pozwolić tylko zamożniejsze rodziny). Oprócz dwudrzwiowej szafy, w izbie stał stół nakryty ceratą i komoda: masywna o kilku szerokich szufladach na bieleznię. Na komodzie „oltarzyk”: krucyfiks, jakieś posążki świętych i lichtarze, ale również gipsowy kolorowy kogut wygrany kiedyś na odpuscie, lub półobnażona dziewczica, jakaś szklana kula, wewnątrz której na wodzie pływała mała kacuszka (diabli wiedzą, jak ją tam umieszczono).

Za przepierzeniem - czyli w „kuchni”, obowiązkowo - kredens serwantka, stół kuchenny, ławka, na niej

W swoich pismach, ks. Proboszcz umieścił poświęcenie kościoła w uroczystość Odpustową 11 października 1999 roku. Okazało się, że nie był to plan na wyrast.

W poniedziałek 11 października 1999 roku o godzinie 18, w parafii pw. NMP Matki Odkupiciela i św. Jana Bożego, odbyła się uroczysta Msza Święta, podczas której Jego Ekscelencja Ks. Arcybiskup Władysław Ziółek dokonał poświęcenia budynku najnowszej świątyni Chojen-Zatorza. Dodajmy: świątyni która jest także architektonicznie ozdobą osiedla podobnie jak kościół pw. św. Wojciecha na Starych Chojnach.

wiadro z czystą wodą, obok ławki wiadro na zlewki. Nad ławką serwetka, na niej wyszyta jakaś sentencja w rodzaju: „Świeża woda - napój zdrowy” lub „Świeża woda zdrowia doda” albo „Gotuj dobrze, nie żartuj - potem ciebie pocałuję”.

I jak tu z tej powodzi bylejałości i tandety mogło wynurzyć się pragnienie piękna, obcowania z nim, tworzenia?

A przecież jednostki wybitnie uzdolnione i obdarzone siłą woli ukazywały się na firmamencie Chojen. Ot, choćby Antoni Kierpal, samouk pchany wewnętrznym imperatywem tworzył i to nie tylko pejzaże (tzw. lanszafty), które jako „ręcznie malowane” cieszyły się dużym wzięciem, ale porwał się na stworzenie wspólnie z jakimś Pisarkiem polichromii w kościele św. Wojciecha na Starych Chojnach. Pamiętam te ogromne malowidła, które wszyscy podziwiali. Sława ich przekroczyła daleko teren Chojen: „Śmierć sprawiedliwego” i „Śmierć grzesznika”, „Grosz wdowi” (legenda o św. Wojciechu), „Śmierć św. Piotra”. Było to wszystko potwornie szmirowate, zupełnie na bakier z neogotyckim stylem, w jakim zbudowano świątynię. Wierni, którym przypadło w kościele miejsce obok „Ukrzyżowania św. Piotra”, (według legendy został on przybity do krzyża głową (w dół) nie mogli skupić myśli w modlitwie sąsiadując z nabrzmiałą głową świętego i potężnymi bicepsami jego ramion.

Inny zupełnie typ artysty stanowił Józef Górniak. Przystojny, dowcipny, przy tym nieźle zarabiający (pracował jako rytownik w fabryce Geyera). Był grawerem, złotnikiem, rzeźbiarzem, ale uprawiał również malarstwo sztalugowe. Wielu prac nie zakończył, bo przerzucał się do czego innego. M.in. namalował dość duży obraz - ilustrację sceny uratowania Ligii przez Ursusa z „Quo vadis?” Obraz ten wystawiony w hallu kina „Luna” został zakupiony przez księży dla pałacu biskupiego. Górniak aresztowany na początku II wojny światowej przetrzymał 5 lat w obozie w Oświęcimiu.

Trzecia sylwetka, którą pragnąłbym tu przedstawić, to Jan Migdalski. Z usposobienia żywy jak iskra, wesół, mimo że pochodził z najbiedniejszej chojeńskiej biedoty. Matka jego, wdowa, z „prania po ludziach” utrzymywała jego i siebie. A on rysował, rysował, rysował. Dla scenki dramatycznej, która istniała przy Sto-

warzyszeniu Młodzieży im. A. Mickiewicza na Chojnach, malował dekoracje. Skierowany przez kogoś, został przyjęty do „Szkoły rysunku i malarstwa” Andrzejewskiego, bezpłatnie. W tej szkole zetknął się z nauczycielem Hochlingerem. Hochlinger po ukończeniu szkoły rozpoczął pracę w szkole zawodowej dla fryzjerów, rozwijając ciekawie przedmiot „projektowanie fryzur”. W tym czasie zetknął się z Władysławem Strzezińskim - nauczycielem w szkole zawodowej dla malarzy i drukarzy. Pod jego wpływem rozwinął się i dojrzał artystycznie. Pozostał mu wiemy do końca. Natomiast Migdalski musiał uczyć się dalej. Z serem i bochenkiem chleba w zawiniątku danym mu przez matkę na drogę, bez pieniędzy puścił się pieszo do Krakowa. Choć bez matury, zdał egzamin do Akademii Sztuk Pięknych i został przyjęty, zrazu jako wolny słuchacz. Pod wpływem ulubionych profesorów Jarockiego i Pieńkowskiego talent jego rozwinął się wspaniale. Po wybuchu wojny został aresztowany i osadzony w więzieniu Montelupich w Krakowie. W czasie próby ucieczki został zastrzelony przez Niemców.

Jeżeli ktoś twierdzi, że głód kultury może człowiek odczuwać dopiero po zaspokojeniu potrzeb żołądka, ogarniają mnie niejake wątpliwości...

Bo i muzykantów było na Chojnach wielu. Zaryzykowałbym, że w każdym niemal domu ktoś muzykował. Na skrzypcach, na harmonii, na trąbce, na flecie i na klaracie czyli, jak przekornie mawiano - „na świńskim kulosie”. Grywano na zabawach, na „wygrach”, na imieninach (już od wczesnego rana), na majówkach, na różnych uroczystościach rodzinnych. Grano „kawałki” do tańca, ale również melodie „do słuchu”.

Niektórzy dochodzili do niejakej perfekcji w grze. I tak w gorliwej chodząca cała rodzina Olczyków, puzonista Gaj, skrzypkowie: bracia Skowrońscy, Wajnhold, Borowski i mistrz nad mistrze, kompozytor nawet - Władysław Zasada. Onże Zasada kierował zespołem muzycznym w filii Teatru Popularnego, prowadzonego przez Józefa Pilarzkiego, a mieszczącej się w stolówce fabryki. Jak meteor błysnęła skrzypaczka, zważyliśmy ją „Artystką”. Była to biedna Niemka, podobno wdowa po oficerze Wehrmachtu. Chodziła w żałobie i żyła z lekcji muzyki. Mieszkała na poddaszu przy Nowozarzewskiej.

Ja też pewien czas uczyłem się u niej gry na skrzypcach. Pamiętam, jak zmęczonym głosem prosiła: - Ach, meine zinuś, oba fizi, fizi - co miało znaczyć: - Mój synku, wyżej, wyżej”. Po 1918 roku wyjechała do swojego Vaterlandu.

Moim następnym nauczycielem muzyki (a uczyło się nas na różnych instrumentach wielu), był pan Strzelecki. Straszny nerwus. Kiedyś, zmęczony bardzo ćwiczeniami tasienkowymi „legato” ze szkoły Beriota, z trudem utrzymywałem skrzypce. Pan Strzelecki zdenerwowany podbił od dołu moje trzydziściem skrzypczki tak, że wyleciały mi z ręki pod sufit. Szczęściem, pani Strzelecka tego dnia prała i instrument bez szwanku wylądował na brudnej bieliznie.

Grywaliśmy nie tylko ćwiczenia zadawane ze szkoły, ale kupowało się u Klingbajla na rogu Głównej i Piotrkowskiej przeróżnaitę maści utwory z tzw. „Repertuaru mandolinisty”, wydawane przez Gottlieba Tesznera.

Choć w domach była bieda, rodzice jak tylko mogli, nie żalowali pieniędzy na opłacanie nauczyciela, na kupno instrumentu, na nuty.

Trzeba przyznać, że i ubożuchna szkołka, do której uczęszczałem też robiła co tylko mogła w trosce o naszą kulturę muzyczną. W tych latach, szkoły na Chojnach były zaledwie 3-4-klasowe, mieściły się w czynszowych domach, a przecież nasz kierownik szukał specjalisty „do śpiewu”. Pewien czas uczył nas organista, później zjawiał się jakiś „pan”, który wprowadzał papier nutowy, odsłaniał tajemnice zapisu dźwięków, ba! nawet próbował nas, brzdąców bosonogich, uczyć w klasie trzeciej solfeżu! Po wielu latach dowiedziałem się, że tym „panem od śpiewu” był Bacewicz, ojciec Kiejstuta, (późniejszego rektora PWSM) i Grażyny, znakomitej kompozytorki i skrzypaczki.

Oczywiście, w tej powszechnej biedzie tylko nie licznym udawało się dzięki zdolnościom, uporowi i niezwyktemu poświęceniu rodziców, osiągnąć wyższy stopień muzycznego wtajemniczenia.

I tak Józef Pawłowski na przykład po ukończeniu szkoły powszechnej poszedł do Seminarium Nauczycielskiego, ucząc się równocześnie w Konserwatorium Kijeńskiej. Już w Seminarium zorganizował spośród kolegów zupełnie niezły kwintet smyczkowy. Skowroński, zmarły przed kilkunastu laty profesor WSM, stworzył kwartet, dając każdej niedzieli koncerty kameralne w szkole przy ulicy Podmiejskiej. „Wybił się” również Cukrowski ze swoim zespołem.

A jeżeli ogromna większość uprawiających muzykę zatrzymała się z konieczności losowej na niższym poziomie, to przecież ich synowie, córki lub wnukowie, byli często gwiazdami pierwszej wielkości na muzycznym firmamencie naszego miasta. Zawdzięczają to niewątpliwie umiłowanemu wyniesionym z biednych, robotniczych rodzin.

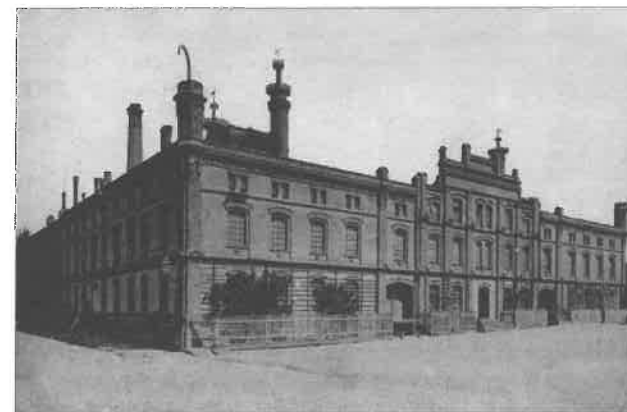
Główny ośrodek życia muzycznego na tym typowo robotniczym przedmieściu stanowiło jednak Towarzystwo Śpiewacze „Dzwon”. Ścisłej - chór tegoż Towarzystwa. Ojciec mój był jednym z założycieli „Dzwonu”, sam zresztą śpiewał w tenorach. Zabierał mnie często z sobą na występy chóru w kościele, na majówki, czasem nawet na próby. Znałem więc wybitniejszych jego członków z nazwiska.

Do dziś pamiętam umuzykalnionych Zasadów, Papiernych, Gabinowskich. Wśród basów wyróżniali się oprócz nich Malarowski, Przylęcki. A że tam z czasem głos któregoś przechodził w tzw. „sznaps-baryton” - to już takie jest życie. Za to tenorom wódka ponoć nie szkodziła. Jak pamięcią sięgnę, najlepszym tenorem był Gawroński, później - Siotor. Oczywiście, po organiście Durczyńskim. Temu nikt nie dorównał! Czy oprócz mnie ktoś jeszcze o nich pamięta?

W Kościele św. Wojciecha na Chojnach nie ma śladu po gigantycznych malowidłach Kierpala. Na chojeńskim cmentarzu niemal sąsiadują ze sobą dwa groby: „Józef Górniak 1904-1972 «Non omnis moriar»” i drugi - „Antoni Kierpal, artysta malarz, ur. 1.1.1898 zm. 3.II.1960. Zdrowaś Maryja”. Grób Kierpala: strzaskana ściana (kolumna?) z czarnego marmuru, na poziomej płycie również z marmuru - paleta i laur, symbole artysty a może nawet nieco lepszego, bogatszego życia...

ZBIGNIEW LIPOWSKI

„Pierwszy” łódzki browar



(fot. archiwum)

Widok browaru od ul. Pomorskiej (stan z końca XIX w.)

Karol Gottlob Anstadt - o czym wiemy z artykułu Jerzego Chrzanowskiego („Browar i ogród rozrywkowy zduńskowolskich Anstadtów” - „Wędrownik” nr IV/2001) przybył na ziemię polską z Saksonii w latach 30-tych XIX stulecia nie jako producent piwa, ale majster-włókiennik i najpierw w Turku a niebawem w Łodzi uruchomił drukarnię perkali. Jego manufaktura opierała się początkowo na pracy ręcznej ale niebawem już maszynę drukarską napędzał kołowrót na dwa konie. Zakład produkował rocznie - jak podają źródła - około 150 tys. łokci perkalu co jednak sytuowało go daleko po Ludwiku Geyerze, Fesslerze i Steinerze. W czasach kryzysu z lat 60-tych i wzrastającej konkurencji fabryk rosyjskich, zdolali w Łodzi przetrwać jedynie najsilniejsi producenci. Inni, nie mający odpowiedniego i bezpiecznego ulokowanego kapitału - bankrutowali. Bankructwo zagroziło także firmie Anstadta. Kiedy w 1866 roku zniesiony został przez władze fiskalne podatek konsumpcyjny, otworzyła się możliwość uruchomienia produkcji w branży spożywczej. Piekarni i pieczywa - artykułu pierwszej potrzeby - był w Łodzi dostatek. Odczuwało się natomiast deficyt dobrego piwa, tego - jak mawiano - „chleba w płynie”, stanowiło ono bowiem wówczas nie tyle trunk, co część codziennego posiłku majstrów i czeladników, czasami nawet jego substytut. Istniejące już wcześniej łódzkie browary, wyeksploatowane technicznie i nie modernizowane - upadały. Tak było z najstarszym łódzkim browarem Karola Bogumiła Saengera - zlokalizowanym nad ówczesnym stawem miejskim u zbiegu dzisiejszych ulic Północnej i Nowomiejskiej. Podobnie działało się z browarami Wagnera i Bitdorfa. Ten ostatni, swój zakład posiadał w miejscu, gdzie dziś znajduje się dobudowane, północne skrzydło pałacu Poznańskich tuż nad płynącą wówczas wartkim strumieniem Łódka.

Słowo „browar” nie oddaje tu jednak faktycznego stanu rzeczy, były to bowiem zaledwie „browarki” produkujące niewiele i nie najlepszej jakości. Jak wiadomo, o klasie „złocistego napoju” poza technologią i surowcami - decyduje woda. Jej ówczesne ujęcia do celów technicznych bazowały na istniejących ciekach, ale do

celów przemysłowych a szczególnie spożywczych potrzebne były wydajne studnie i to studnie głębinowe. Ich wiercenie - oprócz koncesji - wymagało niemałych nakładów finansowych. Na taką inwestycję zdecydował się jednak przedsiębiorczy Karol Gottlob Anstadt - już wówczas pan w podeszłym wieku - w porozumieniu z synami: Karolem, Ludwikiem i Zenonem. Nowoczesny jak na owe czasy browar ruszył około 1867 roku przy dzisiejszej ulicy Pomorskiej 34. Tam również nieopodal murów fabrycznych wybudowano dom mieszkalny dla Karola - seniora i jego żony. W siedem lat od uruchomienia firmy - właścicielami stają się spadkobiercy - z wdową po 73 letnim seniorze rodu - Teresą na czele, która nie dopuściła do podziału majątku. W rok po jej śmierci w 1887 roku powołano spółkę pod nazwą: „Towarzystwo Akcyjne Browaru Parowego Sukcesorów K. G. Anstadta”. Z nazwy przedsiębiorstwa wynika, że posiadało już ono maszynę parową. Maszynę parową posiadał już także browar b-ci Gehlig; nie byli więc Anstadtowie monopolistami na łódzkim rynku producentów piwa a to przekładało się także i na zyski. Aby sprostać konkurencji musieli zadbać nie tylko o ilość i jakość wytwarzanego produktu ale unowocześniać i uatrakcyjnić sposoby jego popytu i dystrybucji. Temu celowi służyło m.in. wybudowanie ogrodu spacerowego z pawilonem teatralnym, zwierzętarnią, stawem z fontanną, malowniczą kaskadą, romantyczną grotą ale przede wszystkim obszerną restauracją i letnią estradą. Ogród ten pozostał w pamięci łodzian jako „Park Helenowski” - nazwę swą wziął bowiem od imienia żony jednego z sukcesorów - Heleny. A był to na przełomie XIX i XX wieku najelegantszy, choć ogólnie dostępny zakątek i letni salon Łodzi. Bilety wstępu nie były tanie a mimo to (a może właśnie dzięki temu) także i zimą tętnił życiem towarzyskim a to dzięki lodowisku na stawie i elektrycznemu oświetleniu na które w Łodzi stać było jedynie najbogatszych. Większość ważniejszych ulic miasta i co znaczniejsze kamienice i mieszkania - oświetlane były gazem. To właśnie z tego powodu domy z przełomu stuleci miały dochodzące do trzech metrów wysokości - a czasami i więcej - kondygnacje a obiekty użyteczności publicznej - jak teatry czy sale koncertowe - specjalne systemy wentylacyjne do odprowadzenia spalin. W ogrodzie Anstadtów do „dobrego tonu” należało nie tylko bywać, ale prezentować najnowsze kreacje i biżuterię, zajeżdżać wytwornymi powozami, którym do postoju służyła specjalnie ocieniona kasztanowcami aleja na wprost reprezentacyjnej bramy. Był tu więc zarazem pierwszy w Łodzi „parking” z prawdziwego zdarzenia, pomyślano bowiem nie tylko o koniach (studzienki z wodą) ale i murowanym budynku dla stan-gretów i służby, gdzie można się było posilić i ogrzać. Krańcówkę pierwszej łódzkiej linii tramwajowej zlokalizowano nie bez powodu w pobliżu „Helenowa” bowiem Zenon Anstadt był także członkiem konsorcjum tramwajowego. Z biegiem czasu publiczność parku stawała się coraz bardziej „pospolita” ale od czasu wielkiej wystawy rzemieślniczo-przemysłowej w 1895 roku która

zgrupowała nie tylko eksponaty i wystawców, ale która zaszczepiła też swoją obecnością władze Guberni Piotrkowskiej, delegacje z Warszawy i Petersburga a nawet „z zagranicy” - aż do I wojny światowej ogród hełnowski po prostu był modny. W wolnej Polsce stał się publicznym parkiem miejskim zaś po II wojnie światowej systematycznie zaniedbywany i dewastowany przez wandalów - powoli zamieniał się w skwer stanowiący przejście na skróty z Dworca Północnego PKS do ul. Północnej i ul. Pomorskiej.

Anstadtowie rozbudowywali i ulepszała latami nie tylko ogród i tereny browaru ale firmę jako całość. Niebawem stali się na łódzkim rynku bezkonkurencyjni spychając na dalekie pozycje browary Lorentzów i Milscha. Spożycie piwa w tym czasie na głowę mieszkańca wzrosło dwukrotnie. Biznes piwny braci Anstadtów zachęcał jednak do działania na własną rękę. Niebawem Zenon zaczął prosperować w Zduńskiej Woli, gdzie - wzorem Łodzi - obok browaru założył ogród rozrywkowy dziś - jako Park Miejski - będący chlubą tego miasta. Tam też zamieszkał z rodziną. Ludwik z kolei postawił browar i wybudował willę na Radogoszczu - wówczas jeszcze terenach bliższych Zgierza niż centrum Łodzi. Sukcesorami Karola-juniora - zmarłego w 1892 roku stały się jego dzieci Piotr, Leopold i Teresa. Wraz ze zmianą pokoleniową zmieniły się i losy rodzinnego przedsiębiorstwa. Nieodwracalne szkody i straty odniesione w cza-

ANNA PILARSKA

Pożegnanie Pani Neli

W ostatnim dniu grudnia 2001 roku zmarła w wieku 92 lat w Nowym Jorku Aniela Młynarska-Rubinstein - córka Emila Młynarskiego, dyrygenta, kompozytora, założyciela Filharmonii Narodowej, dyrektora Teatru Wielkiego w Warszawie w ubiegłym stuleciu.

Jako kilkuletnia dziewczynka bywała częstym gościem w Operze. Wędrując labiryntem korytarzy i schodów, mijając garderoby z pięknymi kostiumami, perukami, pantofelkami baletowymi, marzyła o karierze tancerki. Gdy siadała w dyrektorskiej łóżce, przenosiła się do świata muzyki i teatru. Uwielbiała wieczory spędzane z ojcem i jego przyjaciółmi, wśród których większość stanowili muzycy. Spotkanie z Arturem Rubinsteinem, niezwykle utalentowanym pianistą i ujmującym mężczyzną zmieniło plany młodej Neli, jak nazywali ją najbliżsi. Zaręczyli się w Warszawie pod pomnikiem Fryderyka Chopina. Ślub wzięli w Londynie. Pani Aniela była wyjątkową kobietą o niezwykle wdzięku i uroku osobistym, ładną, elegancką, pogodną, świetną organizatorką. Będąc żoną jednego z najwybitniejszych pianistów potrafiła również zaistnieć jako mądra, efektowna kobieta, prawdziwy przyjaciel i mistrz kuchni domowej. Urodziła czworo dzieci: Ewę, Alinę, Pawła i Johna. Dla których była wspierającą, czującą troskliwą opiekunką.

Potrafiła doskonale pogodzić rolę, jakie przypadły jej w udziale: matki i żony wielkiego artysty.

Była niezwykle ceniona i lubiana przez przyjaciół męża, zarówno ze świata sztuki jak i polityki. Blisko za-



(fot. archiwum)

Widok browaru od strony północnej (stan z początku XX w.)

sie I wojny światowej, w dwudziestolecie międzywojennym zostały odrobione. W PRL-u browar został upaństwowiony i funkcjonował pod pretensjonalnym szyldem „Łódzki Źródło”. Jakość piwa stała się jednak coraz gorsza, nic więc dziwnego że trwał czas jakiś jako „Fabryka Kwasu Węglowego” (!), do czasów, kiedy przejęły go - pierw Łódzkie Zakłady Piwowarskie, niebawem zaś Browary Łódzkie S.A. Ale swoją „historyczną” numerację zachował: do dziś - jak dawniej - funkcjonuje jako Browar nr 1 w Łodzi.



(fot. ze zbiorów Muzeum Historii m. Łodzi)

Aniela i Artur Rubinsteinowie

przyjaźniona z hiszpańską parą królewską, spowodowała, że podczas wizyty królowej Zofii w Łodzi na wernisazu wystawy grafiki hiszpańskiej w Muzeum Sztuki, poza protokołem dyplomatycznym, królowa zażyczyła sobie zobaczyć Galerię im. Artura Rubinsteina w Muzeum Historii Miasta Łodzi.

Wizyta trwała ponad 40 minut, zmieniając cały plan skrupulatnie ułożony przez Biuro Ochrony Rządu. W księdze pamiątkowej Galerii znajduje się bezcenny wpis Królowej Zofii. Pani Aniela, zaprzyjaźniona także z księżną Grace Kelly, bywała u niej zarówno w Monako, jak i na niezwykle ekskluzywnym jachcie księcia Reiniera.

W 1984 roku ofiarowała rodzinemu miastu Artura - Łodzi kolekcję pamiątek po mężu, z których powstała niezwykle Galeria im. Artura Rubinsteina. 4 kwietnia 1984 roku brała udział w odsłonięciu tablicy pamiątkowej na domu, w którym mieszkał w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 78 oraz w uroczystościach związanych z nadaniem Filharmonii Łódzkiej imienia Artura Rubinsteina.

Uczestniczyła ze wszystkimi dziećmi w jubileuszowym koncercie w Filharmonii Łódzkiej jeszcze przy ulicy Narutowicza w 100-letnią rocznicę urodzin wielkiego pianisty w 1987 roku. Przy fortepianie wówczas zasiadł Janusz Olejniczak, a orkiestrą dyrygował syn Artura - John Rubinstein.

Znaczącym wydarzeniem było uroczyste otwarcie Galerii im. Artura Rubinsteina w Muzeum Historii Miasta Łodzi w 1990 roku z udziałem żony i dzieci artysty. Wielką pasją pani Anieli było gotowanie, Artur był wielkim smakoszem i doceniał wielkie umiejętności żony, która wyczarowywała w różnych miejscach i różnych warunkach najrozmaitsze, przepyszne potrawy. W roku 1935 np. - przyrządziła kolację w ekspresie transsyberyjskim, ponieważ tamta kuchnia wydała się jej zbyt monotonna.

Mówiła, że o ile Artur obdarzony jest absolutnym słuchem, to ona posiada „absolutny smak”, który pozwala jej „rozszyfrować” skład najbardziej wyszukanych potraw i wykorzystać to w swojej kuchni. Ten „smak” dotyczył także i sztuki.

Wierzyła, że właściwe odżywianie ma zasadniczy

JAN T. SICIŃSKI

Wspomnienie o Henryku Szubercie

Urodził się 20 sierpnia 1934 r. w Łodzi. Ojciec był legionistą, a matka w młodości sekretarką gen. Józefa Hallera. Mimo licznych propozycji w czasie okupacji niemieckiej rodzice nie zrzekli się obywatelstwa polskiego.

Po ukończeniu Szkoły Powszechnej, uczęszczał do męskiego wówczas I LO im. Kopernika w Łodzi, o którym zawsze mówił z dumą i sentymentem.

Tytuł magistra otrzymał na Wydziale Historyczno-Filozoficznym, kierunku historycznym Uniwersytetu Łódzkiego w roku 1958. Mógł dalej rozwijać się naukowo, ale wybrał pracę z młodzieżą, bo ta dawała Mu większe możliwości kontaktu z ludźmi i rozwoju licznych zainteresowań. Rozpoczął pracę w łódzkich szkołach ponadpodstawowych w charakterze nauczyciela

wpływ na zdrowie i samopoczucie, co jest tak ważne w życiu artysty występującego na estradzie. Potrafiła wszystko doskonale organizować. Uważała, że część sukcesu każdej dobrej gospodyni tkwi w dobrze zaopatrzonej spiżarni. Lubiała urządzać przyjęcia, często dla bardzo wielu osób, a robiła to wyśmienicie i efektywnie. W salach koncertowych królowała Artur, w domu zaś podczas przyjęć pani Aniela. Od najmłodszych lat zbierała przepisy na najsmakowsze potrawy kuchni polskiej oraz kuchni z całego świata. Dzieci i przyjaciele namówili ją do napisania książki kucharskiej, co uczyniła. „Kuchnia Neli” w wersji angielskiej po raz pierwszy została wydana w Nowym Jorku w 1983 roku. Jest to niezwykła książka będąca jednocześnie ciekawym pamiętnikiem kulinarnym żony wybitnego pianisty. W Polsce wydała ją wydawnictwo „Polonia” w Warszawie w 1990 roku.

Wiele przepisów z tej wyjątkowej książki pochodzi z notesika, w którym jej matka spisywała rodzinne sekrety dotyczące polskich i litewskich przysmaków, które pamiętała z dzieciństwa. Pasja do gotowania tkwiła w pani Neli od najmłodszych lat, gdyż w jej domu rodzinnym każdy posiłek był swoistym rytuałem i gromadził wokół stołu całą rodzinę i sprawiał, że wspólne siedzenie razem było wielką przyjemnością.

Pani Aniela bardzo kochała Paryż, w którym jeszcze do niedawna mieszkała. Była jak i jej mąż obywatelką świata, potrafiła przystosować się do wszystkich warunków i być podporą męża w najrozmaitszych sytuacjach życiowych.

Pani Aniela posiadała własny, niepowtarzalny styl i urok osobisty. Była prawdziwą damą i kobietą niezwykłą, choć niełatwo było żyć w blasku Artura Rubinsteina. Kiedy jego gwiazda zaczęła przygasać - a było to związane z wiekiem artysty i jego stanem zdrowia, pani Aniela „błyszczczała” nadal. Aż do śmierci. Z pewnością pozostanie na długo we wspomnieniach swojej rodziny i licznych przyjaciół jak również łódzian którzy się z nią zetknęli.



(fot. Bohdan Bazyliński)

Mgr Henryk Szubert

historii. Ostatnio uczył w Zespole Szkół Przemysłu Spożywczego nr 1, przy ul. Praussa 4.

Interesowało Go wszystko, co wiązało się z Łodzią i Regionem Łódzkim. Był turystą i krajoznawcą, miłośnikiem obszaru między Prosną i Pilicą, a nieopstrzeżenie stał się też społecznikiem. Ta pasja trwała do końca życia, przynosząc w pewnych okresach czasu niemałe kłopoty...

„Kiedy jeszcze nie mówiło się o „Małych Ojczyznach” i regionalizmie, to zagadnienia te były Mu już bliskie. Opanowanie warsztatu badawczego, wrodzone zdolności, a przy tym znakomita pamięć, sprawiły, że posiadał duży zasób wiedzy na temat historii zabytków, teraźniejszości i przyrody Łodzi i województwa łódzkiego, w granicach sprzed 1975 r. (sprzed reformy administracyjnej). Fanatycznie i systematycznie wzbogacał prywatną bibliotekę. Zdobytą wiedzę ciągle pogłębiał na różne sposoby, jak udział w seminariach prowadzonych w UŁ, czytanie najnowszych opracowań, udział w wyjazdach terenowych oraz dyskusje ze znawcami Regionu Łódzkiego.

W rozwoju zainteresowań i osobowości mgr H. Szuberta można wyróżnić kolejne etapy.

Rozpoczął od „wodenia” swoich uczniów po Łodzi i okolicach oraz organizacji sesji popularno-naukowych na tematy związane z historią i przyrodą tego obszaru.

W tym samym czasie nawiązuje ściślejszą współpracę ze Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, organizując liczne wyjazdy nauczycieli, celem poznania walorów przyrodniczo-historycznych najbliższych terenów.

Kolejnym etapem stają się członkostwa w organizacjach, takich jak PTTK, LOP i Towarzystwo Przyjaciół Łodzi, mające w swych statutach idee popularyzacji i ochrony walorów krajobrazowych regionu. W ich strukturach rozwija ożywioną działalność w zakresie ochrony zabytków i przyrody, a także krajoznawstwa i wydawnictw. Zdobywa uprawnienia przewodnika miejskiego (Łódź) i terenowego (województwo łódzkie), prowadzi nadal młodzieżowe koło oraz sobotnie wycieczki po Łodzi.

Kolejny etap łączy się z nawiązaniem współpracy z redakcjami gazet, czasopism, radia i telewizji. W wielu artykułach i felietonach ujawnia swą głęboką wiedzę i umiejętności jej przekazu. Pisał do rocznika „Ziemia”; miesięczników: „Mówią wieki”, „Gościńiec”, „Poznaj swój kraj” i „Przyroda polska”; czasopism fachowych i specjalistycznych: „Leki i terapia”, „Służba zdrowia”, „Prawo i życie”, społeczno-kulturalnych: „Odgłosy” i „Kalejdoskop”, „Tygodnik Polski” - wychodzący w RFN dla Polonii, ogólnopolskim - „Zielony Sztandar” i „Dziennik Ludowy”; codziennej prasie łódzkiej: „Dziennik Łódzki”, „Głos robotniczy”, „Głos poranny” i „Trybuna Łódzka” oraz tygodników regionalnych: „Ziemia Łęczycka”, „Tygodnik Piotrkowski”, „Nad Wartą”, „Ilustrowany Tygodnik Zgierski” itd.

Dla Radia „Łódź” m.in. udzielał wywiadów i pisał felietony („Zielone studio”, „Dookoła regionu” itp.), a w TVP „Łódź” mówił na tematy historyczne, przyrodnicze i obrzędowe (regionalne tradycje ludowe).

Już z tego wykazu widać, jak szerokie były zainteresowania i możliwości ukazywania czytelnikom różnych czasopism i słuchaczom radia i telewizji posiadanej wiedzy.

Łódź i Region Łódzki pozostawały główną „kopalnią”, z której czerpał tematy dla swej twórczości popularyzatorskiej. Mówił, „nic co łódzkie, nie jest mi obce”, myśląc o Łodzi i województwie.

Regularnie opracowywał i publikował ciekawostki regionalne z różnych dziedzin w stałej rubryce „Czy wiecie, że...”. Owe skrócone informacje były chętnie czytane, wycinane i zbierane przez kolekcjonerów.

W pewnym okresie zainteresował się zagadnieniami przyrodniczymi, a szczególnie ciekawostkami, pomnikami przyrody, rezerwatami itp. Nawiązał kontakt z prof. Jakubem Mowszowiczem i innymi pracownikami Katedry Botaniki Uniwersytetu Łódzkiego. Zdając sobie sprawę ze specyfiki tej gałęzi wiedzy, dyskutował i konsultował artykuły, by uniknąć błędów. Prawie do ostatnich dni życia był naszym częstym gościem w Katedrze Botaniki Uniwersytetu Łódzkiego.

Był mistrzem krótkich form, w nich się najlepiej wypowiadał i najlepiej trafiał w zapotrzebowania czytelników, którzy czekali na te perełki informacyjne. Owe ciekawostki, perfekcyjnie napisane, wzbogacały wiedzę wielu czytelników, ale w okresie przemian ustrojowych zanikło zainteresowanie na rzetelną wiedzę. Mimo, że gazety zwiększyły radykalnie objętość to mniej więcej w takim samym tempie kurczyła się ona dla artykułów interesujących przygotowanych.

Przekazywał wiedzę rzetelną, uczył miłości do „Małych Ojczyzn”, przez poznanie ich historii, tradycji, zasłużonych ludzi oraz walorów przyrody.

Będąc nauczycielem, przewodnikiem turystycznym i publicystą, słowem i piórem, ale przede wszystkim sercem angażował się do różnorodnych działań, a w wielu przypadkach był bezkompromisowy, gdy chodziło o niszczenie jakiegoś obiektu przyrodniczego lub kulturowego.

Odszedł jeden z najlepszych znawców problematyki Łodzi i Ziemi Łódzkiej. Miał wiedzę głęboką, z której zawsze mogliśmy korzystać. Będzie nam brakowało Jego odpowiedzi, a czasem i pytań, które lubił zadawać.

Był pogodny, dowcipny, wrażliwy, chętnie służył radą i pomocą, ale miał i wadę, że często się spóźniał, ale Jego sposób bycia ją usprawiedliwiał.

Zmarł nagle 10 marca 2001 r. w Łodzi. Po kremacji zwłok w Poznaniu i uroczystościach żałobnych w kaplicy cmentarnej, prochy złożono w grobie matki na Cmentarzu Katolickim na Dołach, przy ulicy Smutnej, a nie jak życzył, aby zostały rozsypane nad Łodzią. W tym życzeniu, które było trudno zrealizować, tkwi głębokie przywiązanie do tego „co łódzkie”. „Szczęśliwy jest człowiek, który ma swoją „Małą Ojczyznę” (Jan Sabiniarz- Mała Ojczyzna). Taką małą Ojczyznę miał Heniek, a taką była Łódź i Ziemia Łódzka!

Wokół metropolii

RYSZARD BONISŁAWSKI

Miasto Las - „Kolumna”

Przemysłowe miasta XIX wiecznej Europy miały bardzo wiele wspólnych, charakterystycznych cech: przemieszczenie budownictwa przemysłowego z mieszkalnym, ograniczenie terenów zielonych na korzyść budynków, silne zanieczyszczenie środowiska (ścieki powierzchniowe, wyziewy fabryczne, odpady produkcyjne, sadze), wyodrębnienie się dzielnic biedoty, przeludnienie itp.. Lekarze coraz częściej wołali na alarm, wskazywali na zagrożenia i apelowali do decydentów o wprowadzenie racjonalnych zmian. Łódź, mimo późnego wejścia na drogę przemysłowej industrializacji, także nie mogła sobie poradzić z tymi problemami. Ani zaborcze władze miejskie, ani fabrykanci nie zamierzali wydawać pieniędzy na poprawę społecznego bytu i szukanie rozwiązań w sferze urbanistycznej.

W 1898 r. pojawiła się w Anglii koncepcja miasta - ogrodu, w którym zdrowe, zielone tereny otrzymały najwyższą rangę i spełniały podstawowe funkcje. Autorem tej koncepcji był Ebenezer Howard, a przedstawił ją w teoretycznej rozprawie „To morrow, a peaceful path reform”. Książka została przyjęta z dużym zainteresowaniem i w wielu krajach przystąpiono do szukania właściwych terenów pod przyszłą zabudowę willową. Zasada była prosta: należy wybrać teren w miarę zielony, niezurbanizowany, najlepiej w kształcie okręgu. W środku miasta należało założyć park otoczony budynkami użyteczności publicznej, promenadą i sklepami, w dalszej części powinny powstać domy w otoczeniu zieleni, podzielone promieniami ulicami i pierścieniowymi bulwarami. Zewnętrzną strefę miały stanowić tereny uprawne i rekreacyjne z elektryczną koleją obwodową. W dalszym założeniu było połączenie takich kolistych miast - ogrodów w system aglomeracji.

Polska prasa rozpisywała się o tej idei z zachwytem, a urbaniści i architekci przygotowali szkieletowe projekty przyszłych rozwiązań. Warto zacytować fragmenty kilku artykułów z tego okresu:

„To jest osada przeznaczona dla wszystkich warstw społecznych, zarówno zamożniejszych jak i niezamożnych. Specjalny plan zabudowy musi być zachowany na stałe. Nie można oddać go na pastwę fantazji lub dobrowolności poszczególnych obywateli nowej osady. Bo wtedy

warstwy ekonomicznie silniejsze wyrugują słabsze i zamienią tanią dzielnicę na drogę siedlisko zbytku, albo ludność niekulturalna, puszczona samopas zamieni letnisko na śmietnisko, albo niczem nieskrępowana chciwość zamieni małe domki na wielopiętrowe koszary. Bez poskromienia chciwości i spekulacji, bez ograniczenia wolności podrażania rzeczy taniej, psucia rzeczy dobrej i oszczędności rzeczy pięknej - nie masz miasta - ogrodu.” Albo: „W mieście - ogrodzie każdy musi należeć do kooperatywy, a więc musi wykonywać uchwały i przepisy ogólnego zebrań członków. Kooperatywa jest niezbędna, aby nowych osadników nie pozostawiać własnym siłom, jak Robinso-

nów, ale by całe przedsięwzięcie, całą kulturę nowej osady stwarzać wspólnymi siłami.”

Takie, prawdziwie piękne założenia towarzyszyły powstawaniu pierwszych polskich miast - ogrodów w Otwocku i w Podkowie Leśnej. Były one przytaczane w późniejszych latach również w statutach osad zakładanych na terenie podlódzkich lasów. Znamy je doskonale z turystycznych wędrówek, są to m.in. Sokolniki, Tuszyń-Las i Kolumna (Łask). Warto także przypomnieć o niezrealizowanych projektach utworzenia miast ogrodów w Łagiewnikach i Wiączyńcu.

Przypomnijmy losy Miasta Lasu Kolumny,

miejscowości, którą odwiedzamy od lat szukając kontaktu z wodą, zielenią i z zabytkami techniki, ze starymi młynami rozsianymi wzdłuż czystej rzeki Grabi. Dla wielu osób, również dla mnie - Kolumna była miejscem zdobywania kolonijnych doświadczeń i zdrowia.

O powstaniu Kolumny zadecydowało korzystne położenie geograficzne w przełomowym rejonie wspomnianej Grabi, podcinającej swoim nurtem suchy, piaszczysty płat wysoczyzny, która opada łagodnymi terasami ku mniejszej rzece Pałusznicy. Ślady osadnictwa w tej okolicy pochodzą z epoki brązu, ok. 800 lat p.n.e.. Miejscowość należąca do dóbr łaskich, pojawiła się na mapach dopiero w XVIII wieku i składała się z dwu części: osady młyńskiej i wioski. Młyn urządzono na Grabi, grobla znajdowała się w zachodniej części Kolumny, przy dzisiejszej ul. Plażowej, był tu także duży staw i dorodny las. W młynie zainstalowano trzy koła



Plan z 1927 r.

Ciemnym kolorem zaznaczono tereny podzielone przed 1931.

wodne wykorzystywane także do napędu folusza i tartaku. Ruch tu musiał być spory, bo w sąsiedztwie wybudowano karcznię. W 1815 r. właściciel dóbr - Piotr Czółkański przekazał młyn w wieczystą dzierżawę Fryderykowi Ungerowi, który przed 1820 r. sprzedał go Ignacemu Jagowskiemu mężowi Karoliny z domu Unger. W tym okresie przeprowadzono przez Kolumnę odcinek ważnego traktu fabrycznego z Warszawy do Kalisza. Jagowski mając spore doświadczenie w produkcji papieru z odpadów lnianych i szmat, uruchomił w młynie papiernię. Nie przyniosła ona spodziewanych zysków, bo w osadach przemysłowych odchodzono od produk-



(fot. archiwum autora)

Ośrodek kolonijny MPK w Kolumnie - 1957 r.

cji lnianej na rzecz bawelny. Po 1841 r. młyn ma nowego dzierżawcę Antoniego Wasiewicza, który po zlikwidowaniu papierni, folusza oraz tartaku, zbudował w ich miejscu walcownię miedzi i kuźnię. Uszkodzono wtedy groblę, co doprowadziło do zalania łąk i pól. Kolejni właściciele przeprowadzili po 1870 r. planowe zalesienia sosną wschodnich terenów dzisiejszej Kolumny i doprowadzili gospodarkę osady do lepszego stanu. Wydany w 1883 r. IV tom „Słownika geograficznego Królestwa Polskiego...” przynosi garść informacji o ówczesnym stanie miejscowości. Składała się ona z trzech części: wsi liczącej 6 domów i 69 mieszkańców, osady fabrycznej z 4 domami i 5 mieszkańcami oraz z karczmy stanowiącej oddzielną osadę z 2 domami i 2 mieszkańcami

Niestety, pożar w 1892 r. strawił całą osadę przemysłową wraz z budynkiem młyna, po którym pozostały ślady fundamentów i grobli. Nowy młyn wybudowano w pewnym oddaleniu od starego, po północnej stronie traktu.

W 1895 r. dobra znów zmieniły właściciela, kupił je Michał Szweyger z Rzęzycy. W działalności gospodarczej wspomagali go trzej synowie Bronisław, Janusz i Michał, dwaj pierwsi przejęli majątek po 1911 r.; Janusz całość, a Bronisław - nowy młyn. Po odzyskaniu niepodległości Janusz Szweyger (spotyka się także pisownię Szwejcer) postanowił rozparcelować majątek i stworzyć na jego terenie miasto - las wzorowane na angielskich osiągnięciach urbanistycznych. W 1925 r. skierował do władz prośbę o wyrażenie zgody na wydzielanie fragmentu lasu pod przyszłe osiedle. Mimo początkowych trudności, udało się w listopadzie następnego roku uzyskać potrzebną zgodę i arch. Antoni Jawornicki przystąpił do przygotowania projektu Miasta Lasu Kolumna. W prospekcie handlowym i w artykułach reklamowych zamieszczono plany osiedla, w którym wytyczono parcele, szerokie promieniste aleje, drogi wewnętrzne oraz place pod budowę parku, kościoła, plebani, poczty, szkoły, targowiska, stacji kolejowej itp. Na 112 ha położonych w części wschodniej, pomiędzy torami kolejowymi i rzeką Pałusznicą wydzielono 485

działek dla 268 właścicieli. W 1931 r. inż. Tadeusz Radzik wykonał dodatkowy projekt parcelacji terenów w części zachodniej po obu stronach szosy. Wzorami Kolumny były: suchy las, czyste rzeki, mikroklimat o cechach uzdrowiskowych i leczniczych, odkrycie złóż wody mineralnej oraz dogodne połączenia komunikacyjne (szosa, kolej i projektowany tramwaj elektryczny z Łodzi przez Pabianice, Łask do Zduńskiej Woli). Pierwszymi nabywcami działek byli urzędnicy, inteligencja zawodowa lekarze, księża, pracownicy kolei i członkowie Kasy Przechodności Urzędników Fabryk Krusche i Ender w Pabianicach. Warunkiem było wpłacenie 25 %

zaliczki i pozostałej sumy w 12 ratach miesięcznych, koszt 1 m kw. wynosił od 50 gr do 3 zł, a wielkość działek sięgała od 1000 do 5000 m kw., a nabywców obowiązywał zakaz wycinania więcej niż 1/3 drzew. Dla wygody mieszkańców uruchomiono tartak parowy i osuszono 9 ha staw.

Pierwszy budynek letniskowy wzniesiono w 1929 r. na terenie zakupionym przez zakłady Krusche i Ender; otrzymał on nazwę „Otylia” na cześć matki fabrykanta Feliksa Krusche, w pobliżu szybko powstały kolejne budynki i świetlica. Pracami organizacyjnymi kierowała Komisja Budowlana, jej zaleceniom i przepisom porządkowym musiano się ściśle podporządkować.

W sprawach społecznych i kulturalnych w imieniu mieszkańców występowało Towarzystwo Miłośników Miasta-Lasu Kolumna, utworzone w 1929 r. Z jego inicjatywy powstały korty tenisowe, plac sportowy, sklepy, posterunek policji, kąpielisko, sale dancingowe i restauracje.

W 1931 r. było tu już 200 domów i 20 pensjonatów (w tym 6 całorocznych), w których wypoczywało 5 - 7 tys. osób rocznie! Wtedy także zaczęto spekulacyjnie wyprzedawać działki, ich nowymi właścicielami stawali się głównie Żydzi z Łodzi i okolic (ok. 66 % terenów), a Kolumnę nazywano „Małą Palestyną”.

Po wielu staraniach uzyskano w 1930 r. zgodę na utworzenie przystanku kolejowego, peron i budynek stacyjny uruchomiono w 1931 r., w tym samym roku założono lokalną elektrownię przy ul. Wileńskiej (napęd dawała tu lokomobila), a w 1933 r. uruchomiono w wynajętym domu czteroklasową szkołę dla 248 uczniów. Budowę gmachu szkoły rozpoczęto w 1937 r., jego surowe mury rozebrali w 1939 r. okupanci. Dla ochrony zabudowań powołano w 1935 r. ochotniczą straż pożarną, którą wyposażono ze składek mieszkańców. Przy drodze do Baryczy, nad Pałusznicą utworzono drugie kąpielisko i wybudowano na palach drewnianą restaurację.

Przed wybuchem wojny wybudowano przy ul. Letniej niewielką synagogę, w której posługę religijną sprawował rabin Dawid Rosenstein, istniały także dwa

chedery (szkoły religijne dla chłopców). Za torami przy ul. Błękitnej butelkowano wodę mineralną. Kolumna szczyliła się dwoma znakomicie urządzonej kąpieliskami, 7 kortami tenisowymi i pięknym placem zabaw dla najmłodszych. Tory kolejowe i szosa dzieliły miasto na trzy dzielnice: Cygankę (za torami na północ), Doliwę i Pałusznicę (poniżej szosy). Wynajęcie letniska na trzy miesiące w Doliwie kosztowało od 300 - 600 zł (2 pok.), a w Pałusznicy przy rzece o 30 % taniej.

Wojna przyniosła Kolumnie zmianę nazwy na Waldhorst, opustoszałe wille i pensjonaty zamieniono w 1940 r. na „Umsiedlungslager” przeznaczony dla przesiedlanej ze Wschodu ludności niemieckiej. Po wyzwoleniu Kolumna stała się przytuliskiem dla Polaków „zza Buga”, działał tu Państwowy Urząd Repatriacyjny, a od 1950 r. opuszczone domy zasiedlano robotnikami z Łodzi. Od tego czasu zredukowano bezpowrotnie funkcje wypoczynkowe na rzecz mieszkalnych. Wypoczynkowi letniemu służyły głównie zakładowe ośrodki kolonijne (dla 920 dzieci) i domy FWP organizujące lecznicze pobyty dla matek z dziećmi. Wypocznik indywidualny spadł do 200 osób rocznie, a z pobytów świątecznych korzystało ok. 600 osób. Wiele pensjonatów i budynków otrzymało nowe przeznaczenie: w synagodze i domu rabina ulokowano w 1945 r. szkołę podstawową, przeniesioną potem na ul. Śląską, a po 1961 r. do nowego gmachu na ul. Toruńską; budynek kina przekazano na kościół (staraniem ks. Cz. Ochuńskiego), a wiele sezonowych drewnianych willi przekształcono na całoroczne domy mieszkalne, z upływem lat zniszczono ich charakterystyczny kształt, usuwając przeszklone werandy i balkony.

MONIKA DURYS

Krótką historia ujarzmiania Grabi

Na większą skalę regulacje rzek zaczęto prowadzić w Polsce pod koniec XVIII w. Bieg większości rzek na początku XIX w. był jeszcze nieuregulowany, a człowiek wpływał na ruch wody w ich korytach głównie przez budowę piętrzące i wały przeciwpowodziowe. W późniejszym czasie rozpoczęto też prace polegające na prostowaniu koryt rzecznych, odcinaniu meandrów i umacnianiu brzegów. W wyniku zwięzania i prostowania koryt następowało skrócenie biegu rzeki. Koncentracja nurtu i zwiększony spadek rzeki wzmagają erozję, która powodowała z kolei pogłębienie koryta rzeczno. Powszechną konsekwencją regulacji rzek było więc obniżenie zwierciadła wód podziemnych w dnach dolin, a nierzadko i na terenach sąsiednich.

Największe regulacje cieków w dorzeczu Grabi przeprowadzono w latach 50 i 60-tych minionego wieku. Prace regulacyjne objęły wtedy łącznie prawie 30 km, czyli ponad jedną trzecią długości Grabi. W ich wyniku zmienił się zasięg i rodzaj mokradeł. Mokradła stały się tylko podczas powodzi. Dotyczy to takich miejsc jak: dolina Grabi od ujścia Końskiej do ujścia Tymianki, dolina Grabi w okolicy Lichawy, doliny Czajki i Końskiej. Likwidacja dotyczyła głównie mokradeł

Mimo statusu leśnej miejscowości kuracyjno-letniskowej, przekształcono w 1960 r. Kolumnę Las na osiedle Kolumna, do którego dołączono Przygoń, Orpelów i Kolonię Poleszyn, zwiększając powierzchnię do 4,5 km kw. i liczbę mieszkańców do 4060 os.. Umożliwiło to dziką parcelację i utworzyło chaotyczną, pozbawioną planów zabudowę indywidualną. W 1968 r. zrezygnowano z budowy planowanego ośrodka rekreacyjnego nad Grabią, zastępując go późniejszą inwestycją - przydrożnym zajazdem „Jambol”. Ta dziwna i tajemnicza dla wielu nazwa odnosi się do partnerskiej dla Łasku miejscowości w Bulgarii.

W 1972 r. powstał projekt włączenia Kolumny do gminy Dobroń, równocześnie lokalni działacze samorządowi wystąpili z projektem nadania miejscowości praw miejskich, ich starania nie przyniosły spodziewanych efektów, ale historia lubi czasem zaskakiwać i płatać figle. Jesienią 1972 r. przyłączono Kolumnę do Łasku, życzenie radnych zostało na swój sposób spełnione, osiedle stało się miastem.

Dla mieszkańców dużego miasta Kolumna ma zawsze ten sam rekreacyjny wymiar, chętnie tu przyjeżdżamy na krótkie pobyty, spieszenie wędrujemy ruchliwymi uliczkami kierując swoje kroki ku rzece, za którą już bez pośpiechu cieszymy oczy zielenią.

Pani Agnieszka Wolańska przekazała informację o utworzeniu w 1993 r. na terenie Kolumny chronionego zespołu przyrodniczo-krajobrazowego, obejmującego fragmenty przedwojennej zabudowy pensjonatowej z zachowanym starodrzewem sosnowym. Powierzchnia zespołu - 365 ha. Dawnej Kolumny nie da się już jednak ocalić...

wzdłuż dolin. Osuszono je, gdyż stanowiły żyzne podłoże pod łąki i pastwiska. Niektóre osuszono tak bardzo, że tylko w czasie dużych wylewów rzek stają się terenami podmokłymi. Wiele z nich wymaga dziś nawadniania. Niestety, proces taki jest o wiele kosztowniejszy niż osuszanie i celem jego byłoby przede wszystkim przy-



(fot. archiwum)

Nad czystą Grabią...

wrócenie dawnych mokradeł w dolinach rzek, a na to nie ma dziś funduszy.

Regulacje Grabi i jej dopływów polegały przede wszystkim na prostowaniu koryta. Umacniano dno betonowymi progami. Próg jest to budowla wypełniająca całkowitą szerokość koryta cieku. Przeznaczony jest do stabilizacji dna cieku i złagodzenia nadmiernego spadku. Dla potrzeb „regulacji” stosunków wodnych terenów obok doliny budowano jazy, czyli urządzenia pomagające spiętrzać wody w rzece i kierować je na łąki.

Ponieważ od intensywnych prac w dolinach Grabi i jej dopływów minęło już ponad czterdzieści lat, można w niektórych miejscach obejrzyć jedynie pozostałości tych budowli. Upływ czasu widoczny jest zwłaszcza przy betonowych progach i jazach. W trakcie regulacji wzdłuż koryta wycinano roślinność. Dziś, w miejscach, gdzie po regulacji już nie ingerowano, zdążyły wyrosnąć wielkie olchy. Progi w korycie często popękały, a w szczelinach betonu pojawiła się roślinność trawiasta. Niektóre progi dzięki pracy natury są dziś w ogóle niezauważalne. Rzeka wskutek swojej działalności erozyjnej potrafiła zniszczyć umocnienia i płynąć przez siebie wybraną drogą. Zaczyna znów podcinać brzegi i meandrować. Sytuacja taka występuje w rejonie sztucznego przekopu, łączącego Grabię z Pisią w Łasku. Opisany tu proces można określić jako renaturyzację, czyli powrót do stanu naturalnego.

Zmiany w dolinie były łatwo zauważalne, gdy regulacja była wykonana niedawno i wszelkie budowle hydrotechniczne są dobrze zachowane. Znacznie trudniej określić zmiany, gdy regulacja cieku została przeprowadzona dawno, a budowle i urządzenia uległy zniszczeniu i zarosnięciu. Z tego względu obecność starych prac regulacyjnych można stwierdzić na podstawie różnych cech cieków. Należy tu wymienić: brak starorzeczy, zakoli, ławic piaszczystych, zwartość koryta i jego pro-

sty przebieg. Czasem tylko odsłaniają się stare umocnienia brzegów i łatwo stwierdzić, że koryto było tam niegdyś uregulowane.

Ciągła praca rzeki, niezważającej na wysiłki człowieka do jej ujarznienia, każe zadać pytanie - czy warto? Pojawia się ono też, gdy spojrzymy na przesuszone tereny oraz współczesny obraz niektórych rzek, płynących korytami przypominającymi rowy.

Sposób i liczba regulacji wykonywanych obecnie różni się od przeprowadzonych wcześniej. W rolnictwie dziś problemem jest nadmiar pól, nie trzeba więc „na siłę” osuszać dolin rzecznych. W przeszłości regulowano rzeki kilometrami, dziś na szczęście tylko lokalnie. Jednak nadal jest to ingerencja człowieka w koryto rzeki. Nadal podczas prac wycina się szatę roślinną wzdłuż brzegów, nadal „wrzuca” się do koryta rzeki coś sztucznego. Wprawdzie nie zalewa się go betonem, ale wykłada blokami skalnymi, a te umacnia betonem. Takie prace nazywa się „ekoregulacją”.

Potrzeby cywilizacyjne człowieka wymuszają pewne przekształcenia koryt rzecznych. Dotyczy to zwykle rejonów przy mostach, gdzie meandrująca rzeka zagraża ich konstrukcji. W latach 90-tych uregulowano Grabię w rejonie Kolumny. Zbudowano dwie faszynowo-kamienne kaskady chroniące brzeg rzeki. Podobne prace przeprowadzono przy drugim moście w Kolumnie oraz w Łasku, przy dawnym młynie. Obecnie zaś prowadzone są prace przy moście w Marzeninie.

W czasach, w których w Konstytucji RP zapisany jest ekorozwój, powinno dopuszczać się jedynie do koniecznych, głęboko przemyślanych przekształceń dolin i koryt rzek. Grabia jest przykładem, jak niegdyś wykonane kosztowne prace, dziś są bezużyteczne i jak siły przyrody poradziły sobie z zachłannością człowieka. Niech to pozostanie nauką dla współczesnych i przyszłych pokoleń „ulepszaczy” natury.

JANUSZ ZIARNIK

Zemsta młynarzowej...

Od wielu setek lat człowiek próbował okiełznać wodny żywioł po to, by chronić się przed nim, a nawet zapracować go do pracy. Tak powstały młyny wodne.

Pierwsze młyny wodne w okolicach Łodzi stawiano już w XIII wieku. Budowano je z bali drewnianych, przykrywane były tatarakiem, słomą, a nieco później gontem. Wewnątrz budynku znajdowały się urządzenia młyńskie poruszane siłą spadającej wody. Woda, uderzając w łopatki koła nasiębiernego lub podsiębiernego, obracała je, a tym samym wprawiała w ruch wał transmisyjny. Wał przekazywał go na koło zębate, a ono poprzez cewię powodowało obrót kamienia zwanego biegunem. Kamień dolny, leżak, pozostawał nieruchomy. Pomiędzy nie wrzucane było ziarno.

Tak też zapewne wyglądał młyn w Talarze na Grabi. Jego właściciel, Mikołaj Tatarka, 8 października 1568 r. obarczony został należnością w wysokości 60 grzywien za wybudowanie drugiego młyna. Informacja oznacza, że pierwszy młyn na tym miejscu powstał wcześniej, mówi też, skoro dla obu młynów starczało pracy,



(fot. T. Dronka)

Młyn nad Grabią w Talarze

UNIEJÓW



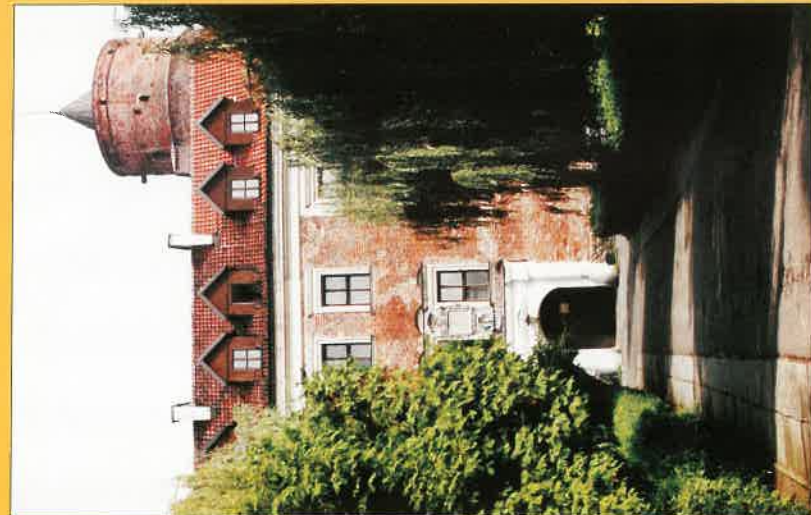
Fot. K. Krakowska

Grobowiec Tollów



Fot. H. Andrzejewski

Przeprawa przez Warę



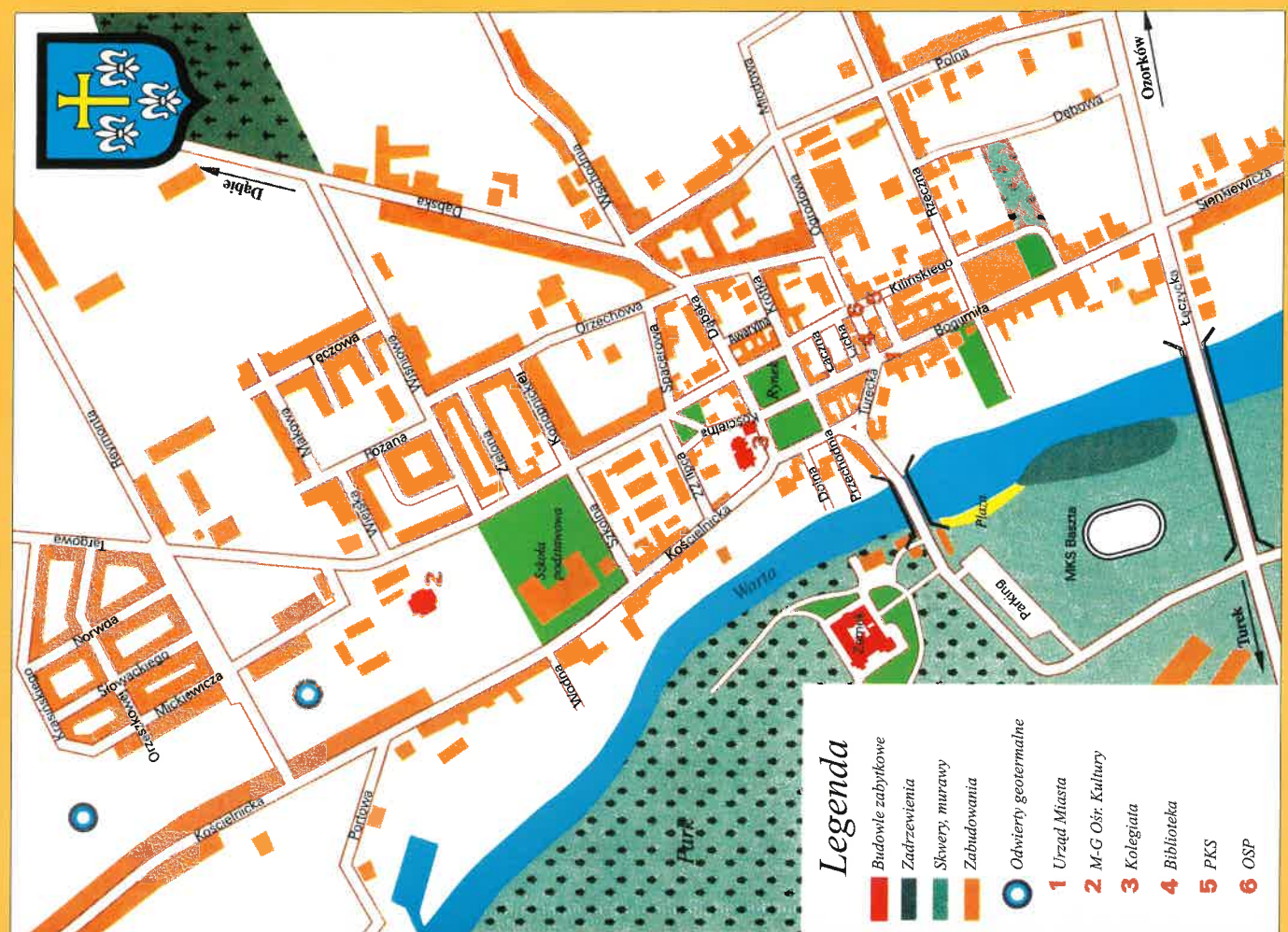
Fot. K. Krakowska

Zamek w Uniejowie



Fot. R. Troczyński

Kolegiata w Uniejowie





Fot. D. Lewandowska

Ruiny Zamku Kazimierzowskiego w Kole



Fot. K. Krakowska

Ruiny Zamku w Besiekierach



Fot. H. Andrzejewski

Piaszczysta plaża nad Wartą

PÓŁNOCNO-ZACHODNIA CZĘŚĆ WOJ. ŁÓDZKIEGO



LEGENDA

Skala 1 : 440 000

0 10 20 km

- parki krajobrazowe
- obszar woj. łódzkiego
- drogi
- koleje
- rzeki, zbiorniki wodne
- ŁĘCZYCA miasta powiatowe
- inne miejscowości
- zamki
- ruiny zamków



Fot. J. Krakowski

Kutno – Państwowa Szkoła Muzyczna



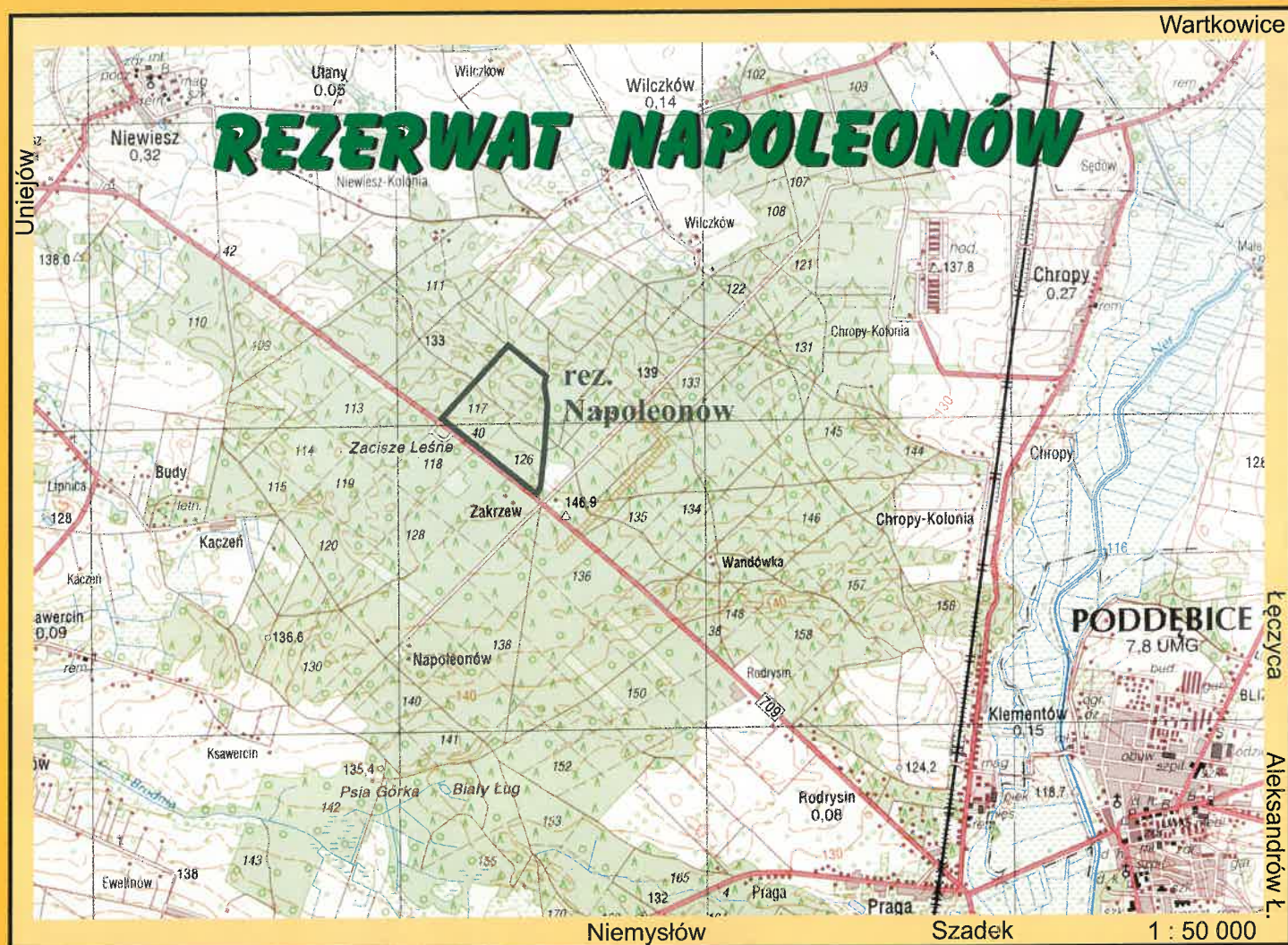
Fot. K. Krakowska

Łęczyca - turniej rycerski



Fot. K. Krakowska

Zduńska Wola - Karsznice skansen kolei



Dąbrowa świetlista w środku lata



Dzwonek brzoskwiolistny



Naparstnica zwyczajna



Lilia złotogłów

Fotografie H. Andrzejewski

o dużej ilości przywożonego do zmielenia zboża. Młyny w Talarze widnieją na mapach z przełomu XVIII i XIX wieku. Pod koniec XIX wieku młyn prawobrzeżny spłonął, lecz wkrótce został odbudowany na tym samym miejscu. Obecna jego forma to cztery kondygnacje, w tym podpiwniczenie. Przykryty jest dwuspadowym dachem. Pracował do 1965 r. i potrafił zmielić 4 tony zboża na dobę. Młyn lewobrzeżny pochodzi również z XIX wieku. Zachowały się w nim wszystkie urządzenia i praktycznie, po niewielkim remoncie gotów jest do pracy. Napędzała go niegdyś turbina wodna, ostatnio silnik elektryczny.

Dawniej młynarzom potrafiącym zmusić wodę do pracy dla siebie przypisywano tajemną moc. Żywił, którego chłop się bał, mógł w jego mniemaniu okiełznać tylko diabeł, toteż młynarz musiał mieć z nim spółkę. O wiele racjonalniej podchodził do pracy młynarza właściciel pobliskiego majątku. Młyn stanowił dla niego źródło dochodu, dwór pobierał bowiem opłatę za mielenie - w naturze bądź pieniądzu. Oplacało się stosować wobec młynarza ulgi. Według lustracji z 1737 r. młynarz z Talara w zamian za pracę dla dworu zwolniony był z oddawania 3 korców pszenicy, a w sobotę i niedzielę mógł „trzeć sobie” do woli. Z kolei poddanym nie wolno było mleć zboża nigdzie indziej jak w miejscowym młynie.

Chłopi zostali w Polsce uwłaszczeni pod koniec XIX wieku, zaraz potem nastąpił gwałtowny rozwój myśli technicznej, która przyniosła szereg wynalazków. W młynach koła pionowe zaczęto zastępować leżącymi poziomo turbinami. Turbiny zwiększyły o jedną trzecią wydajność młyna (poprzez szybsze obroty można było zmielić więcej ziarna). Ostatnia turbina, jaka pracowała w lewobrzeżnym młynie w Talarze, miała moc 24 KM i skonstruowana została w Radomsku. Czterdziestoletnia turbina ostatecznie zaprzestała pracy w 1992 r.

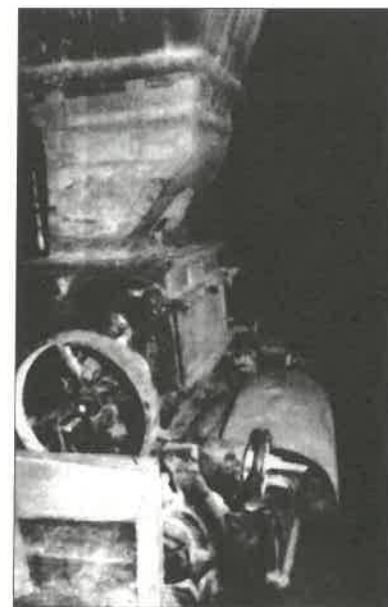
Udoskonalono również maszyny mielące zboże. Przede wszystkim kamienie młyńskie zastąpiły stalowe, pionowe walce. Umieszczone w specjalnych maszynach zwanych mlewnikami, rozdrabniały ziarno. Grubszy przemiał dawał śrutę dla inwentarza, ziarno zmielone raz („razówka”) używane było do pieczenia chleba razowego. Kaszę mielili perlak (kasza perłowa) i jagielnik (kasza jaglana). Im dłuższy proces technologiczny (więcej urządzeń) tym lepszą, delikatniejszą mąkę udało się uzyskać. O długości procesu technologicznego świadczyła ilość pięter, po których wędrowało ziarno i mąka. Młyn lewobrzeżny w Talarze ma ich cztery. Na pierwszym piętrze stoją cztery mlewniki, najstarszy z nich został wyprodukowany w 1890 r. w Budapeszcie. Wszystkie w ciągu 9 godzin pracy potrafiły zmielić 2 tony zboża. Na najwyższym piętrze znajduje się m.in. odsiewacz płaski (przesiewał i segregował mąkę) pochodzący z fabryki Łagiewskiego i Hartwiga z Warszawy. Wszystkie te urządzenia są sprawne i jeszcze nie tak dawno temu pracowały.

Młyn zamarł z przyczyn ekonomicznych. Ostatni dzierżawca gminnej własności (dekret o reformie rolnej majątek byłych właścicieli rodziny Fiszerów upaństwowiono) Gminna Spółdzielnia, zaprzestał produkcji mąki. Innym, mniej znanym powodem zatrzymania młyna jest zemsta ducha młynarzowej. Bowiem dwa i pół wieku temu do młyna w Talarze za herbergą przybył

czeladnik (herberga to obowiązkowa praktyka, którą czeladnicy odbywali, wędrując od młyna do młyna). W tym czasie żona młynarza leżała zmorzona ciężką chorobą. Od dwóch tygodni nie mogła jeść, gdyż żołądek odrzucał pożywienie. Piła co prawda mleko z miodem, ale niewiele to pomagało. Pomimo młodego wieku gasła w oczach. Młynarz, gdy zjawił się czeladnik, siedział na progu zmartwiony chorobą żony i właśnie miał do niej iść. Zamierzał szybko go odprawić gdy zobaczył, że z jego torby podróżnej wystaje książka Bonawentury de Galvesa, słynnego w owym czasie twórcy uzdrawiającego balsamu. Okazało się, iż czeladnik nie dość, że umie czytać to i leczy przy pomocy ziół. Zaprowadzony przez młynarza do żony rozpoznał ciężkie zatrucie. Uwarzył wyjęte z torby zioła i podał młynarzowej. W oczekiwaniu na skutek młynarz przyjął natychmiast czeladnika do pracy. Żona z dnia na dzień zdrowiała. Jej wdzięczność dla czeladnika Piotra była tak duża, że - co tu kryć - zakochała się w nim, i to z wzajemnością. Młynarz, który miał dużo pracy, nie zauważył załotów. Kochankowie spotykali się w piwnicy młyna, wiodło do niej ukryte przejście. Miejsce było bezpieczne, gdyż koło wodne i maszyny pracowały tak głośno, że na górę nie docierało żadne słowo.

Pewnego razu, gdy czeladnik z młynarzową byli w piwnicy, młynarz postanowił nasmarować osie przekładni. Zatałmował dopływ wody, koło młyńskie stanęło, zatrzymały się maszyny, i wtedy posłyszał głosy z piwnicy. Zszedł i zobaczył żonę z czeladnikiem. Na jego widok czeladnik umknął przez otwarte drzwi. Wściekły młynarz zamknął piwnicę i puścił maszyny w ruch. Ale młynarzowa nie mogła się wydostać. Młynarz maszyn nie zatrzymywał aż do swojej śmierci. Jego następcę słyszał o tej strasznej historii, ale do piwnicy zejść nie miał odwagi.

Tę opowieść przekazywali sobie młynarze Talara z ojca na syna. Niektórzy się z niej śmiali, lecz żaden maszyn nie zatrzymał, by duch młynarzowej nie wyjął na



(fot. T. Dronka)

Mlewnik w młynie „Talar”
wyprodukowany w fabryce H. Bąkowskiego

światło dzienne. Wierzone bowiem, że wstrzymanie pracy spowoduje zemstę młynarzewej i koniec młyna.

Młyn jednak istnieje, choć rzeczywiście od lat kilku nie miele już maki. Rada Gminy w Dobroniu przez wiele miesięcy zastanawiała się, co z nim zrobić. Pojawił się pełnomocnik rodziny Fiszerów, informując o wszczęciu postępowania rewindykacyjnego. Jego działania nie przyniosły skutku z powodu braku uregulowań prawnych. Propozycję utworzenia w młynie Muzeum Młynarstwa złożył Radzie - Oddział PTTK w Łasku. Po przeprowadzeniu niewielkiego remontu i zaopatrzeniu młyna w plansze o jego historii i zasadzie działania, muzeum

mogłoby funkcjonować samoistnie. Dla odwiedzających ten zakątek turystów byłoby to bez wątpienia atrakcją. Niestety, Rada tej koncepcji nie przyjęła. W międzyczasie oba młyny, po zinwentaryzowaniu zostały wpisane do rejestru zabytków. Młyny w Talarze Rada postanowiła sprzedać. Kupił je mieszkaniec Zduńskiej Woli, który, co ciekawe, chce zrealizować pomysł łaskiego PTTK i otworzyć w jednym z młynów muzeum. Pomysł czeka na urzeczywistnienie już od dłuższego czasu. Ubywa tłuczonych przez chuliganów szyb w oknach młyna, Grabia cierpliwie przelewa się przez stawidła, a duch młynarzewej zaciera ręce Zemsta pomału się dopełnia...

ZBIGNIEW LIPOWSKI

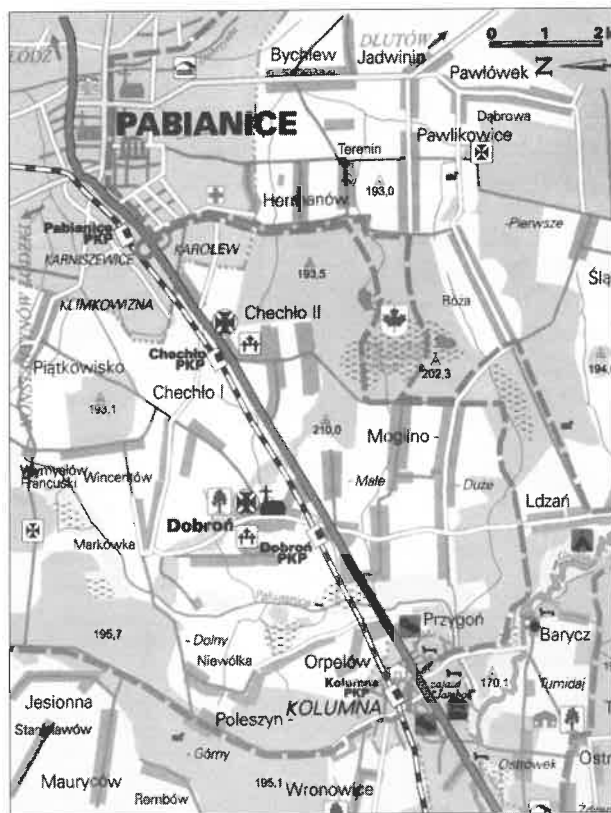
Z Kolumny przez Ldzań, Talar i projektowany Rezerwat Torfowiskowy „Dobroń” do Pabianic

Proponowana poniżej trasa piesza bądź rowerowa „Szlakiem Okolic Łodzi” prezentowana była na łamach „Wędrownika” wielokrotnie, jednak, z reguły, w odwrotnym kierunku i bez wykorzystania fragmentu „Szlaków Okolic Pabianic”. Tym razem chcę gorąco zachęcić krajoznawców do rozpoczęcia trasy nie tylko z Kolumny ale także od zwiedzenia samej miejscowości której ciekawą historię na łamach niniejszego „Wędrownika” prezentuje Ryszard Bonisławski a także odejść od kanonu czerwonego „Szlaku Okolic Łodzi” i wykorzystać zielono oznakowaną trasę z Łasku do Pabianic, zahaczając o urokliwe młyny na Grabi w miejscowości Talar na przedłużeniu wsi letniskowej Ldzań.

Po zwiedzeniu Kolumny kierujemy się za znakami czerwonymi asfaltową szosą w kierunku Baryczy a za mostem na rzece Palusznicy, idąc skrajem podmokłej doliny i sosnowego lasu, docieramy do mokradel nad Grabią. Tutaj szlak skręca w lewo niebawem „ocierając się” o rzekę która tworzy rozlewisko - pozostałość po stawie młyńskim. Jest to na trasie jedno z bardziej malowniczych miejsc postojowych nadających się na dłuższy odpoczynek. Idąc dalej dukiem leśnym dochodzimy do drogi prowadzącej z Dobronia do Ldzania. Możemy ją przeciąć i po niecałej godzinie marszu dotrzemy do wsi Mogilno Duże w której „łapiemy” zielony szlak z Pabianic do Łasku. Zachęcam jednak skrócić szosą w prawo w kierunku widocznej z daleka zabudowy Ldzania. Wieś już przed wojną chętnie odwiedzana była przez pabiani-

czan i łodzian nie tylko ze względu na pobliską Grabię i jej piaszczyste plaże, ale zamożne gospodarstwa oferujące letnikom czyste kwatery i zdrową żywność. Wieś, jak wiele innych na Ziemi Sieradzkiej w połowie ubiegłego stulecia kolonizowana była przybyszami ze wschodnich części Niemiec, którym tutejsi właściciele ziemscy stwarzali dogodne warunki życia i pracy. Osadnikom przekazywano przeważnie nieużytki na których w szybkim tempie wyrastały obszerne drewniane domy i budynki gospodarcze z kamienia i cegły. Poziom produkcji rolnej zapewniał nie tylko właścicielom ale i przybyszom odpowiednie dochody i godziwe życie. Dziś Ldzań zamieszkują nie tylko rolnicy. Jest tu sporo domów całorocznych i domków sezonowych. Tuż za wsią, na wyspie w zakolach Grabi istniał kiedyś dwór i folwark należący do znanej łódzko-warszawskiej rodziny Fischerów. Dwór był murowany i pochodził z początku ubiegłego stulecia, natomiast system stawów rybnych i kanałów z mly-

nami istniał dużo wcześniej. Łódzcy archeolodzy odkryli tu w minionych latach wiele śladów osadnictwa datowanych nawet na wczesne średniowiecze. Czy istniało tutaj grodzisko - do końca nie wiadomo - pewne jest zaś to, że funkcjonowała spora osada młyńska już w XVII stuleciu. W wyniku rewindykacji istniejący obecnie zabytkowy, XIX-wieczny młyn w Talarze ponownie znalazł się w prywatnych rękach. Działacze PTTK z Łasku chcieli stworzyć w nim muzeum młynarstwa. (O młynie w Talarze i podaniu o kochliwej młynarzo-



wej interesująco pisze na łamach niniejszego numeru Janusz Ziarnik). Tuż za młynem spotykamy wspomniany już szlak zielony i podążając nim w kierunku wschodnim dochodzimy do Mogilna. Tutaj szlak zielony łączy się na krótko z czerwonym i dochodzimy niebawem do Mogilna Małego a następnie podmokłych terenów torfowisk. Są one ostoją wielu chronionych gatunków ptactwa i roślin bagiennych. Malownicze rozlewisko, a właściwie staw w miejscu eksploatacji torfu najpiękniejszy jest wiosną i wczesnym latem kiedy kwitną białe grzybienie i welnianka pochwowata. Szlak mija akwen z lewej strony i leśnym dukiem prowadzi ku wsi Hermanów gdzie znów pojawia się szlak zielony. Obydwa szlaki prowadzą nas przez Las Karolewski na obrzeża Pabianic. Ulicą Wiejską, minąwszy szpital miejski dochodzimy do pętli tramwajowej nr 41 którym - przecinając

TOMASZ PIETRAS

Dziwni turyści. Chasydzi z Aleksandrowa Łódzkiego

Chociaż w Aleksandrowie Łódzkim zachowało się kilka interesujących zabytków w stylu klasycystycznym z początków XIX w. (np. ratusz i oba kościoły w Rynku), współczesne im parterowe domy, gdzie przed 150 laty dawni tkacze mieli swe mieszkania i warsztaty oraz o 100 lat młodsze budynki pofabryczne i wille - z całą pewnością nie można uznać tego miasta za szczególnie atrakcyjne turystyczne. Zwiedzających co prawda przybywa ale są to przeważnie regionaliści i krajoznawcy. Jedyny wyjątek stanowią Żydzi. Wielu aleksandrowian miało okazję ich tu spotkać. Dziwnacznie - według naszych pojęć - ostrzyżeni i ubrani, docierają samochodami i autokarami zdążając prosto na cmentarz żydowski (kirkut). Czy są to cudem ocaleni z hitlerowskiego pogromu dawni mieszkańcy Aleksandrowa odwiedzający groby swoich przodków i z sentymentem powracający do znanych z dzieciństwa miejsc? Sądząc po wieku, wielu z nich nie może już pamiętać lat przedwojennych, gdy w tym mieście na ogół zgodnie współistniały obok siebie trzy narodowości - Polacy, Niemcy i Żydzi stanowiący w 1939 r. ok. 27% ludności miasta. Dlaczego prawie wszyscy przybysze noszą te dziwne stroje? Czego tu szukają? Spróbuję pokrótce odpowiedzieć na te pytania.

Historia rozpoczęła się w 1866 r. Aleksandrów był wówczas miasteczkiem podupadłym gospodarczo. Miejscowi tkacze nie mogli nadażyć z przedstawianiem swej produkcji na potrzeby rynku z wełny na bawełnę, nie mieli środków i możliwości, aby zakładać wielkie, nowoczesne, zmechanizowane fabryki, brak dobrych dróg dojazdowych odstraszył obcych przedsiębiorców od inwestowania w tym mieście. Tuż za progiem wyrosła silna konkurencja - Łódź - „ziemia obiecana” dla różnego rodzaju hochsztaplerów, rosnący jak na drożdżach wielki ośrodek przemysłu bawełnianego - miasto setek kominów fabrycznych, fabrykanckich pałaców i robotniczej biedy. Gdy Łódź rozwijała się w żywiołowym tempie, sąsiedni Aleksandrów, zwany pół wieku wcześniej Fabrycznym i przedstawiany przez władze jako wzorowe fabryczne miasteczko, stopniowo wyludniał się i po-

centrum miasta - po około półgodzinnej jeździe docieramy do granic Łodzi a niebawem do Pl. Niepodległości gdzie kończy swój bieg. Istnieją projekty przedłużenia w przyszłości tej linii aż do Zgierza.

Z Pabianic do Łodzi można też wrócić koleją, szlak czerwony bowiem dochodzi niemal do dworca PKP w zachodniej części miasta. W centrum Pabianic jest co zwiedzać i z powodzeniem można zatrzymać się na posilek. Zainteresowanych grodem nad Dobrzą odśyłam do „Wędrownika” nr. III/2000 gdzie Elżbieta Lewarczyk i Aleksander Duda zachęcają na spacer trasa-ami krajoznawczymi po mieście zaś Bohdan Olszewski zaprasza do wsi Dobroń od której to projektowany rezerwat torfowiskowy wziął swoją nazwę choć usytuowany jest w trójkącie wsi: Chechło, Róża i Mogilno.

padal w ruinę. W 1869 r. władze rosyjskie zdegradowały go do rzędu osad. Miał odzyskać prawa miejskie dopiero po 6 dekadach, w wolnej już Polsce (w 1924 r.).

Właśnie w 1866 r. postanowił osiedlić się tutaj znany już wówczas cadyk chasydzki - Chanoch Henich ha-Kohen Lewin, uczeń Simchy Bunema z Przysuchy i Menachema Mendla z Kocka. Dziś niewiele, albo zgoła nic, nie mówi nam te obco brzmiące nazwiska. Przed stu laty żaden pobożny Żyd, wyznawca chasydyzmu, nie mógłby wymówić ich bez wyrazu głębokiego szacunku. Warto w tym miejscu przypomnieć pokrótce, kim byli chasydzi.

Cała historia zaczęła się kilkaset lat wcześniej - w czasach, kiedy toczy się akcja Sienkiewiczowskiego „Ogniem i mieczem”. Okrutne rzezie kozackie na ogarniętej powstaniem Chmielnickiego Ukrainie, oprócz polskiej szlachty i księży, w niemalym stopniu dotknął też tutejszą ludność żydowską, wywołując wśród niej ferment religijny. Przybrał on konkretne formy kilkadzie-



(fot. M. Wlazłowicz-Pietras)

Macewa z cmentarza żydowskiego w Aleksandrowie

siat lat później, kiedy w 1736 r. wstąpił na widownię dziejową niejaki Izrael ben Eliezer znany jako Baal Szem Tow, (w skrócie Beszt) - człowiek którego można by nazwać św. Franciszkiem i Lutrem judaizmu. Ten prosty Żyd - sierota, urodzony na zapadłym Podolu, kopał gliny, stróż synagogalny, karczmarz, znachor i ludowy kaznodzieja obdarzony był niezwykłą charyzmą. Wędrował on po kraju zdobywając sławę swym naukom, cudownym uzdrowieniom, proroczym snom, stanom mistycznym itp. Beszt, wokół którego szybko zaczęły gromadzić się zastępy wyznawców, postanowił zreformować religię żydowską, zbliżyć ją do Boga i prostego ludu. Stworzył on instytucję cadyka (z hebr. sadig - sprawiedliwy). Był to nauczyciel - mędrzec uznawany przez wyznawców za kogoś pośredniego między zwykłym człowiekiem, a oczekiwanym Mesjaszem. Wiercono, że cadyk może ułatwić bezpośrednie obcowanie z Bogiem, dość bezkrytycznie przyjmowano ich rady w sprawach wiary i doczesnego życia, wiercono w rzekome cuda, proroctwa i kontakty cadyków z zaświatami. Wyznawców nauki Beszta nazywa się chasydami (z hebr. hasid - prawy, sprawiedliwy, bogobojny). Podstawowa zasada chasydyzmu odznaczała się prostą, szczera, radosną wiarą i liturgią. Chasydzi znani byli ze swych codziennych modlitw (też poza synagogami, na łonie natury), hałaśliwych obrzędów ze śpiewem, pokrzykiwaniem, gestykulacją oraz tańcem. Ruch chasydzki, ostro zwalczany przez swych żydowskich przeciwników, zwłaszcza z kręgów rabinów i tzw. „oświeconych Żydów”, rozprzestrzenił się szeroko za kolejnych cadyków - uczniów i następców Beszta. Zakładali oni swoje dwory w różnych miasteczkach Polski, Litwy, Galicji Wschodniej i Białorusi, niczym królowie skupiając wokół siebie licznych „dworzan” - wielbiących ich bezkrytycznie. Zastępnymi zwłaszcza takie ośrodki chasydzkie jak: Leżajsk, Lublin, Rymanów, Stary Sącz, Kock, Przysucha, Kozienice czy Góra Kalwaria niedaleko Warszawy.

Chasydzi należeli do Żydów najbardziej przywiązanych do swej tradycji: fryzur (np. pejasy), strojów (np. białe stroje w szabas, wysokie czapy zwane spodek, i futrzane kolkaki z czarnym pasem cadyków), języka (hebrajski w synagogach, a na co dzień język jidysz), drobniawo przestrzeganych rytuałów, modlitw i obrzędów. Właśnie dlatego spotykali się z obcością i niezrozumieniem ze strony żyjących obok nich Polaków, Niemców czy Rosjan. Świetnie przedstawił obyczajowość polskich Żydów (w tym chasydów) Julian Strykowski w powieści „Austeria.” Po znanym cadyku (będącym też często zarazem rabinem, czyli naczelnikiem miejscowej gminy żydowskiej), jego autorytet i zwolenników dziedziczył następca - często syn, zięć lub najzdolniejszy uczeń „świętego męża”, który jednak nie zawsze dorównywał poprzednikowi osobowością.

Poszczególne dwory rywalizowały ze sobą o wpływ wśród chasydów wyśmiewając się ze strojów (nieco odmiennych), zwyczajów, nauk i przywar konkurencyjnych cadyków. Solidarnie i skutecznie przeciwstawiały się jednak atakom ze strony żydowskich przeciwników chasydyzmu. Odkąd rebe Chanoch postanowił osiąść na stałe w Aleksandrowie stał się on już jednym z ważniejszych miast chasydzkich w Polsce i Eu-

ropie. Pod względem znaczenia ustępował tylko Górze Kalwarii. Cadyk z Aleksandrowa był tak potężny, że miał nawet swojego posła w przedwojennym polskim Sejmie, a przed wpływami religijnymi tego silnego ośrodka chasydzkiego z trudem bronili się „postępowi” rabini z Łodzi, popierani przez wielkich przemysłowców wyznania mojżeszowego. Także w samym mieście wpływ cadyka na społeczność żydowską i jej życie był ogromny. Ortodoksi mieli większość w gminie żydowskiej, ich polityczna reprezentacja - partia zwana Agudą (Szlomej Emunej Isroel - hebr. Całkowicie Wierni Zakonowi) zdobywała w wyborach największe głosy spośród partii żydowskich. O poparcie naszego cadyka zabiegał nawet prezes gminy żydowskiej w Łodzi - Minberg. W październiku 1933 r. zorganizowany w Aleksandrowie wielki żydowski zjazd religijny ściągnął na dwór cadyka ok. 700 pobożnych Żydów z całej Polski. Także na co dzień liczni chasydzi z różnych miast, wsi i miasteczek przybywali do Aleksandrowa po radę, błogosławieństwo lub zwabieni pokusą zobaczenia rzekomych cudów - „świętych rabinów”, których sława przekraczała granice Rzeczypospolitej.

Tę sielankę przerwał wybuch II wojny światowej. Już od chwili wkroczenia tu Wehrmacht (7 września 1939 r.) miejscowi Żydzi odczuli na własnej skórze nienawiść Hitlera i jego świty. Wśród rozstrzelanych w dniu 14 września 1939 r. na miejscowym cmentarzu żydowskim aleksandrowian większość stanowili Żydzi. Ogółem zamordowano ich wtedy ponad 30. Dwa miesiące później - na przełomie grudnia 1939 r. i stycznia 1940 r., na rozkaz władz okupacyjnych Żydzi aleksandrowscy musieli opuścić swe domy - zostali wysiedleni do Generalnej Guberni, gdzie w następnych latach prawie wszyscy stracili życie w komorach gazowych hitlerowskich obozach zagłady. Aleksandrowska społeczność żydowska przestała istnieć. Wraz z nią zniknęła i miejscowy dwór cadyka. W jego dawnym aleksandrowskim domu przy ulicy Warszawskiej 10 znajduje się obecnie internat Liceum Ogólnokształcącego im. M. Kopernika.

Ostatni cadyk - Izaak Menachem Mendel Danzigre zdążył opuścić Aleksandrów przed wysiedleniem. Ukrywał się przed Niemcami początkowo w Łodzi. Mieszkał u jednego ze swoich chasydów przy ul. Piotrkowskiej. Aby nie rzucać się w oczy, nosił zwykłe stroje. Nie zgolił jednak brody, czego zabraniały przepisy religijne, podobno zakrywał je chusteczką. W Łodzi łatwiej było ukryć się w tłumie, niż małym Aleksandrowie, gdzie wszyscy go znali. Także i tam nie było jednak wystarczająco bezpiecznie. Gdy zaczęło poszukiwać go Gestapo, przewieziono cadyka wraz z najbliższą rodziną do Warszawy. Latem 1940 r. zamieszkał w podwarszawskim Otwocku. Nie udało mu się jednak uniknąć losu innych polskich Żydów. Przeszedł zapewne przez piekło warszawskiego Getta, a w 1942 r., czy raczej w 1943 r. wraz ze swoimi chasydami pojechał w jednym z transportów śmierci do Treblinki. Jak szacują jego ocaleni cudem współwyznawcy, wraz z nim zamordowano ok. 450 członków jego rodziny i uczniów.

W Izraelu, Ameryce i miastach Europy Zachodniej (głównie Antwerpii i Londynie) żyje obecnie około 700 rodzin uważających się za chasydów aleksandrowskich i kultywujących z pietyzmem swoje tradycje. Bardzo

niewielu z nich pamięta lata przedwojenne, jest ich zaledwie kilku. Zazwyczaj wspominają tamte czasy i miejsca życzliwie i z rozrzewnieniem. Pozostali, to zwykle ludzie urodzeni po wojnie - synowie i wnukowie chasydów poprzedniego cadyka lub przybysze z innych dworów. Obecny cadyk Aleksander Abraham Menachem Danziger to prawnuk po kądzieli cadyka Jechiela. Jego dwór znajduje się w Bnei Brak w Izraelu. Chasydzi przy-

MARIA DUSZKA

Noce i dni dworu w Piorunowie

Któż z nas nie pamięta sceny z filmu „Noce i dni”, gdy Tolibowski w białym garniturze wchodzi do stawu aby zerwać nenufary i ofiarować je Barbarze. Kto wie, czy scena ta nie przysła Marii Dąbrowskiej do głowy w trakcie jej odwiedzin we dworze w Piorunowie, wsi położonej niedaleko Kwiatkowic w gminie Wodzierady.

Dwór w Piorunowie jak większość tego typu obiektów ma swoją historię i tajemnice, a znajdujący się tuż za dworem staw, jak przed laty, każdej wiosny pokrywa dywan kwitnących nenufarów.

Przed wojną właścicielami Piorunowa byli Lucjan i Barbara Niemyscy. Ojciec Lucjana, Leon był fabrykantem. Sympatyzował z ruchem socjalistycznym, współredagował i wydawał pismo „Ognio”. Przyjaźnił się ze Stanisławem Stępowskim, pisarzem, bibliotekarzem, wielkim mistrzem polskiej loży masonskiej a także wieloletnim towarzyszem życia Marii Dąbrowskiej.

Dąbrowska i Stępowski po raz pierwszy przyjechali do Piorunowa w kwietniu 1927 r. W następnym roku spędzili tutaj święta Bożego Narodzenia. Dąbrowska zapisała w swoim „Dzienniku” pod datą 31.12.1928 r.: „21 grudnia wyjechaliśmy ze Stachnem do Piorunowa (...) Na wsi było przyjemnie, cały czas swoją drogą pracowałam. Opracowałam tam czwartą redakcję siedmiu rozdziałów mojej powieści. Ale to już chyba będzie redakcja ostateczna.”

Powieść, nad którą pisarka wówczas pracowała

BOHDAN OLSZEWSKI

Poddebice nad Nerem

Choć trudno w to uwierzyć, był kiedyś Ner czystą rzeką. Nad jego brzegami dzikie ptactwo zakładało kolonie lęgowe. W zastoinach wody ostrożne bobry budowały z gałęzi i gliny misterne domki, zwane górami bobrowymi albo żeremiami. Bobry dostarczały pięknych

bywają do Aleksandrowa nie tylko jak do ojczyzny swych przodków. Często przyjeżdżają tu głównie po to, aby pomodlić się przy grobach swoich cadyków i pozostawić tam niewielkie karteczki z prośbami. Istnieje bowiem u Żydów silne przekonanie, że miejsce pochówku „świętych uczonych” zbliża do Stwórcy, i pośredniczy w prośbach kierowanych do Jahwe. Ciekawe to i pouczające...

to oczywiście „Noce i dni”. W 5 lat później, pod datą 18.10.1933 r. Dąbrowska zanotowała: „Jestem od czterech dni w Piorunowie - cały dzień na nogach, z panem Lucjanem jeżdżę autem, które nauczyłam się nawet trochę prowadzić. Byłam przy odstawie owsa i sama nakładałam go szuflą do wagonów na stacji towarowej w

Zduńskiej Woli. Kopalam z ludźmi a właściwie zbierałam buraki pastewne (...) Asystowałam przy sprzedaży ryb ze stawów gospodarstwa rybnego i przy kupnie krowy.”

W ciągu następnych dni pisarka, w sąsiednim majątku Wola Łobudzka (należącym do Ksawerego Niemyskiego) młynkowała owies, asystowała przy odstawie zboża na stacji w Szadku, oglądała także w tamtejszym kościele niedawno odkryte średniowieczne freski. A 23.10. zanotowała: „Dziś rano byłam przy drenowaniu podwórza,

głównie o to drenowanie mi idzie, bo Bogumił ma drenować Serbinów.” Po raz ostatni pisarka była w Piorunowie w czerwcu 1939 roku.

Po wojnie we dworze zamieszkali pracownicy PGR. W latach 70-tych był tutaj ośrodek kolonijny KW MO w Sieradzu. W ciągu kilku ostatnich lat obiekt ten kilka razy zmieniał właściciela - nikt jednak w nim nie mieszka i go nie remontuje. Niedawno został zakupiony na licytacji, ponoć przez mieszkańca Ksawerowa. Miejmy nadzieję, że tym razem posiadający tak fascynującą przeszłość dwór znajdzie wreszcie prawdziwego i równie „fascynującego” właściciela.



(fot. M. Duszka)

Dwór w Piorunowie (stan obecny)

Poddębicze. Pierwsza wzmianka pochodzi z roku 1388 i zawarta jest w łęczyckich kronikach sądowych, wymieniających dwóch mieszkańców Poddębic - Wita i Urbana.

W XIV wieku należały Poddębice do wielkopolskiego rodu Chebdów, wywodzących się z pobliskiego Niewiesza. Z miejscowości Niewiesz pochodził biskup włocławski, Jan Pella, którego imię łączone jest z nadaniem Łodzi praw miejskich. Jeden z nich, Lastek, usiekl w gniewie swego brata, Jana, dziekana gnieźnieńskiego, gdy ten go reprimendami od występnego życia próbował odwieść. W karze za bratobójstwo zmieniono Chebdom dotychczasowy herb Wieniawa na Pomian, przedstawiający głowę żubra z nagim mieczem wbitym w kark. Zawołanie Pomian tłumaczono jako „pomnij na zbrodnię”.

Zbrodnia ukarana została dodatkowo przeniesieniem praw własności do dóbr poddębickich na boczną gałąź rodu, Poddębickich. W roku 1518 przyjęli je na drodze ożenku Grudzińscy, budowniczo wie stojącego do dziś w Poddębicach pałacu i renesansowego kościoła św. Katarzyny.



(fot. Bohdan Olszewski)

*Poddębice. Pałac z 1640 roku
- obecnie Miejskie Centrum Kultury*

Z Grudzińskich wywodziła się słynna z urody i wytworności Joanna Grudzińska, nazywana „królową bału”. Dla niej wielki książę Konstanty Pawłowicz, naczelny wódz wojsk polskich i następca tronu rosyjskiego rozwiódł się z dotychczasową małżonką, księżniczką sasko-koburską, Anną. Małżeństwo Joanny Grudzińskiej z Konstantym zostało bardzo chłodno przyjęte przez dwór rosyjski. Konstanty musiał zrzec się praw do tronu - Joanna jako małżonka morganatyczna, to jest taka, której dzieci pozbawione są mocy dziedziczenia, otrzymała na otarcie łez tytuł księżnej łowickiej.

Joanna od polityki trzymała się z daleka, starała się jedynie uśmierzać gniewne usposobienie mężowskie i łagodzić jego częste wybuchy gniewu. Po wybuchu powstania listopadowego wyjechała z mężem do Rosji. Zmarła w Carskim Siole, dokładnie w pierwszą rocznicę wybuchu powstania, przeżywszy Konstantego o pół roku. W roku 1929 zwłoki jej zostały przewiezione do Polski i pochowane w Rąbiniu, w Wielkopolsce, w ro-

dzinnych grobach Chłapowskich. Spoczywa na dziedzińcu kościelnym, obok swej siostry Antoniny i jej męża, Dezyderego Chłapowskiego, twórcy nowoczesnego polskiego rolnictwa, adiutanta cesarza Napoleona.

W XVIII wieku Poddębice przechodzą w ręce książąt Sanguszków, jednej z zamożniejszych rodzin magnackich w Rzeczypospolitej. Była to stara kniaziowska rodzina z Wołynia, tkwiąca korzeniami w XIV wieku i pieczętująca się herbem Pogoń.

Dwór wdowy po wielkim marszałku litewskim, Barbary Sanguszkowej, uchodził za jeden z wybitniejszych salonów epoki Oświecenia. Zjeżdżała często do rodzinnych Poddębic, urządzając w ogrodzie pałacowym zabawy w stylu pasterskim i naśladując francuskie wzory. Księżna była osobą edukowaną, zapraszała na swój dwór uczonych i poetów, sama tłumaczyła sentymentalne powieści z języka francuskiego. Przyjęcia u księżnej Barbary Sanguszkowej mogły być odpowiednikiem obiadów czwartkowych króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

Wnuczka księżnej Barbary, Tekla, wyszła za mąż za Feliksa Łubińskiego, ministra sprawiedliwości w Księstwie Warszawskim, który wielce się przyczynił do rozwoju gospodarki na ziemiach polskich. Ślub młodej pary odbył się w kościele w Poddębicach.

Wraz z księżną Barbarą dożywa swych dni ogromna fortuna rodu Sanguszków. Jeden z jej spadkobierców, a wiele wskazuje na to, że był to jej syn Janusz, utracił i hulaka, dokonał podziału dóbr ordynacji między kilka domów magnackich i szlache.

Pośrednim tego następstwem był zakup dóbr poddębickich przez Ksawerego Zakrzewskiego w roku 1787. Zakrzewski, piastujący urząd cześnika gnieźnieńskiego, pieczętował się osobliwym herbem Wyszegota. Tak go opisują heraldycy: „Stoi chłop, więcej go niż po pas wiadać, z wąsami, w łodzi. W prawej ręce trzyma pół koła wozowego, w lewej miecz goły”.

Zakrzewscy rezydowali w Poddębicach do 1939 roku. Ostatni z rodu, Rodryg, zmarł bezpotomnie po wojnie.

W roku 1822 nadano Poddębicom prawa miejskie. Stworzono dogodne warunki dla osiedlenia kolonistów, którzy zakładali manufaktury włókiennicze; zakładano stawy rybne, unowocześniono pracę na roli. Rozwój ekonomiczny miasta przerwał powstanie listopadowe i nałożone przez rząd carski restrykcje.

Zasługą Zakrzewskich jest przebudowa pałacu (1873) i parafialnego kościoła pod wezwaniem św. Katarzyny (1895). Uważny obserwator łatwo spostrzeże, że obydwa obiekty pochodzą z tego samego okresu i budowane są przez tego samego architekta. Łączy je podobieństwo stylu i epoki.

Kościół ufundowała Barbara Grudzińska, żona wojewody rawskiego, Zygmunta w 1610 roku. Budowy dokończył syn jej, Stefan w 1640 roku. Jest to budowla jednonawowa, oskarpowana, z barokowym portalem. Wyposażenie pochodzi z XVII i XVIII wieku. Przed kościołem wolno stojąca kaplica grobowa rodziny Zakrzewskich. Na dziedzińcu kościelnym murowana dzwonnica z XVII wieku, uwieńczona dachem namiotowym. Brama przejazdowa ze sklepieniem kolebkowym.

W dawnym pałacu mieści się obecnie Dom Kultury

i ma swoją siedzibę Poddębickie Towarzystwo Regionalne. W pałacowej kaplicy, pokrytej fragmentami XVII-wiecznych fresków, znalazła pomieszczenie Izba Regionalna. Bogate zdobieniami późnorenansowych stiuków sklepienie przedstawia herby dawnych właścicieli: Pomian, Grzymała, Rola i Jastrzębiec.

W Izbie jest stała wystawa obrazująca dzieje Poddębic i regionu. Ostatnia wojna obeszła się z pałacem litościwie. Mury ocalały. Brakuje może mebli z epoki, obrazów, sprzętów, jednym słowem tego wszystkiego co nadaje zabytkowym obiektom charakter i piętno indywidualności. Dyrekcja Domu Kultury nie zaprzestaje jednak starań, żeby powstałe po 1945 roku braki uzupełnić. Wiele już zrobiono.

W pałacowym ogrodzie znajduje się wielki głaz upamiętniający pobyt Konopnickiej w tutejszych okolicach. Na umieszczonej na kamieniu tablicy cytat z jej wiersza: „W kamieniu polnym niech mi kamieniarz lireczkę wyrze - a niechaj na nim napisu nie kładzie - i niech go w rzędzie nie stawia ni ładzie - tylko w zakątku, gdzie brzoza szum niesie...” A do dworku Marii Konopnickiej w Bronowie z Poddębic już całkiem niedaleko...



(fot. Izabela Nowakowska)

*Poddębice - Izba Muzealna
w dawnej kaplicy pałacowej*

W dorzeczu środkowej Warty

HIERONIM ANDRZEJEWSKI

Rezerwat przyrody „Napoleonów”

Droga z Poddębic do Uniejowa prowadzi przez środek dużego kompleksu leśnego zwanego uroczyskiem Napoleonów. Odcinek drogi o długości około 5 kilometrów jest bardzo malowniczy; szczególnie w słoneczne dni, wielką przyjemność sprawia podróżowanie w cieniu wysokich dębów i sosen. Jest to największy zwały kompleks leśny w północno-zachodniej części województwa łódzkiego, o powierzchni około 2000 ha. Las leży na wysoczyźnie oddzielającej dolinę Neru (który płynie na obrzeżach Poddębic) i Warty. Wyniesiony obszar porośnięty lasem leży na wysokości około 140-145 m n.p.m., to jest blisko 30 m wyżej niż położone w sąsiedztwie dno doliny Neru. Ten wyniesiony obszar zbudowany jest w części centralnej, przede wszystkim ze żwirów i piasków, co spowodowało wytworzenie szczególnych typów zbiorowisk leśnych.

W środku lasu położona jest, słabo widoczna z drogi, śródleśna osada, przy której znajduje się przystanek autobusowy Zarzew. W pobliżu, po południowej stronie drogi usytuowany jest duży parking leśny z całorocznym barem. Warto zatrzymać się w tym miejscu i zwi-

dzić położony po drugiej stronie drogi rezerwat „Napoleonów”



(fot. H. Andrzejewski)

Podkolan biały - gat. z rodz. storczykowatych

Rezerwat ma powierzchnię około 36 ha, jego południowo-wschodnią granicą biegnie wzdłuż drogi Poddębice - Uniejów. W narożnikach rezerwatu znajdują się tablice informacyjne z planem rezerwatu i podstawowymi danymi na jego temat. Podobnie jak w innych rezerwach, drzewa rosnące wzdłuż granic są oznaczone zielonym paskiem na pniu.

Najcenniejszym elementem rezerwatu są dobrze wykształcone płaty dąbrowy świetlistej - rzadkiego typu zbiorowiska leśnego. Jest to pod wieloma względami wyjątkowy typ lasu. Niezbyt silnie zwarty drzewostan, w przeważającej części dębowy i słabo rozwinięte podszycie sprawiają, że do dna lasu dociera dużo światła (stąd nazwa zbiorowiska). Sprzyja to rozwojowi bardzo bujnego i różnicowanego gatunkowo runa. Bez trudu możemy tu na powierzchni kilku arów odnaleźć nawet ponad 50 gatunków roślin kwiatowych. W ciepłe słoneczne dni las

sprawia niezwykle wrażenia. Słoneczne plamy na dnie lasu, bujna zieleń runa z bogactwem różnorodnych

kwiatów, dobra widoczność nawet głębi lasu sprawiają, że wydaje się on się niezwykle przyjazny, a pobyt w nim sprzyja relaksowi.

Jak się ocenia dąbrowy świetliste były w przeszłości znacznie pospolitsze. Ich powszechnemu występowaniu sprzyjał prowadzony przez stulecia wypas bydła w lasach oraz plądrownicze pozyskiwanie drewna. Wraz z zaprzestaniem wypasu (od około 50 lat obowiązuje całkowity zakaz), zniknął ważny czynnik hamujący nadmierny rozwój podszycia (krzewów). Innym czynnikiem, który nie sprzyjał zachowaniu świetlistych dąbrów było stosowanie intensywnych metod hodowli lasu, polegających między innymi na powszechnym sadzeniu sosny, także na siedliskach na których naturalnie występowały wyłącznie gatunki liściaste.

Dąbrowy świetliste w rezerwacie Napoleonów porastają głównie drzewostany dębu bezszypułkowego w wieku około 100 lat. W wielu miejscach znaczny udział w drzewostanie ma również sadzona sosna. Gdzieś tam zachowały się także znacznie starsze dęby, prawdopodobnie około 200 letnie. Ciekawostką jest występowanie kilku okazałych egzemplarzy modrzewia, o cechach modrzewia polskiego, przy wschodniej granicy rezerwatu. W kilku miejscach dość licznie występuje także grab. W podszyciu, które na ogół jest słabo rozwinięte, dominującymi gatunkami są leszczyna i kruszyna zwyczajna. W części północno-zachodniej, pod okapem dębowo-sosnowym, znajduje się bardzo cenne skupisko okazałych jałowców, których największe egzemplarze mają nawet 4 m wysokości, a ich wiek przekracza 70 lat.

Najciekawsze i najcenniejsze w rezerwacie jest jednak runo, w którym odnaleźć można wiele niezwykle pięknych, często rzadkich i zagrożonych gatunków roślin. Ogółem w rezerwacie stwierdzono występowanie około 140 gatunków. Wygląd runa wyraźnie zmienia się w ciągu okresu wegetacyjnego. Odwiedzając rezerwat wczesną wiosną zauważymy zapewne kwitnące na obrzeżach lasu tarniny, a pod drzewami liczne zawilce. Być może uda nam się także znaleźć jedną z radszych roślin, występującą wyłącznie w ciepłych świetlistych lasach - miodunkę wąskolistną, o kwiatach czerwonych

w początkowej fazie kwitnienia i niebieskich w okresie zamierania kwiatów. W maju będziemy urzeczzeni mnogością kwitnących białą konwalii i niebieskich fiołków, zaś w czerwcu dąbrowa ożywa wszystkimi kolorami kwitnących tu roślin. Czerwono kwitnie wówczas m.in. bukwica zwyczajna, konieczyna dwukłosa, smółka pospolita, groszek czerniejący, niebiesko - różne gatunki przetaczników, dzwonek brzoskwiolistny i szczeciński, dąbrowka rozłogowa oraz rzadka dąbrowka kosmata. Białe kwiaty mają: pajęcznica gałęzista, konwalijka dwulistna, kokoryczka wonna, biedrzyca mniejsza, zaś żółte - dziurawiec zwyczajny i skapolistny, jaskier wielokwiatowy, a także różne gatunki jastrzębów. Na szczególną uwagę zasługuje występowanie kilku gatunków chronionych. Należy do nich między innymi naparstnica zwyczajna, o dużych żółtych kwiatach, zapylanych przede wszystkim przez trzemię. Niezbyt licznie występuje na terenie rezerwatu nasza najpiękniejsza dzika lilia - lilia złotogłów, o wspaniałych czerwonych kwiatach, rozwijających się na szczycie prawie metrowej wysokości pędów. Warto też zwrócić uwagę na obecność w rezerwacie przepięknego storczyka, o białych kwiatach - podkolanu. Jeśli uda się napotkać kwitnący okaz warto go powąchać, gdyż kwiaty podkolanu mają naprawdę przyjemny zapach. W kilku miejscach występuje także, kwitnąca zwykle już w końcu kwietnia, pierwiosnka lekarska, która znajduje się na liście gatunków częściowo chronionych.

Rezerwat Napoleonów jest interesujący o każdej porze roku, największe jednak wrażenie robi z pewnością w końcu wiosny i na początku lata.

Intrygująca jest przy tym nazwa uroczyska, od której pochodzi nazwa rezerwatu. Czy przejeżdżał tędy cesarz Francji?; czy odpoczywał tu w cieniu dębów, zauroczony szczególnym klimatem świetlistych dąbrów? Być może, bo miejsce to znajduje się przy starym trakcie łączącym m.in. Rawę Mazowiecką z Uniejowem. Gdyby mógł, opowiedziałby o tych czasach zapewne stary dąb, rosnący na skraju drogi Poddębice - Uniejów, około 300 m na zachód o rezerwat. Jego rozmiary świadczą bezspornie, że był on już okazałym drzewem w czasach napoleońskich - na początku XIX wieku.

FILIP TOMASZEWSKI

Projekt: „Wiatrak w Uniejowie”

Muzeum Etnograficzne w Wilamowie (gm. Uniejów) istnieje od 1990 roku. Do tej pory udało się zgromadzić ponad 150 eksponatów. Muzeum w Wilamowie wydatnie wspiera edukację regionalną dzieci i młodzieży z okolicznych szkół. Ulokowane jest w bezpośrednim sąsiedztwie starego młyna, w którym na dawnych maszynach dokonuje się przemiału zboża na mąkę. Młyn ten należał niegdyś do mojego dziadka - Bolesława Pelca. Zbiory Muzeum obejmują:

- kolekcję pojazdów konnych (bryczki, sanie, wozy gospodarskie, wóz strażacki);
- przedmioty związane z dawnym młynarstwem, zwłaszcza z dawnymi wiatrakami. W posiadaniu Muzeum jest drewniany XIX-wieczny wiatrak koźlak przeniesiony ze wsi Zbylczycy (gm. Świnice Warckie, powiat łęczycki), czekający obecnie na ustawienie w no-



(fot. Izabela Nowakowska)

Zespół Redakcji „Wędrownika” przed Muzeum w Wilamowie wraz z jego właścicielem Filipem Tomaszewskim



(fot. Filip Tomaszewski)

Wiatrak koźlak w Będziechowie (powiat Turek). Stan z 1999 roku. Wiatrak zawlil się w II 2001 r.

wym miejscu, a także liczne urządzenia, takie jak cewie, fragmenty kół palecznych, odsiewacze, młelniki, wózki, windy wiatrakowe, podnośniki kubelkowe, maszyny czyszczące, wały napędowe, przekładnie.

- przedmioty używane w dawnym gospodarstwie wiejskim; wyroby związane z rzemiosłem wiejskim - tkactwem, ciesielstwem, rymarstwem (m.in. domowe warsztaty tkackie, duży zestaw narzędzi rolniczych zarówno drewnianych jak i żelaznych, narzędzia używane w gospodarstwie domowym, naczynia, drewniany ul, kilkanaście lamp naftowych, maneże, młockarnia firmy „Alfred Vaedtke w Kutnie” - pierwszej na ziemiach polskich fabryki maszyn rolniczych).

W zbiorach Muzeum znajduje się ponadto XIX-wieczny fortepian marki „Ferdinand Jirousek. Wien”, pochodzący z dworu w Czepowie Dolnym, pamiątki z czasów II wojny światowej oraz eksponaty z zakresu techniki (kolekcja radioodbiorników z lat 50-tych i 60-tych, patefony, wczesne modele telewizorów, maszyny do szycia itp.)

Muzeum współpracuje z Towarzystwem Przyjaciół Uniejowa, które patronuje jego działalności, a także z Regionalnym Ośrodkiem Studiów i Ochrony Środowiska Kulturowego w Łodzi będącym filią Ośrodka Dokumentacji Zabytków w Warszawie. W moim posiadaniu jest liczna dokumentacja dotycząca wiatraków centralnej i północno-wschodniej Polski (archiwalia, fotografie, pomiary inwentaryzacyjne obiektów często już nie istniejących).

W 1995 roku Muzeum korzystało ze stypendium Fundacji im. Stefana Batorego. W chwili obecnej w trakcie realizacji jest przedsięwzięcie którego tytuł brzmi:

PROJEKT: „WIATRAK W UNIEJOWIE”

Zabytkowy wiatrak w Zbylczycach (gm. Świnice Warckie, pow. Łęczyca, woj. łódzkie), należący do typu „koźla-

ków”, został tam przeniesiony w 1890 roku z okolic Łodzi, gdzie stał co najmniej kilkadziesiąt lat. Pod koniec ubiegłego stulecia przestał pełnić funkcję młyna, jego właściciele postanowili go rozebrać, a uzyskane tą drogą drewno przeznaczyć na opał. Udało mi się w 1998 roku powstrzymać rozbiórkę obiecując w zamian wykupienie i przeniesienie obiektu. Nie udało się - niestety - uratować cennego wyposażenia wiatraka, ocalał jedynie wał skrzydłowy pozbawiony niestety ogromnego, drewnianego koła palecznego.

W lutym 2000 roku przeprowadzona została szczegółowa inwentaryzacja obiektu oraz oznaczenie wszystkich elementów konstrukcyjnych obiektu. Dokumentacja ta umożliwi w przyszłości odtworzenie wiatraka.

Latem 2000 roku z kolegami Pawłem Weźgowiec i Michałem Piekarskim oraz kuzynem Krzysztofem Troczyńskim przystąpiliśmy do ostrożnej rozbiórki budynku. Pomagał nam w tym 32-tonowy dźwig, dla którego kilkusetkilogramowe belki konstrukcyjne nie stanowiły problemu. Wszystkie elementy składowe wiatraka zostały transportowane na teren posesji Muzeum w Wilamowie.

Kolejnym etapem projektu „Wiatrak w Uniejowie” będzie pozyskanie kompletnego wyposażenia wiatraka koźłowego. Wyposażenie to będzie pochodziło ze zrujnowanego wiatraka ze wsi Będziechów (gm. Kawęczyn, powiat Turek, woj. wielkopolskie). Roboty rozbiórkowe zaplanowane były na lato 2001 roku. Wiatrak zawlil się w II 2001 na szczęście najważniejsze elementy ocalały.

Ostatni etap projektu będzie polegał na zmontowaniu całości na działce zlokalizowanej w Uniejowie lub jego bezpośrednich okolicach, najlepiej przy trasie z Łodzi do Poznania, tak aby przykuwał uwagę podróżnych i turystów. Wiatrak ma być całkowicie sprawny, ma pełnić rolę żywego muzeum młynarstwa, a także służyć jako miejsce spotkań lokalnej społeczności np. Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa.

Na południowym skraju Uniejowa znajdowało się w okre-



(fot. Filip Tomaszewski)

Wiatrak Koźlak w Zbylczycach gm. Świnice Warckie. Stan z 1999 r.

sie przedwojennym i wcześniej osiedle młynarzy o nazwie Wiatraki. Nazwa wzięła się stąd, że pracowały tutaj wiatraki-koźlaki. Było ich 5. Wszystkie uległy zniszczeniu. Ostatni z nich spalił się w 1939 roku. Nowa lokalizacja koźlaka ze Zbylczyc mogłaby z powodzeniem nawiązywać do tradycji tego miejsca. Zainteresowanym Muzeum i pomysłem rekonstrukcji wiatraka podaje dokładny adres:

Muzeum Etnograficzne w Wilamowie, gm. Uniejów
Wilamów 66
99-210 Uniejów
Tel. 0-63 288 91 92
0-63 288 91 93

Lokalizacja: naprzeciwko kościoła, w centrum wsi.
Udostępnienie: zbiory udostępnia właściciel, osiągalny pod adresem:

Filip Tomaszewski
ul. C.K. Norwida 3/5 m. 38
940-24 Łódź
tel. 0-42 686 24 89
0-601 25 72 35

W przypadku nieobecności właściciela po Muzeum oprowadzają - Wojciech i Krzysztof Troczyńscy, prowadzący w Wilamowie sklep sąsiadujący z Muzeum (adres: Wilamów 66a).

Siedziba: zaadaptowany strych budynku gospodarczego oraz stodoła zamieniona na woznię.
Dojazd z Łodzi: autobusem PKS z Dworca Północnego, godz. odjazdów: 6.00, 11.20, 17.00;
Czas dojazdu: ok. 2 godziny.

Serdecznie zapraszam!

DANUTA LEWANDOWSKA

Grobowiec rodziny Tollów

Na północ od Uniejowa, przy trasie do Dąbia, w lesie zwanym Brzeziny lub Aleksandrówek, znajduje się ciekawa budowla. Jest to niewielka kaplica o wyglądzie cerkwi prawosławnej. Przy obiekcie tym nie ma żadnego opisu przybliżającego jego historię. Drożka leśna prowadząca z szosy do budowli jest wąska i zarośnięta przez co trudno tam trafić.

„Cerkiewka” ta to kaplica grobowa rodziny Tollów wybudowana w 1885 roku. W książce „Uniejów. Dzieje miasta” czytamy o architekturze tego obiektu: „Kaplica w formie dwukondygnacyjnego mauzoleum na planie krzyża greckiego. Obiekt stylowo przynależy do nurtu historyzmu wyraźnie inspirowanego architekturą bizantyjską i ruską (tzw. styl neobizantyjski). Zwieńczenie kaplicy stanowi kopuła na 8 - bocznych bębnie, flankowana 4 mniejszymi wieżyczkami. Na kopule i wieżyczkach umieszczono prawosławne krzyże. Części boczne pokrywają dwuspadowe dachy. Elewacje otrzymały skromną artykulację w postaci narożnych pilastrów i niewielkich obwiedzionych opaskami okrągłych i półokrągłych okien. Okazały fronton z obmurowanymi schodami stanowi wejście do górnej części, która pełniła funkcje sakralne. Z tyłu zewnętrzne schody prowadzą do sklepionej kolebkowo krypty. W kaplicy pochowano jej fundatora Aleksandra hrabiego Tolla, jego żonę i pierwszą żonę jego syna Sergiusza. Obiekt był niszczone już w okresie międzywojennym i później. W 1945 r. resztki trumien i zwłok za-

kopano przy kaplicy, od strony zachodniej. W 1987 r. kaplicę, wpisano do rejestru zabytków oraz przeprowadzono remont kapitalny.

Kaplicę okalają cztery dęby, a za nimi 50-letni las sosnowy. W lesie po prawej stronie przed wejściem do kaplicy spotkamy duży płat barwinka pospolitego (*Vinca minor*) pięknie kwitnącego wiosną. Wzdłuż drożki dojazdowej można znaleźć kępy paprotki zwyczajnej (*Polypodium vulgare*).

Obiekt znajduje się na gruntach Lasów Państwowych Nadleśnictwa Turek (obręb Linne, leśnictwo Uniejów, oddz. 270g). Drożka dojazdowa z szosy prowadzi przez lasy prywatne.

W książce „Uniejów. Dzieje miasta” autor przypuszcza, że grobowiec wybudowano na gruntach rolnych a potem otoczono lasem. Jednak, na mapach Nadleśnictwa Dobra z 1946 roku, las ten opisano jako sosnowy, 65 letni o zadrzewieniu 0,7. Zatem został posadzony około 1880 roku, a być może istniał też wcześniej. Las przejęty z Nadleśnictwa Uniejów był wyrabany rębnią zupełną i odnowiony w 1952 r.

Do 1794 r. dobra uniejowskie wraz z zamkiem były własnością arcybiskupów gnieźnieńskich zarządzanym przez komisarza. Po rozbiorach teren ten znalazł się w zaborze pruskim. Dekretem z 1796 r. ziemie polskiego duchowieństwa katolickiego zostały przejęte na własność skarbu. Dobra uniejowskie zostały więc skonfiskowane. Została utworzona Ekonomia Rządowa Uniejowska.



(fot. Ryszard Troczyński)

Mauzoleum grobowe Tollów

Ekonomia działała również po utworzeniu w 1807 r. Księstwa Warszawskiego i po 1815 r. w Królestwie Polskim. Wnosiła do kasy rządowej znaczące dochody. Po Powstaniu Listopadowym, w 1936 r, Ekonomia Uniejowska została podzielona na majoraty. Car nadawał majoraty swoim zasłużonym generalom. Dekretem z 14 XII 1836 r. folwarki: Kościelnica, Orzeszków, Ubyśław, Wielenin i Zielenin, kilkanaście wsi oraz zamek w Uniejowie otrzymał generał piechoty hrabia Karol Toll. Urządzeniem dóbr zajął się syn - hr. Aleksander Toll. Generał hrabia Karol Toll dowodził oddziałami piechoty rosyjskiej w bitwie pod Ostrołęką w maju 1831 r. Majo-

rat hr. Tolla został nazwany „Uniejów-Kościelnica”, natomiast przyjęła się nazwa „majorat Kościelnica”.

Na zamku przebywał hr. Aleksander Toll i jego rodzina. W 1848 r. został założony 37 hektarowy park oraz dokonano remontów. W rękach rodziny Tollów majątek był przez 78 lat - tj. do roku 1914 kiedy to został zajęty przez armię pruską, a później zarekwirowany przez administrację niemiecką jako majątek wroga. W 1919 r. majątek przejęło polskie Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Dziś jest własnością Zrzeszenia Studentów Polskich który prowadzi tu działalność gospodarczo-turystyczną.

RYSZARD TROCZYŃSKI, CZESŁAW STAŃCZAK, FILIP TOMASZEWSKI

Wilamów i jego miejsce w historii

Najstarsze ślady pobytu człowieka w okolicach Wilamowa pochodzą ze starszej epoki kamienia. Datować je można na lata około 8800 p.n.e. Dalszych informacji o pradziejach Wilamów a dostarcza prof. archeologii UŁ w Łodzi, Jarzemski, który w 1946 r. wraz ze studentami znalazł w Wilamowie i okolicach liczne szczątki urn słowiańskich oraz miecz. Według profesora znaleziska te pochodzą z okresu 600-800 lat przed Chrystusem.

Na obszarze parafii Wilamów leży osada Grodzisko ze śladami grodu wczesnośredniowiecznego a ok. 1 km od kościoła znajdują się ślady osady nieobronnej z VI-X w. Za czasów Mieszka I obszar parafii Wilamów należał do diecezji poznańskiej.

1000 lat temu staraniem Bolesława Chrobrego utworzono metropolię gnieźnieńską, która objęła całą Polskę wraz z archidiecezjami: gnieźnieńską, krakowską, wrocławską i kołobrzeską. Parafię Wilamów założono w XV. w a jej plebanem został Marcin z Iwania. Po 1518 r. fundatorem kościoła była królowa Bona. W XVI w. Wilamów był osadą kościelną i folwarkiem. W 1651 r. miejscowi kmiecie zabili plebana i za ten czyn położona została na parafię klątwa, oraz na pewien okres czasu zlikwidowano przenosząc ją do Uniejowa. Wilamów to nazwa rodowa zaczerpnięta od rodu Wilamowskich. Zresztą nazwa miejscowości zmieniała się. W XIV w. używano nazwy Welanów następnie Velanowo, Vyelyonowo, Vyelanów, Wielianów aż w wieku XIX przyjęto nazwę Wilamów. We wczesnym średniowieczu Wilamów związany był z plemieniem Łęczycan. a najstarsza informacja piśmienna o wsi dotyczy doku-

mentu wydanego przez Władysława Odyńca z 1232 r. odnośnie przynależności Wilamowa do kasztelanii Łędzkiej w Księstwie Sieradzkim. Po zjednoczeniu Państwa Polskiego Wilamów znalazł się w granicach województwa sieradzkiego i powiatu szadkowskiego. Po II rozbiore Polski został włączony do państwa pruskiego i znalazł się w departamencie łęczyckim. Kolejne zmiany dotyczą okresu Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, bowiem w 1815 r. wieś wchodziła w jego skład. Omawiana wyżej parafia Wilamów znajduje się w tym okresie w województwie kaliskim i powiecie tureckim. Mniej więcej w tym czasie terenie parafii oprócz katolików mieszkało 6 Żydów i 30 ewangelików. Kroniki zanotowały, że w 1826 r. w Wilamowie mieszkało 357 osób w 38 domach a wieś była w tym czasie własnością Wilamowskich herbu Szasor. W tym też okresie we wsi Brzozówka 10 Niemców kupiło ziemię i zasiedliło wieś. Niemcy zorganizowali w tej miejscowości szkołę, ale po pewnym czasie opuścili wieś i wyprowadzili się na Wołyń.

Drewniany kościół wilamowski często ulegał po-

żarom. Po pożarze w 1807 r. przebudowę kościoła fundował Józef Załuskowski - sędzia sieradzki a po jego śmierci fundację kontynuował jego syn Leon - dziedzic wsi Skotniki. Obecna świątynia została wzniesiona w 1894 r. przez biskupa włocławskiego przy bardzo dużej pomocy Stanisława Pieczyńskiego z majątku Czepów Górny. Wśród wielu zabytków wewnątrz kościoła do najstarszych należy kropielnica, która liczy około 700 lat.



(fot. Ryszard Troczyński)

Kościół parafialny w Wilamowie z 1894 r.



(fot. archiwum autora)

Mieszkańcy Wilamowa przed sklepem kolonialnym Jana Kosińskiego (okres międzywojenny)

W czasie powstania styczniowego na terenie wspomnianej już miejscowości Brzozówka rozegrała się bitwa, w której poległo 5 powstańców. Na cmentarzu w Wilamowie pamięci poległych został ufundowany pomnik przez istniejącą wówczas Gromadzką Radę.

Po upadku powstania styczniowego władze carskie dokonały nowego podziału i wówczas Wilamów znalazł się w Guberni Kaliskiej i powiecie tureckim. W 1915 roku zniesiono Gubernię, ale Wilamów dalej pozostał w granicach powiatu tureckiego. W 1919 roku należał już do Gminy Skotniki w województwie łódzkim.

W czasie okupacji hitlerowskiej cały obszar województwa wcielono do III Rzeszy i utworzono tzw. Kraj Warty, który zgodnie z decyzją Hitlera miał być w ciągu 10 lat całkowicie zgermanizowany. Kiedy uciechły działania wojenne do Wilamowa powróciły z wysiedlenia całe rodziny. W latach powojennych sytuacja wsi nie przedstawiała się najlepiej: do najbliższej szosy 4 km błotnistej drogi, brak połączeń komunikacyjnych z sąsiednimi miastami - Uniejowem i Dąbiem, najbliższa poczta i telefon w Dąbiu (10 km), brak elektryfikacji. Szkoła mieściła się w starej chacie przy jedno lub dwuosobowej obsadzie nauczycielskiej. Ważną rolę w historii Wilamowa odegrała Ochotnicza Straż Pożarna (powołana do życia w 1920 r.), a szczególnie jej zarząd, którego prezesem przez długie lata powojenne był Bolesław Pelc. Rodzina młynarzy - Pelców wywodziła się ze wsi Siąszyce. W 1926 roku przenieśli oni do Wilamowa młyn motorowy wybudowany na bazie starego wiatraka. Młyn ten spalił się w 1936 roku. W roku następnym trzech braci Pelców (w tym Bolesław) przystąpili do budowy nowego młyna, który eksploatowany jest do dzisiaj. Obok młyna założony został tartak, dziś już niestety w ruinie.

Społeczeństwo Wilamowa współpracowało z Ochotniczą Strażą Pożarną przez dziesiątki lat, wspiera-

ło działalność i popierało wszelkie inicjatywy wysuwane z myślą o rozwoju wsi i okolicy. Pierwsza remiza wybudowana została jeszcze przed wojną wyłącznie ze środków społecznych. Działkę pod jej budowę oraz materiały budowlane ofiarował wieloletni skarbnik O. S.P. - Ludwik Wawrzyniak, drewno potrzebne do budowy przetarł nieodpłatnie na swym tartaku Mieczysław Pelc, a wszystkie roboty budowlane wykonali nieodpłatnie mieszkańcy wsi. W 1955 roku oddano do użytku obecną remizę posiadającą dużą salę. Stara remiza nie nadawała się do organizacji imprez, poza tym nie była w stanie pomieścić zakupionego w 1951 r. samochodu marki Chevrolet, nazywanego żartobliwie „Błyskawicą”.

Po wyzwoleniu budynek starej remizy służył jako klasa szkolna do czasu wybudowania - także z inicjatywy O.S.P. - nowej szkoły-baraku. W tym czasie cały sprzęt pożarniczy przechowywany był w pomieszczeniach prywatnych prezesa O.S.P. - Bolesława Pelca.

Z inicjatywy O.S.P. wspólnymi siłami budowano drogi, stwarzano warunki do zlokalizowania poczty oraz pierwszego kółka rolniczego, bezpłatnie oddano plac o powierzchni 18 arów pod budowę ośrodka zdrowia. Można więc powiedzieć, że O.S.P. była, obok parafii, główną animatorką życia społecznego w Wilamowie.

O solidarności mieszkańców Wilamowa może świadczyć znaczące wydarzenie, które miało miejsce w 1957 roku. Dojście do władzy Władysława Gomułki i przełom październikowy 1956 roku postrzegany był przez znaczną część społeczeństwa jako daleko idące i nieodwracalne przekształcenie panującego wówczas systemu. Podobnie uważał prezes O.S.P., któremu Skarb Państwa odebrał - jak się okazało bezprawnie - młyn motorowy wraz z tartakiem. W ramach „zielonego światła dla rzemiosła” i „małej reparytacji” małe zakłady przemysłowe, w tym młyny, miały zostać zwrócone byłym właścicielom. Bolesław Pelc nie tylko nie odzyskał młyna, ale za próbę przejęcia „mienia państwowego” trafił na dwa lata do więzienia. Rozjuszeni tym faktem mieszkańcy Wilamowa uwięzili jako zakładnika starostę poddębickiego i zażądali zwolnienia Pelca. Władze pozostały głuche na te żądania i postanowiły sprawę rozwiązać siłowo. Doszło do regularnej bitwy mieszkańców z oddziałami milicji. Przeciwko gumowym pałkom użyto sztachtet wyrwanych z pól. W rezultacie aresztowa-



(fot. archiwum autora)

Właściciel młyna motorowego w Wilamowie - Bolesław Pelc (w I rzędzie drugi od lewej) razem z pracownikami (okres międzywojenny).

no niemal połowę mieszkańców, których na szczęście szybko zwolniono. W areszcie pozostał jedynie Bolesław Pelc.

Wydarzenie to odbiło się szerokim echem w ówczesnej prasie, było także wykorzystywane przez propagandę w ulotkach wyborczych. Dopiero po 1989 roku spadkobiercom Bolesława Pelca udało się odzyskać młyn.

INGA NOWAKOWSKA

Kojące ciepło z głębin ziemi

Ciepło ukryte jest wszędzie - w promieniach słonecznych, ciele człowieka i innych żywych organizmach, wodach mórz i oceanów, atmosferze ziemskiej. Dzięki energii promienistej Słońca wszystko na Ziemi „się kręci” - woda krąży między lądami, a oceanem światowym, kształtują się klimaty, a od ok. 3 mld lat istnieje życie na naszej planecie. Ciepło jest też zmagazynowane we wnętrzu Ziemi w skałach i wodach podziemnych. Niezwykle cennymi zasobami są występujące na głębokościach kilku kilometrów wody geotermalne. Stanowią one wspaniałe, bo powszechnie występujące i przy właściwym użytkowaniu właściwie niewyczerpywalne źródło taniej i czystej (nie powodującej zanieczyszczeń środowiska) energii, która może służyć do celów grzewczych, produkcji energii elektrycznej oraz lecznictwa. Wykorzystanie ciepłych i wysoko zmineralizowanych wód geotermalnych dla ostatniego z wymienionych celów ma na ziemiach polskich długą, sięgającą X wieku tradycję. Do najstarszych uzdrowisk wykorzystujących naturalne ciepło wody należą bowiem Łądek (X-XI w.), Cieplice (1281 r.), Ciechocinek (funkcjonuje od XII w., ale jako nowoczesne uzdrowisko wykorzystujące cieplicę solankową od okresu międzywojennego) oraz istniejące od I połowy XIX wieku Jaszczurówka-Zakopane, Iwonicz czy Rabka. Należy tutaj wspomnieć, że ciepło wód nie może być transportowane na dalekie odległości, zatem tylko tam, gdzie następuje samoczynny wypływ wód geotermalnych lub są one ujmowane przez specjalne głębokie odwierty, mogą być lokalizowane uzdrowiska lub zakłady ciepłownicze wykorzystujące to źródło energii.

Przyzwyczajiliśmy się do myśli, że ciepłych wód w naszym kraju trzeba szukać głównie na przedgórzu sudeckim i karpackim, gdy tymczasem już od lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia wiadomo, że praktycznie cała Polska, a szczególnie jej środkowa część, leży na „poduszce” gorącej wody. Jak wynika ze szczegółowych rozpoznawień geologicznych wszystkich gmin i powiatów województwa łódzkiego jest jej na tyle dużo, że mogłaby z nadatkiem zaspokoić potrzeby ciepłownicze nawet tak dużego miasta, jakim jest Łódź! Inne miejscowości naszego regionu - np. Skierniewice, Zgierz, Pabianice, Uniejów i Poddębice również posiadają udokumentowane złoża wód geotermalnych, które - oprócz ciepłownictwa - mogłyby zostać wykorzystane dla potrzeb lecznictwa i rehabilitacji.

Zanim jednak uradowani tym faktem zaczniemy budować w województwie łódzkim uzdrowiska i korzystać do woli z kojącego ciepła ziemi, trzeba zdać sobie sprawę, w jaki sposób można to uczynić. Po pierwsze - trwale pozyskiwanie wysokotemperaturowego cie-

Dziś Wilamów jest wsią typowo rolniczą. Większość mieszkańców utrzymuje się z pracy na roli, z rent lub zasiłków. Istniejący młyn powoli traci ekonomiczną rację bytu. Na czasy świetności Wilamów będzie musiał jeszcze trochę poczekać. Ma za to własne Muzeum Etnograficzne, przedsiębiorczych mieszkańców i elegancki sklep spożywczy z zawsze życzliwą i miłą obsługą.

pła z wnętrza ziemi jest możliwe pod warunkiem zachowania w stanie nienaruszonym jakości istniejących zasobów wód podziemnych. Stacja geotermalna pełniąca rolę zakładu ciepłowniczego musi być wyposażona w dwa kilkukilometrowej głębokości otwory: wydobywczy, ujmujący gorącą i lżejszą wodę oraz zatłaczający, którym odprowadza się do wnętrza ziemi ochłodzoną w systemie wymienników wodę. Oba otwory muszą znajdować się w odległości około kilometra od siebie, tak, aby nie zatłaczać ostudzonej wody przez otwór wydobywczy. Współczesna technika wiertnicza pozwala jednak na wykonywanie odwiertów skośnych, dzięki czemu na powierzchni ziemi oba otwory mogą niemal ze sobą sąsiadować. Dobrze wykonane odwierty i właściwa eksploatacja stacji geotermalnej jest bezpieczna dla środowiska i nie powoduje zanieczyszczenia wód podziemnych, które krążą w obiegu zamkniętym oddając jedynie ciepło. Wykorzystanie ciepłych wód w balneoterapii - do zabiegów leczniczych oraz kosmetycznych - wymaga ich wydobywania na powierzchnię, ale ani ich temperatura, ani wydajności nie muszą być tak wysokie, jak w przypadku wód wykorzystywanych w ciepłownictwie. Istotną jest natomiast wysoka zawartość soli mineralnych, korzystnie oddziałujących na organizm ludzki.

Przytoczone fakty nie są niczym nowym dla zainteresowanych środowisk geologicznych i medycznych, a dzięki prasie lokalnej i czasopismom specjalistycznym wieść o ciepłej z wnętrza ziemi, które można różnorodnie i z korzyścią dla ludzi i przyrody wykorzystać, przenika powoli do świadomości społecznej. Ważne jest natomiast, aby idea oparcia rozwoju niektórych przynajmniej gmin i miast naszego regionu o dostępne, ciepłe wody podziemne zaczęła przekuwać się w rzeczywistość. Liderem rozwoju turystyki i wypoczynku w oparciu o wody geotermalne i walory krajobrazu pragnie być w województwie łódzkim starostwo poddębickie, zgodnie bowiem z wolą gospodarzy i mieszkańców terenu w trzech jego gminach: Uniejów, Poddębice i Pęczniew mają być, bądź są już realizowane inwestycje z zakresu ciepłownictwa, lecznictwa i rehabilitacji oraz odnowy biologicznej. W Uniejowie spółka „Geotermia Uniejów” prowadzi przyłączanie kolejnych budynków mieszkalnych do głównej sieci ciepłej, prowadząc jednocześnie rozruch urządzeń w stacji geotermalnej, zaś Poddębice w obecnie powstającym nowym szpitalu pragną stworzyć - w oparciu o lecznicze właściwości ciepłych i zmineralizowanych wód podziemnych - specjalistyczny ośrodek medyczny z oddziałami fizykoterapii i balneologii. Może więc za kilka lat nie trzeba będzie jechać w góry, aby ukoić nerwy i zregenerować nieco zmęczone wędrów-

ką mięśnie, tylko poszukać w odległości nie większej niż 40 km od Łodzi jakiegoś „Zdroju”? To chyba zasługuje naszych południowych sąsiadów...

W artykule wykorzystano materiały:

Sokołowski J. (red.) 1996. Metody oceny zasobów i zasady projektowania zakładów geotermalnych. CPPGSMiE PAN, PGA. Kraków.

Sokołowski J. 2002. Czysta i nie do wyczerpania. Ekoprofit z. 1:15-20.

Regionalne Centrum Turystyki, Wypoczynku i Rekreacji w oparciu o wykorzystanie naturalnych walorów środowiska - wody geotermalne i Zbiornik Jezioro. Starostwo Powiatowe w Poddębicach, listopad 2000 (projekt).

„W Uniejowie” - pismo Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa, z. 6/2001.

Zapraszamy na trasy

DANUTA, HIERONIM ANDRZEJEWSKY, DANUTA, WITOLD LEWANDOWSCY

Kajakiem Wartą z Uniejowa do Koła

„Wędrownik” prezentował już turystyczną atrakcyjność doliny Warty - szczególnie dla kajakarzy (patrz nr 3 i 4/2001). Chcielibyśmy zachęcić do kajakowej eksploracji kolejnego fragmentu Warty - zawartego pomiędzy Uniejowem i Kolem. Kilukrotnie spływy tym odcinkiem pozwalają autorom z pełnym przekonaniem zarekomendować go jako bardzo atrakcyjny szlak kajakowy.

Rozpoczynamy spływ w Uniejowie, gdzie w sąsiedztwie zamku można bardzo wygodnie zwodować kajaki, korzystając z niewielkiej, piaszczystej „plaży”, położonej obok kładki łączącej zamek z miastem. Do tego miejsca można łatwo dojechać samochodem, zjeżdżając, tuż za mostem na drodze Łódź-Turek, w stronę widocznego zamku.

Przed wyruszeniem na wodny szlak warto wiedzieć także sam Uniejów, o którym informacje znajdują się także w niniejszym numerze wędrownika. Dla zainteresowanych przyrodą szczególnie godny polecenia jest otaczający zamek park, z kolekcją przepięknych okazów rodzimych i egzotycznych drzew. Park, o charakterze krajobrazowym, ulega postępującej naturalizacji, przypominając obecnie w wielu miejscach żyzny las grądowy, a w niektórych fragmentach łęgowy. Szczególnie pięknie jest tu w okresie wiosennym, kiedy na dnie lasu zakwitają w różnych barwach gatunki runa. O parkowym charakterze drzewostanu świadczą, rosnące w wielu miejscach, drzewa obcego pochodzenia, lub - niespotykane w stanie wolnym - odmiany i formy naszych rodzimych drzew. Największą chyba osobliwość są, rosnące na zachód od zamku, potężne okazy cyprysnika błotnego - iglastego drzewa pochodzącego z południowo-wschodniego wybrzeża Ameryki Północnej. W swojej ojczyźnie drzewa te występują przede wszystkim na bagnach i terenach zalewowych. Jego igły - miękkie i jasnozielone - opadają na zimę, inaczej jednak niż u modrzewia - opadają całe ulistnione gałązki (boczne pędy) o długości kilku cm. Kora drzew jest czerwono-brązowa, a w pewnej odległości od pnia pojawiają się na powierzchni gleby pneumatofory - korzenie oddychowe bardzo charakterystyczne dla tego gatunku. Pneumatofory powstają tylko wówczas gdy drzewo rośnie w terenie bardzo podmokłym. Przed wejściem do zamku (od strony południowej) napotkamy inne ciekawe drzewo, reprezentujące rzadką odmianę buka, o czerwonych liściach i zwisających gałęziach

Dostojne drzewostany parkowe możemy obserwować przez jakiś czas także z kajaka (po stronie za-

chodniej). Nad samą rzeką występuje bardzo gęsty pas zarośli wierzbowych, w których dominującą rolę odgrywa wierzba wiciowa, doskonale przystosowana do tych warunków. Po stronie wschodniej, na dość stromym stoku doliny, obserwujemy zabudowania Uniejowa, dochodzące czasami prawie aż do koryta rzeki. Warto zwrócić uwagę na materiał z którego wybudowane są niektóre straszne budynki; są to, wydobywane w pobliżu Uniejowa, margle wapienne.

Na przedmieściach miasta - zwanych Kościelnica - napotkamy pierwszy na naszej trasie prom przez rzekę. Na odcinku środkowej Warty istnieje stosunkowo niewiele mostów - od zapory w Jezioro do Konina - zaledwie dwa: w Uniejowie i Kole. Zastępują je, wyjątkowo tu liczne i czynne do dzisiaj, przeprawy promowe. Kilka lat temu, podczas generalnego remontu mostu na drodze z Łodzi do Konina, prom w Uniejowie był bardzo intensywnie wykorzystywany, umożliwiając przeprawę przez rzekę i stanowiąc zarazem niezwykle atrakcję dla podróżujących. Na naszym szlaku napotkamy jeszcze kolejne dwa promy: w Ostrosku oraz Kozubowie. Ten ostatni pełni nadal bardzo ważną funkcję - codziennie przeprowadzane są nim m.in. autobusy, które ułatwiają mieszkańcom Wilamowa kontakt pobliskim Turkiem.

W niedalekiej odległości od Uniejowa napotkamy na rzece inny interesujący obiekt - zatopioną przed laty barkę, której zaledwie fragment burty wystaje ponad poziom wody. Na zardzewiałym wraku odpoczywają chętnie różne gatunki ptaków - przede wszystkim mewy.

Naturalna dolina Warty na tym odcinku ma bardzo dużą szerokość. Aby ochronić zagospodarowane rolniczo tereny w dolinie przed powtarzającymi się wylewami, zbudowano, ciągnący się na przestrzeni wielu kilometrów, wał przeciwpowodziowy, o wysokości kilku metrów. Pomiędzy wałem i korytem rzeki zachowały się szczęśliwie różne elementy typowe dla naturalnych systemów rzecznych, m.in. fragmenty starorzeczy, wilgotne łąki, bagienne zarośla, kępy wierzb, a gdzieś tam także piaszczyste łachy wyniesione znacznie ponad otaczający poziom dna doliny. Wszystko to tworzy bogatą mozaikę środowisk, która sprzyja występowaniu wielu gatunków roślin i zwierząt.

Poziom rzeki na tym odcinku jest - w dominującym sposób - uzależniony od ilości wody zrzucanej aktu-

alnie ze zbiornika Jezioro. W latach o dużej ilości opadów wiosennych, występuje w pierwszej połowie maja zjawisko podtapiania doliny, związane - jak się uważa - z wypuszczaniem dużych ilości wody ze zbiornika. Przez krótki czas woda nie mieści się w korycie i zalewa wówczas wszystkie przestrzenie, aż do podstawy wałów przeciwpowodziowych. Wędrowka kajakiem w tym okresie daje wiele dodatkowych wrażeń i możliwości, gdyż poza samym korytem można płynąć też po spokojnych wodach nadrzecznych rozlewisk.

Wiosenny spływ jest też niezwykle okazją do obserwacji ornitologicznych. Można wówczas napotkać bardzo wiele interesujących gatunków ptaków. W przybrzeżnych zaroślach spotyka się często gniazdujące kaczki krzyżówki i rzadsze głowienki. Nietrudno napotkać też czatujące na ryby czaple siwe i - przesiadujące zwykle na szczytach nadwodnych drzew - kormorany. Nadzwyczajne wrażenie robią duże stada łabędzi (czasami złożone z kilkudziesięciu osobników), które gromadzą się tu na spokojnych wodach w starorzeczach. W nadrzecznych wiklinach dostrzec można tu i ówdzie misternie utkane gniazda remizów. Przepływające kajaki są obserwowane - jakby ze zdziwieniem - przez polujące na brzegach bociany. Do rzadkich ptaków które być może uda się napotkać na szlaku należy tracz nurogęs - gatunek podobny nieco do kaczki, ale wyróżniający się m.in. charakterystycznym ostrym dziobem służącym do podwodnego polowania na ryby. Inną szczególną cechą tracza jest, - odmienne od zwyczajów kaczek - gniazdowanie na drzewach (w dziuplach).

Zupełnie niezwykle jest jednak spotkanie z rzadkim gatunkiem ptaków, o niezwykle interesującej biologii - batalionem. Na rozległej, bardzo silnie podmokłej wyspie pomiędzy Janowem i Dobrowem można spotkać, w okresie toków, nawet kilkaset tych pięknych i bardzo już rzadkich ptaków. Wyspa jest porośnięta roślinnością trawiastą, znajduje się tu zaledwie kilka większych drzew. Bataliony czują się tu znakomicie i ułatwia to również obserwacje tokujących ptaków. Jak wiadomo, cechą szczególną dla tego gatunku jest zadziwiające zjawisko polimorfizmu samców - tzn. każdy z samców ma nieco inny rysunek na swym upierzeniu. W czasach gdy był to jeszcze gatunek pospolity wielu myśliwych gromadziło kolekcje wypchanych samców w szacie godowej, aby wykazać że nie zdarzają się nigdy dwa całkowicie identyczne osobniki. W czasie zalotów samce batalionów stroszą pióra starając się jak najefektniej zaprezentować swe walory przed obserwującymi popisy samczkami. W sąsiedztwie stad batalionów popisy powietrznej akrobacji prezentują, głośno przy tym krzyząc, czajki. Wyspa stanowi znakomite miejsce na krótki piknik, łatwo tu bowiem zatrzymać kajak i wyjść na niewysoki w tym miejscu brzeg.

W pobliżu miejscowości Dobrow, której wieże ko-

ściółą górują ponad drzewami, roztacza się bardzo malowniczy widok. Spotkać tu można - pasące na się na łąkach w sąsiedztwie rzeki - wielkie stada gęsi domowych.

Warto w czasie spływu przyjrzeć się drzewom i większym krzewom zwalonym na brzegach rzeki. Prawdopodobnie zauważymy na niektórych ślady działalności, dość pospolitych na tych terenach, bobrów. Najchętniej przebywają one nie nad brzegiem samej rzeki, ale w obrębie czynnych (tj. połączonych z korytem) starorzeczy. Można tam zaobserwować nawet powstające z gałęzi budowle, przypominające żeremie.

Jest rzeczą ciekawą, że trudno, z perspektywy kajaka, zaobserwować miejsce w którym do Warty uchodzi Ner. Na odcinku, na którym moglibyśmy spodziewać się ujścia, brzegi Warty porośnięte są wysokimi (ponad 3 m) i gęstymi szuwarami trzinowymi. O tym że wody Neru połączyły się z Wartą świadczy jednak zauważalne pogorszenie czystości wody.

Bardzo ciekawy jest końcowy odcinek szlaku. Przed



(fot. Danuta Lewandowska)

Przy wysokim poziomie wody można pływać pośród zarośli wierzbowych

mostem drogowym na obwodnicy Koła, rzeka - w dość zaskakujący sposób - zmienia kierunek z północno-zachodniego na południowo-zachodni, by po kilkudziesięciu metrach i pokonaniu kolejnego ostrego skrętu, powrócić do kierunku północno-zachodniego. W zakolach tworzą się tu silne wiry, którym towarzyszą dobrze widoczne na powierzchni wody lejkowate zagłębienia.

Tu też można zaobserwować jeszcze inną ciekawostkę ornitologiczną; są to, występujące licznie w pobliżu Koła, rybitwy - ptaki przypominające nieco mewy, ale

o charakterystycznych rozwidlonych ogonach. Zręcznie przelatują nad rzeką wypatrując zdobyczy - niewielkich rybek - zanurzając się na chwilę w wodną toń.

Panorama starego miasta w Kole, z perspektywy rzeki wygląda bardzo malowniczo. Po zachodniej stronie widać sylwetki gotyckiego kościoła pod wezwaniem Św. Krzyża i barkowych budowli klasztoru Bernardynów. Przepływamy pod starym mostem w centrum miejscowości i po chwili widać, już położone nad samą wodą na zachodnim brzegu, czerwone mury ruin zamku kazimierzowskiego z XIV wieku. Tuż za zamkiem, do którego łatwo dojechać samochodem z centrum Koła, możemy wygodnie zakończyć spływ i wyjść z wody kajaki.

Podsumowując, można stwierdzić, że jest to bezpieczny i łatwy dla kajakarzy odcinek Warty, nie wymagający specjalnych umiejętności. Posiada jednocześnie znaczące walory krajobrazowe i unikatowe walory przyrodnicze. Na podkreślenie zasługuje także, bardzo czysta jak na polskie warunki woda (przynajmniej do przedmieści Koła). Na pokonanie opisywanego odcinka - od Uniejowa do Koła musimy przeznaczyć około 6 godzin (długość trasy przekracza nieco 30 km).

Trasa rowerowa „Szlakiem drewnianych kościołków” z Łagiewnik do Łek Kościelnych

(cz. III. Opis odcinka: Piątek-Mąkolice-Łagiewniki)

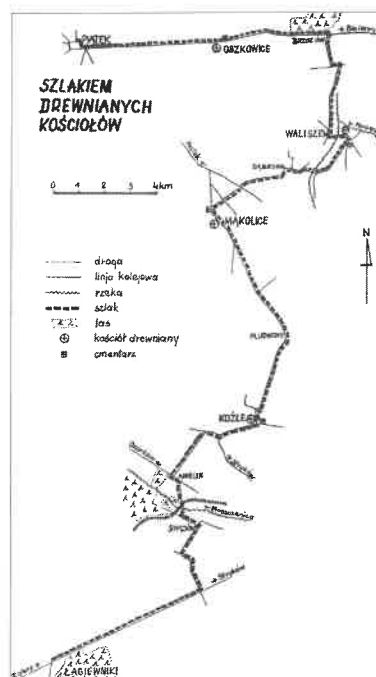
77,5(0,0) Piątek. Miejscowość opuszczamy ulicą Łowicką i kierujemy się na wschód dawnym średniowiecznym szlakiem komunikacyjnym Łęczyca-Łowicz, obecnie drogą 703.

82.5 (5.0) Oszkowice. Wieś wzmiankowana już od 1257 r. Najpierw własność księcia, potem biskupstwa włocławskiego, od XIX w. w rękach szlachty. Parafia istniała tutaj już od XIV w. Ze skrzyżowania dróg skręcamy w prawo. Na wprost kościół parafialny p.w. św. Marcina z 1629 r., fundacji Samuela Sokolowskiego. Drewniany, konstrukcji zrębowej, oszalowany, z niższym i węższym prezbiterium, zamkniętym wielobocznie. Na tylnej ścianie prezbiterium ślad i tablica po dobudowanej w XVIII w. kaplicy grobowej rodziny Nakwaskich, dziedziców Oszkowic, rozebranej w 1932 r. Do północnej ściany prezbiterium dobudowana w XVIII w. murowana zakrystia. Kościół pokryty dachem dwuspadowym, gontowym. Wnętrze jednona-
wowe o płaskim stropie, podpartym trzema parami filarów, rozświetlone 10 dużymi oknami o gęstym szczeblowaniu, wyposażone jest w trzy późnobarokowe ołtarze. Obecny wygląd kościoła jest wynikiem odbudowy po popadnięciu w ruinę w pierwszej połowie XIX w. z powodu braku o niego troski tutejszych parafian. Dzięki przeprowadzonym w drugiej połowie XIX w. działaniom ratowniczym i rozbudowie w 1928 roku długość nawy wzrosła o 6 m, podniesiono strop, powiększono okna, zmieniono pokrycie dachu. Ze starego kościoła pozostały jedynie ściany prezbiterium i belka tęczowa z tekstem łacińskim i datą 1629. Na cmentarzu przykościelnym nieczynna dzwonnica drewniana z 1862 r., konstrukcji słupowej, na planie kwadratu o bokach 5



(fot. Stanisław Frątczak)

Oszkowice. Kościół par. pw. św. Marcina



m i wysokości 10 m, pokryte namiotowym dachem gontowym. Za kościołem murowany budynek plebanii z 1904 roku.

Wracamy do skrzyżowania i kontynuujemy jazdę w kierunku Bielaw. Przy drodze po lewo cmentarz parafialny założony w 1849 r. na gruntach ofiarowanych przez rodzinę Nakwaskich.

Po minięciu po lewej stronie lasu (warto zwrócić uwagę, że jednego z nie licznych na trasie, ponieważ powiat łęczycki i łowicki należą do najmniej zalesionych w kraju), nie dojeżdżając do Bielaw, skręcamy z trasy 703 w prawo i drogą o bitumicznej nawierzchni kierujemy się na południe do wsi Janinów. Stąd drogą prowadzącą wzdłuż wsi Gosławice dojeżdżamy do Waliszewa.

92.5 (15.0) Waliszew. Wieś znana od 1386 r. Pierwotnie kościół stał tu już w XVI w. Obecny pod wezw. Niepokalanego Poczęcia NMP wybudowany z fundacji Adama Lasockiego herbu Dołęga w roku 1763 o czym informuje tablica inskrypcyjna. Kościół jest drewniany, orientowany, postawiony na planie krzyża, konstrukcji zrębowej, oszalowany. Prostokątna nawa jest otwarta arkadami do kaplicy. Kościół pokryty jest dachem dwuspadowym gontowym. Na przecięciu kalenic metalowa wieżyczka na sygnaturkę. Wejście główne do kościoła przez dobudowaną kruchtę. W ołtarzach obrazy z XVIII i XIX w. Najcenniejszymi zabytkami są: kamienna gotycka chrzcielnica z 1538 r. oraz kamienna płyta nagrobna z częściowo zatartymi konturami chorążego łęczyckiego Felicjana Waliszewskiego i nieznanego duchownego z XVI w.

Na cmentarzu przykościelnym drewniana dzwonnica i murowana kaplica grobowa rodziny Wilkszyckich z XIX w. ufundowana przez Benedykta - ostatniego przedstawiciela rodu. W głębi wsi przy skrzyżowaniu dróg cmentarz parafialny a za nim, przy drodze do Głowna osobno usytuowana kwatera z mogiłami 74 polskich żołnierzy z 4 i 14 Dywizji Piechoty oraz z Wielkopolskiej Brygady Kawalerii poległych tu we wrześniu 1939 r.

Sprzed cmentarza udajemy się na rozwidlenie dróg prowadzących na południe w stronę Popowa i kierujemy się w prawie niezadrzewione drogi. Nie dojeżdżając do wsi Mięsośnia Szlachecka skręcamy w prawo, w drogę prowadzącą przez mostek na bezimiennym dopływie Mrogi, która zawiedzie nas do wsi Dąbrowa. Stąd drogą polną kierujemy się na zachód. Przecinając pod Parelką drogę prowadzącą w kierunku Piątku, potem wieś Mąkolice II, dojeżdżamy przy cmentarzu do drogi Piątek - Głowno.

99.5 (22.0) Mąkolice (Stara Wieś) Wzmiankowana już w XIII w. Tutejsza parafia istniała już od 1444 r. Cmentarz parafialny położony na niewielkim wzniesieniu ma wydzieloną kwaterę żołnierską z 70 grobami poległych tu 11 września 1939 r. żołnierzami polskimi, głównie z 55 pułku piechoty. W dniu tym Niemcy ogniem artylerii rozbili tu na postoju 2 dywizjony artylerii ciężkiej mogąc wspomagać natarciu 14 Poznańskiej Dywi-



(fot. Stanisław Frątczak)

Mąkolice. Kościół pw. św. Wojciecha i Stanisława. 2000.03.

zji Piechoty na Stryków. Zginął tu min., pochowany na cmentarzu w Łęczycy, dowódca 7 pułku artylerii ciężkiej pułkownik Tadeusz Bodnar.

Od cmentarza jedziemy w kierunku wsi. Po prawej stronie drogi drewniany kościół p.w. św. Wojciecha i Stanisława. Zbudowany w 1521 r. należał obok kościoła w Boguszycach z 1558 r. do najstarszych drewnianych świątyń w województwie łódzkim. Wielokrotne remonty i restauracje dokonane w latach 1870, 1921-23 i w 1938 r. pozwoliły mu dotrzeć w dobrym stanie do dziś. Przez dobudowanie w drugiej połowie XIX w. nawy i kaplic św. Rocha i św. Wojciecha, przyjął kształt zbliżony do równoramiennej krzyża. Kościół jest konstrukcji zrębowej, oszalowany. Dach kryty gontem z blaszaną wieżyczką na sygnaturkę. Do wielobocznie zamkniętego, skierowanego na wschód prezbiterium dobudowano od północy zakrystię. Wystający okap dachu nad prezbiterium podtrzymywany krokosztynami daje interesujący efekt plastyczny. Na zewnętrznej ścianie zamykającej prezbiterium tablica upamiętniająca żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 r. w Mąkolicach. Wnętrze wyposażone w ołtarz główny, późnobarokowy i dwa boczne w stylu klasycystycznym. Wystrój kościoła - poza dziełami sakralnej sztuki profesjonalnej - wzbogacony jest o wytwory sztuki ludowej. Na cmentarzu przykościelnym dzwonnica konstrukcji słupowej na planie kwadratu, kryta gontem. Po drugiej stronie drogi współczesny kościół parafialny p.w. Matki Bożej Fatimskiej z 1999 r.. Murowany z cegły, orientowany, na planie prostokąta, z wieżą w elewacji frontowej i z dachem dwuspadowym na nawie głównej. W kształcie architektonicznym tradycyjny, w formie trójnawowej bazyliki o stropach płaskich, kasetonowych. Przed kościołem pomnik z brązu papieża Jana Pawła II odsłonięty w maju 2001 r.

Dalej po tej samej stronie drogi stara szkoła z połowy XIX w. Budynek na planie prostokąta z sienią na osi konstrukcji zrębowej, oszalowany, pokryty czterospa-

dowym, blaszanym dachem. W prawej części budynku o belkowanym stropie dawna izba szkolna - obecnie łowicka izba robocza. We wsi kultywowany jest folklor łowicki. Istnieje tu młodzieżowy zespół pieśni i tańca a w procesjach Bożego Ciała część kobiet uczestniczy ubrana w kolorowe welniaki.

Z Mąkolic jedziemy drogą asfaltową na południe, do Koźla. Na początku Woli Mąkolskiej interesująca kapliczka przyrośnięta z postacią Zbawiciela.

W środku wsi Pludwiny pomnik poświęcony trzem tutejszym mieszkańcom zamordowanym w 1943 r. przez hitlerowców. 11 i 12 września 1939 r. wzdłuż wsi jak i sąsiednie Sadowki nacierały bataliony 55 pułku piechoty na Koźle i Osse tocząc tu zacięte walki z kontratakującym nieprzyjacielem.

108,0 (30,5) Koźle. Stara wieś, znana od 1386 r. Przy rozwidleniu dróg kościół parafialny p.w. św. Szczepana z 1752 r. fundacji Józefa Kobyleckiego. Drewniany, konstrukcji zrębowej, oszalowany dopiero w roku 1908. Dach dwuspadowy z blaszaną sygnaturką, kryty gontem, do 1863 r. słomianą strzechą. Prezbiterium zamknięte nietypowo, bo jednobocznie, skierowane na wschód. Wnętrze jednona-
wowe o stropie płaskim, wyposażone w ołtarz główny, klasycystyczny, boczne zaś barokowe. Na lewej ścianie nawy przy płaskim łuku tęczowym szablą ofiarowaną kościołowi przez podporucznika Jana Kolakowskiego, uczestnika walk w Koźle. Na tylnej ścianie zamykającej prezbiterium tablica pamiątkowa z nazwiskami żołnierzy poległych we wrześniu 1939 r. na terenie parafii. Podczas działań wojennych zawalił się wówczas dach kościoła, uległa zniszczeniu sygnaturka oraz północna ściana nawy.

Na cmentarzu przykościelnym dzwonnica z XVIII w. z zabytkowym dzwonem z 1728 r. przeniesiona na obecne miejsce w 1912 r. W pobliżu cmentarz wojenny, na którym spoczywa 198 żołnierzy (w tym 103 nieznanymi) z 14 Dywizji Piechoty poległych w 1939 r. Pośrodku pomnik obelisk z kłęczącym żołnierzem wystawiony w 1985 r.

Z Koźla wyjeżdżamy drogą skręcającą za kościołem na zachód. Po przejechaniu 1,5 km wieś Osse. dawny majątek ziemski. W XIX wieku był w posiadaniu rodziny generała J. Krukowieckiego, prezesa Rządu Narodowego w Powstaniu Listopadowym. Na lewo od



(fot. Stanisław Frątczak)

Koźle. Kościół par. pw. św. Szczepana. 2000.03.

drogi pozostałość po zespole dworskim w postaci zrujnowanego dworku z końca XIX w. i parku krajobrazowego, obecnie zaniedbanego, w którym cenny starodrzew reprezentowany jest przez 24 drzewa, pomniki przyrody. Z bramy dworskiej wyjeżdżamy w drogę na wprost i na początku wsi Ciolek, przy kapliczce, skręcamy w lewo, w drogę polną, którą dotrzemy do trasy 708 Ozorków-Stryków na wysokości wsi Anielin. Stąd udajemy się w lewo i po przejechaniu 400 m skręcamy w prawo, w drogę, która przez tory kolejowe linii Łódź Kaliska-Łowicz i mostek na Moszczenicy zawiedzie do

STANISŁAW FRĄTCZAK

Trasa rowerowa „Szlakiem walk batalionu strzelców legionowych” od Łęczycy do Poddębic

Ziemia Łęczycka w październiku 1914 r., a więc w 5 miesięcy po wybuchu I wojny światowej, stała się terenem działań dwóch oddziałów legionowych - szwadronu kawalerii dowodzonej przez porucznika Władysława Belinę-Prażmowskiego oraz II batalionu I Pułku Piechoty Legionów pod dowództwem majora Mieczysława Norwida-Neugebauera.

Obie te jednostki odkomenderowane przez Józefa Piłsudskiego wzięły udział w ofensywie armii Hindenburga na Warszawę a po jej odrzuceniu przez wojska Rosjan osłaniały odwrót wojsk niemieckich i austriackich. Szwadron Beliny po dołączeniu 25 października pod Głównem do 40 Saskiej Brygady Kawalerii podczas wycofania się w kierunku Ozorkowa odparł pod Władysławowem natarcie kozaków a potem siłą plutonu stoczył potyczkę pod Gucznem. Działając do 29 października w okolicy Modłej szarżą wyparł z Sokolnik silny podjazd nieprzyjaciela i odszedł na południe, żeby w rejonie Częstochowy dołączyć do I Brygady Legionów.

Dysponując znacznie bogatszym materiałem informacyjnym dotyczącym działań drugiej jednostki w formie publikowanych notatek samego jego dowódcy, jak i wspomnień dwóch dowódców plutonów, Adama Gada-Dobrodzieckiego i Józefa Gigiela-Meluhowicza, (źródło: „Z bojęw Brygady Piłsudskiego”, Kraków 1915) łatwo odtworzyć szlak przemarszu i walk stoczonych przez tę jednostkę.

Zanim interesujący nas batalion znalazł się na pozycjach obronnych w Łęczycy, działając w ramach niemiecko-austriackiego korpusu gen. Kordy toczył walki odwrotowe wzdłuż osi Skierniewice - Nieborów - Łowicz - Bedlno - Szewce - Strzegocin - Witonia. Ponie-

wsi letniskowej Swędów. Ze Swędowa przez wieś Zelgoszcz dojeżdżamy do drogi 711 Stryków-Zgierz, którą kierujemy się w prawo. Zmienia się coraz bardziej krajobraz z równinnego na pagórkowaty. Droga ta wznosi się długimi podjazdami, to opada.

124,0 (46,5) Trasa kończy się na styku drogi 711 z ul. Przyklasztorze w Łodzi-Łagiewnikach.

Do poszerzenia wiedzy o Waliszewie proponuję przeczytać: B. Olszewski „Tum znaczy dom”, Łódź 1999, o Ossem - praca zbiorowa „Dwory i pałace okolic Łodzi”, Bydgoszcz 1997.

waż na szlak walk legionowych już po upływie zaledwie ćwierćwiecza historia nałożyła szlak nowy, ten z września 1939 r., nie mogłem choćby nie wspomnieć o bojach, jakie toczył tu żołnierz polski w obronie wywalczonych dopiero co niepodległości.

Opis działań batalionu na trasie wycieczki.

Łęczycza. Niegdyś stolica księstwa, potem województwa, obecnie powiatu, licząca przeszło 17 tys. mieszkańców. Położenie miasta w centralnej Polsce, na

skrzyżowaniu ważnych szlaków komunikacyjnych i przy jedynym dogodnym przejściu na kilkudziesięciokilometrowym odcinku trudnej do sforsowania Pradoliny Warszawsko-Berlińskiej, nadawało mu docenionego przez sztabu znaczenia w planowaniu operacji wojennych.

Ten, kto trzymał w swych rękach groblę Łęczycza - Topola Królewska, zamykał przez środkową Polskę przemarsz wojsk po osi północ-południe. Tutaj przeprowadzali się w wojennej wyprawie pogańscy jeszcze Litwini pod wodzą Witenesa i tutaj po przeszło sześciu wiekach prowadziły drogi odwrotowe 20 austriackiej brygady kawale-

rii pod dowództwem gen. de Gaya i przydzielonego do niej II batalionu strzelców legionowych.

Legioniści po zwinięciu 26 października pozycji obronnych nad rzeką Ochnią jeszcze tego samego dnia po forsowanym marszu osiągnęli Łęczycę i zajęli kwatery w seminarium oraz w internacie. Następnego dnia przed świtem dowódca batalionu drugą kompanią podporucznika Sława-Płoszajskiego i trzecią porucznika Pogonia-Dunina obsadził pozycje obronne w Topoli Królewskiej a pierwszą kompanię dowodzoną przez porucznika Olszynę-Wilczyńskiego przesunął do osłony Tumu.

Kierunek na Wilczkowice obsadziły oddziały brygady Landsturmu. W batalionie dokonano selekcji rannych i 120 legionistów na furmankach odesłano do Częstochowy rozwiązując drugą kompanię.

Dzień 27 października upłynął na wymianie ognia patroli przy narastającym po południu nacisku od strony Siedlca i Gawron oddziałów kozackich i czerkiewskich z korpusu kawalerii gen. Nowikowa. Ich coraz silniejsze ataki na wysunięte pozycje batalionu w Topoli Królewskiej a głównie pomyłka w rozkazodawstwie spowodowała wycofanie kompanii legionowej z tej wsi i przesunięciu stanowisk obronnych na północne przedmieścia Łęczycy.

W dniu następnym, 28 października, odbywa się coraz intensywniejsza wymiana ognia artyleryjskiego. Wojska rosyjskie coraz energiczniej i większymi siłami nacierają na miasto, również i od strony Piątku, Góry Małgorzaty i Mętlewa. Nie mogąc wdrzeć się do miasta groblą od strony Topoli Królewskiej, która była pod ostrzałem broni maszynowej, próbują bezskutecznie sforsować pradolinę z Błonia i Kozub. W sytuacji gdy Łęczycę opuszcza brygada Landsturmu oraz austriacka artyleria i kawaleria, major Norwid-Neugebauer po godzinie 20-tej rozkazuje zwinąć wysunięte pozycje obronne na przedpolu miasta i wycofać się w kierunku na Gostków, jako straż tylna całej 7 dywizji. Odwrót batalionu z Łęczycy ubezpiecza od południa pluton zajmujący na cmentarzu augsbursko-ewangelickim przy obecnej ulicy Górniczej.

0,0. Start z miejsca zbiórki uczestników wycieczki w północnej części Placu Przedrzynek (targowisko miejskie). Przejazd w kierunku styku ul. Poznańskiej z ulicą Sienkiewicza (droga E-1). Początek grobli przecinającej Pradolinę Warszawsko-Berlińską. Tutaj w okopach biegnących w poprzek ulicy był punkt obserwacyjny majora Neugebauera i stanowiska ciężkich karabinów maszynowych trzymających pod ostrzałem groblę. Na przeciwnym stoku pradoliny zabudowanie wsi Topola Królewska, obsadzone w pierwszej fazie obrony Łęczycy przez dwie kompanie legionowe.

9 września 1939 r. grobla stanowiła główną oś natarcia 25 Dywizji Piechoty z Armii „Poznań”. Ze względu na dużą liczbę poległych tu żołnierzy nazywana „groblą śmierci”.

Przejazd ulicą Poznańską na Plac Tadeusza Kościuszki przed pomnik poświęcony Bohaterom walk nad Bzurą. Stąd ulicą Kościelną i alejami 1 Maja dojeżdżamy do ulicy Kaliskiej. Jadąc nią w kierunku zachodnim mijamy po lewo cmentarz rzymsko-katolicki z kwaterami poległych w 1914 r. żołnierzy niemieckich, austriackich i rosyjskich (wśród nich znaczna część Polaków) oraz kwaterę około 700 żołnierzy polskich poległych w bitwie nad Bzurą. Z za cmentarnego muru jeden z legionowych plutonów osłaniał ogniem wycofujący się z miasta II batalion. Za wiaduktem kolejowym po lewej stronie budynek dawnego rosyjskiego monopolu spirytusowego, od 1925 r. koszary 37 Pułku Piechoty Ziemi Łęczyckiej, potem 3 batalion tegoż pułku, od 1929 r. IV Dywizjon Taborów.

6,0 Wichrów. Wioska na szlaku odwrotnym II batalionu. 16 listopada 1914 r. podczas kontrofensywy wojsk niemieckich rozegrała się tu bitwa zakończona przegraną Rosjan. W zbiorowej mogile na tzw. „Wi-

chrówku” spoczywa tu podobno kilkuset żołnierzy rosyjskich, w tym i Polaków służących w zaborczej armii.

8,8 Janków. Batalion napotyka tu przeszkodę wodną w postaci rzeczki Zian (zwanej też Gnida) prawego dopływu Neru. Wyszczony most przez poprzedzające oddziały zmusza do budowy kładki. Major Norwid-Neugebauer pisze „... próbując kładki przez nas skleconej dokumentnie się skąpałem.”

Przeprawę batalionu przez rzekę Zian ułatwia brak taborów, które wcześniej zostały włączone do dywizyjnej kolumny taborowej. Po lewo za skrzyżowaniem dróg na głazie narzutowym tablica poświęcona pamięci 12 mieszkańców okolicy zamordowanych w dniu 7 września 1939 r. przez Wehrmacht. 7 września 1939 r. podjazd ze szwadronu kolarzy Wielkopolskiej Brygady Kawalerii wysłany na rozpoznanie wraz z 3 samochodami pancernymi stoczył tu walkę z czołowym oddziałem idącego na Łęczycę 102 pułku piechoty z 24 niemieckiej Dywizji Piechoty. Pięć dni później w obronie przeprawy przez rzeczkę Zian walczyły oddziały 25 Dywizji Piechoty z maszerującą na Łęczycę 221 niemiecką Dywizję Piechoty, a 6 i 14 Pułk Ułanów nacierając z Krzepocina próbowały przeciąć tej dywizji drogę między Jan-kowem a Chodowem.

11,8 Chodów. Wieś w granicach powiatu poddębickiego. Dotąd marsz odwrotowy batalionu w nocy z 28 na 29 października odbywał się bez nacisku nieprzyjaciela i strat, jeśli nie liczyć zaginięcia żołnierza, potem szczęśliwie odnalezionego. Od Chodowa wysunięte na wschód i zachód placówki informowały o ruchach rosyjskiej kawalerii. Dla powstrzymania coraz silniej nacierającego nieprzyjaciela zaszła konieczność okopywania się pod wsią W Chodowie dowódca batalionu otrzymuje od 20 brygady rozkaz szybkiego odwetu na zarekwirowanych wozach przez Niemysłów i Drużbin.

16,0 Gostków. Siedziba władz Gminy Wartkowice w pałacu klasycystycznym z 1802 r. Przy skrzyżowaniu dróg na okazałym głazie narzutowym inskrypcja poświęcona walkom oddziałów legionowych z wojskami rosyjskimi w październiku 1914 r. Batalion wkraczając



(fot. Stanisław Frątczak)

Głaz z inskrypcją poświęconą walkom oddziałów legionowych w październiku 1914 r.

do Gostkowa zastaje most na Nerze wysadzony a leżące za rzeką Wartkowice zajęte przez nieprzyjaciela. Sytuacja ta zmusza majora Neugebauera do kontynuowania odwrotu w kierunku Poddębic. Zdobyte w dniu 10 września 1939 r. skrzyżowania dróg w Gostkowie przez 14 Pułk Ułanów z Grupy Operacyjnej Kawalerii gen. Grzmota Skotnickiego przecięła główny szlak komunikacyjny 8 armii niemieckiej, której pojazdy wpadły tu w zastawioną przez ułanów zasadzkę.

W dniu 11 września 1939 r. 2 kompania 7 batalionu strzelców wysadziła most na Nerze i z zabudowań dworu oraz z parku broniła Gostkowa przed nadciągającą z Uniejowa i Poddębic niemiecką 221 Dywizję Piechoty. Legionowy batalion majora Neugebauera po wymarszu z Gostkowa w pobliskim lesie dostaje się pod silny ogień karabinów maszynowych z boków i przodu oraz armatni z tyłu. Legioniści wobec groźby odcięcia od sił głównych korpusu tworzą tyraliery i z bagnetami na karabinach torują sobie drogę w kierunku Poddębic. Czterokilometrowy odcinek drogi do Turu pokonują w 4 godziny.

20,0 Tur. Wieś zdobyta w walce z obsadzającą ją nieprzyjacielem. 11 września 1939 r. od strony Ujazdu nacierał tu 9 pułk ułanów, który wyparł z Turu kontratakujący niemiecki batalion z 221 Dywizji Piechoty i wyrzucił go za Net. Legioniści w dalszym ciągu wycofywali się w ogniu nieprzyjaciela, szczególnie dokuczliwym zza Netu. Dopiero w Nowej Wsi batalion wyszedł z okrażeń nawiązując styczność z dragonami 12 pułku, którzy z Poddębic nacierali na Sworawę i Domaniów silnie bronione przez Rosjan. Współdziałając z dragonami II batalionu odrzucił nieprzyjaciela z zajmowanych pozycji i wkroczył do Poddębic.

22,5 Poddębice. Miasto powiatowe liczące przeszło 8 tysięcy mieszkańców. Z przedmieściem Praga leżącym po drugiej stronie szerokiej doliny Neru stanowił węzeł dróg analogiczny do łączyskiego ale z powodu peryferyjności położenia o znacznie mniejszym znaczeniu. Ze względu na dogodność przejścia do grobli przecinającej zabagnioną dolinę przez Poddębice prowa-

dzili szlaki przemarszu wojsk zarówno w czasie I jak i II wojny światowej.

We wrześniu 1939 r. przez Poddębice wycofywały się tylko nieliczne oddziały ustępującej spod Sieradza Armii „Łódź”. Natomiast dla 8 Armii niemieckiej miasto stanowiło wówczas ważny punkt etapowy na jej głównej osi komunikacyjnej.

Przez Poddębice przejeżdżamy trasą, którą prawdopodobnie maszerował batalion legionów czyli obecnymi ulicami Łęczyską i Łódzką do placu Kościuszki, stąd ulicą Kaliską na groblę przecinającą dolinę Neru i łączącą miasto z przedmieściem Praga.

23,5 Praga. Batalion po spaleniu mostów na Nerze dotarł tu wieczorem 29 października na krótki postój. Zwolniony z zadania osłony korpusu, które przejęła austriacka kawaleria, nocnym marszem dotarł przez Drużbin do Rudnik, skąd śmiertelnie wyczerpani forsownymi marszami legioniści na zarekwirowanych wozach pojechali przez Lubolę do wsi Jadwichey na krótki odpoczynek. W ocenie dowódcy majora Norwid-Neugebauera batalion przeszedłszy ponad 60 km po ciężkich drogach, przeważnie w szyku rozwiniętym, w ogniu i potyczkach, potwierdził, że jest „wytroczonym i niezawodnym oddziałem bojowym”.

Tu, w Poddębicach jest meta naszej trasy rowerowej.



(fot. Bohdan Olszewski)

Łęczyska. Ratusz i Rynek z panoramą miasta

KATARZYNA I JACEK KRAKOWSCY

Samochodem po północno - zachodniej części województwa łódzkiego

Proponowana trasa wiedzie przez ciekawe pod względem kulturowym, krajozrazowym i przyrodniczym tereny na trasie: Łódź - Pabianice - Łask - Zduńska Wola - Rossoszyca - Warta - Glinno - Brodnia - Pęczniew - Popów - Siedlątków - Spicimierz - Uniejów - Wilamów - Dąbie - Chelmno - Besiekiery - Krośniewice - Kutno - Minich - Oporów - Piątek - Gieczno - Biała - Zgierz. Czas zwiedzania zależy od indywidualnych upodobań turystów. Trasa zaplanowana jest w ten sposób, aby dać możliwość zwiedzenia tych terenów w ciągu jednego, dwu, a nawet trzech dni. Istnieje możliwość powrotu do Łodzi przez Kutno, Łęczyskę, Ozorków, Zgierz lub Poddębice i Aleksandrów Łódzki oraz Szadek, Lutomiersk i Konstancynów Łódzki. W opisie tras znajdują się również propozycje miejsc noc-

legowych oraz miejscowości, w których można spożyć posiłek. Szczegółowe informacje odnośnie terminów imprez na trasie (np.: turniej rycerski w Łęczysce), czy adresów miejsc noclegowych można uzyskać dzwoniąc pod następujące numery telefonów: Informacja Turystyczna w Łodzi tel. 638 59 55, Stowarzyszenie Agroturystyczne Ziemi Sieradzkiej (0 prefiks 43) 678 18 61, Stowarzyszenie Agroturystyczne Ziemi Łódzkiej tel (0 prefiks 42) 717 83 07.

Pabianice - miasto należało do biskupów krakowskich, prawa miejskie przed 1370 r. W XIX wieku Pabianice rozwijają się na bazie przemysłu włókienniczego, powstaje największa pabianicka spółka Krusche - Ender. Warto tu zobaczyć: późnorenansowy zamek biskupów krakowskich, kościół parafialny z 1583-88,

kościół ewangelicki z 1831 r., dom ul. Złota nr 5, tutaj mieszkał św. M. Kolbe

Łask - założony w 1422r. należał do rodziny Łaskich, obecnie w granicach miasta znajduje się też miasto Ogród Kolumna; Zabytki to: kolegiata gotycka, drewniane zespoły zabudowy letniskowej z międzywojnia, zabytkowy układ urbanistyczny rynku i wychodzących ulic;

Zduńska Wola - warto to przystanąć, aby obejrzeć: domy tkaczy z XIX w, Muzeum Miejskie, skansen kolei - Zduńska Wola Karsznice. (ciekawe informacje na temat tych niecodziennych placówek można znaleźć w „Wędrowniku” nr IV/2001).

Rossoszyca - znajduje się tu modrzewiowy kościół o konstrukcji zrębowej z 1783r. Stąd można powrócić do Łodzi przez Szadek, Lutomiersk i Konstancynów Łódzki.

Szadek - miejscowość istniała już w XIw. W 1295r. pojawiła się pierwsza wzmianka o mieście Szadek. Najazd Krzyżaków w 1331r. zniszczył miasto. W 1870r. Szadek utracił prawa miejskie, a 1919r. odzyskał je. Zabytki - kościół parafialny z l. 1332-35, dzwonnica gotycka, przebudowana w XVIII w.;

Lutomiersk - najstarsze osadnictwo na tych terenach pochodzi z 2000 r.p.n.e. Prawa miejskie Lutomiersk otrzymał od Leszka Czarnego w 1274r. utracił je w 1870r. Warto zwiedzić: kościół i klasztor Reformatów z połowy XVII w., kościół parafialny zbudowany w 2 poł. XVIIIw.;

Konstancynów Łódzki - w 1821r. właściciel wsi Żabice Wielkie, Mikołaj Krzywiec Okolowicz sprowadził tu sukienników. W 1830r. Konstancynów otrzymał prawa miejskie. W miejscowym Liceum Ogólnokształcącym znajduje się Izba Historii Konstancynowa (patrz „Wędrownik” IV/2001). Jeśli jednak zdecyduje się na dalszą podróż zapraszamy do miejscowości:

Warta - prawa miejskie zostały nadane Warcie w XIIIw. Miasto zostało zniszczone przez Krzyżaków w 1331r. Został tutaj wydany Statut Warcki. Po „Potopie” miasto nie odzyskało dawnego znaczenia. W okolicach Warty miały miejsce krwawe walki „Armii Łódź” broniącej przeprawy przez rz. Wartę. Mieści się tu również Muzeum Miasta i Rzeki Warty. Więcej informacji na temat miasta znaleźć można w „Wędrowniku” nr IV/2001.

Warto zobaczyć: średniowieczny układ urbanistyczny, ratusz klasycystyczny z 1842r., kościół parafialny z XIV w. przebudowany w XVIIw., kościół i klasztor Bernardynów z lat 1478-81 przebudowany w XVIII w.;

Glinno - niedaleko wsi znajduje się zbiorowa mogiła żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939r.

Z Glinna istnieje możliwość przejścia wzdłuż wschodniej części zbiornika „Jeziorsko” do szosy wiodącej do miejscowości Warta. Po drodze warto obejrzeć bunkry z września 1939r. oraz zaobserwować (szczególnie wiosną) liczne gatunki ptaków w rezerwacie ornitologicznym „Jeziorsko”. Bunkier z okresu II wojny światowej. W tle rezerwat „Jeziorsko”.

Zbiornik Jeziorsko - Inwestycję rozpoczęto w 1975 r., we wrześniu 1992 zbiornik został częściowo

napelniony, natomiast w 1996 r. podjęto pełen zakres eksploatacji i uruchomiono elektrownię wodną. Zbiornik od strony północnej ograniczony jest zaporą ziemną o długości 2,73 km., od południowej akwen zamyka most drogowy. Maksymalna powierzchnia lustra wody w czasie zimowo-wiosennych wezbrań wynosi ok. 42 km² natomiast w okresie grudnia - stycznia 17 km². W południowej części zbiornika znajduje się rezerwat ornitologiczny „Jeziorsko”. Zadaniem rezerwatu jest ochrona płytkiej, cofkowej części zbiornika (do wysokości miejscowości Warta) wraz z jej licznymi skrzydlatymi mieszkańcami. Występuje tu ok. 250 gatunków ptaków w tym ok. 150 lęgowych, co pozwala zaliczyć rezerwat „Jeziorsko” do ostoi ptaków o znaczeniu europejskim. Więcej informacji na temat zbiornika i rezerwatu znaleźć można w „Wędrowniku” nr IV/2001

Brodnia - wieś istniała już za panowania Władysława Łokietka, znajduje się tutaj drewniany kościół o konstrukcji zrębowej z połowy XVIII wieku; urodził się tu i pracował Kazimierz Deka - Deczyński autor emigracyjnych pamiątek; bohater znanej powieści Leona Kruczkowskiego „Kordian i cham”;

Pęczniew - drewniany kościół p.w. św. Katarzyny z XVIII w. Na cmentarzu mogiły żołnierzy Kresowej Brygady Kawalerii, którzy polegli 5 września 1939 r.; W ośrodku nad brzegiem zbiornika znajduje się pole namiotowe tel.(0 prefiks 43) 678 15 96 i ośrodek w którym można zjeść posiłek;

Popów - elementem wyróżniającym w krajobrazie Popowa jest osiedle domów jednorodzinnych usytuowane nad brzegiem zbiornika;

domy nie spotkały się z większym zainteresowaniem ze strony potencjalnych nabywców i obecnie stoją puste. W Popowie, Pęczniewie oraz Brodni znajduje się kilka dobrze prosperujących gospodarstw agroturystycznych (informacje odnośnie rezerwacji miejsc: patrz początek tekstu);

Siedlątków - jedna z najmniejszych parafii w Polsce, liczy ok. 160 osób. Kościół barokowy p.w. Św. Marka z 1683 r. położony jest poniżej poziomu wody na Zalewie Jeziorsko i dlatego otoczony jest z trzech stron wałem dziesięciometrowej wysokości. W okresie minimalnego napelnienia zbiornika warto zejść na dno, aby obejrzeć profil geologiczny znajdujący się na skarpie 200m na południe od kościoła. Za kościołem widoczny stary wiatrak.

Spicimierz - miejscowość znana w Polsce z dywanów kwiatnych układanych na trasie procesji Bożego Ciała. Znajdowała się tutaj jedna z najstarszych kasztelanii w Polsce.

Uniejów - pierwsza wzmianka o Uniejowie pochodzi z 1136r. Prawa miejskie otrzymał przed 1290r. Uniejów został zniszczony przez Krzyżaków w 1331r. W okolicy, we wrześniu 1939r. toczyły się krwawe walki żołnierzy „Armii Poznań”. Zabytki to: zamek gotycki z l. 1360-65 przebudowywany w XVIII i XIXw, obecnie zawiera m.in. pokoje hotelowe. Park wokół zamku z licznymi gatunkami drzew pochodzących m.in. z Azji i



Ameryki Północnej; kościół parafialny z XIV w., przebudowywany w XVII i XIX w., wewnątrz m.in. sarkofag z 1666 r. bl. Bogumiła. Ciekawym przeżyciem może okazać się przeprawa promem przez Wartę (przeprowadzić się wraz z autem można ok. 2 km od zamku w kierunku północnym). W Uniejowie można przenocować m.in. w zamku, bądź w DW Jagienka tel. (0) prefiks 63) 288 81 45; smaczny posiłek można spożyć w zamkowej restauracji lub w restauracji przy Rynku.

Zamek w Uniejowie. Stąd istnieje możliwość powrotu do Łodzi przez Poddębice i Aleksandrów Łódzki. Jadąc z Uniejowa do Poddębic mijamy po lewej stronie rezerwat leśny „Napoleonów” (szczegółowy opis rezerwatu znajduje się w bieżącym numerze „Wędrownika”).

Poddębice - pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1388 r. Prawa miejskie Poddębice otrzymały ok. 1400 r. Zabytki: pałac późnorenansowy z 1617 r., kościół parafialny z 1610 r.;

Aleksandrów Łódzki - prawa miejskie otrzymał w 1822 r. Nazwa miasta pochodzi od imienia cara Aleksandra I. Warto zobaczyć ratusz klasycystyczny zbudowany ok. 1824 r., klasycystyczny kościół parafialny z 1818 r., domy tkackie z lat 20 - tych XIX w.; Obszerny tekst o dziejach miasta znajduje się w „Wędrowniku” nr III/2001. Dla osób pragnących kontynuować wycieczkę proponujemy zboczyć nieco z trasy i odwiedzić trzy miejscowości w okolicy Uniejowa: Wilamów, Bronów i Chełmno.

Wilamów - znajduje się tu prywatne Muzeum Etnograficzne, w którym zgromadzone są liczne przedmioty codziennego użytku z ubiegłego wieku, będące pierwotnie w posiadaniu mieszkańców nadwarciańskich wsi. Największym jednak hobby właściciela muzeum jest rekonstrukcja starych wiatraków. W jego kolekcji znajdują się już elementy z kilku zdekompletowanych wiatraków, które w przyszłości zostaną przywrócone do życia. Na uwagę zasługuje również zbiór radioodbiorników i odbiorników TV. Muzeum znajduje się vis a vis kościoła w Wilamowie. Wszelkie informacje odnośnie możliwości zwiedzenia muzeum dostępne są w sklepie spożywczym, obok posesji w której znajduje się muzeum. Dodatkowo po uprzednim uzgodnieniu telefonicznym: Filip Tomaszewski nr tel (0 prefiks 42) 686 24 89 możliwe jest przeprowadzenie na miejscu wykładów z zakresu architektury drewnianej, budowy wiatraków itp.

Bronów - mieszkała tutaj przez 10 lat Maria Konopnicka. W malowniczym dworcu otoczonym parkiem z altaną znajduje się Muzeum Oświatowe.

Chełmno - W lesie rzuchowskim ok. 4 km za Chełmnem w kierunku zachodnim, funkcjonował w latach 1941 - 45 obóz masowej zagłady Żydów. Trudno podać w pełni wiarygodną liczbę ofiar. Szacunkowo, śmierć poniosło tutaj około 200 000 - 300 000 osób. W lesie tuż obok doliny Neru spoczywają przede wszystkim Żydzi, ale również Polacy, Rosjanie, Cyganie i Czesi. Idąc trasą wyznaczoną dla zwiedzających, można przeżyć przerażającą lekcję historii, znakomicie spisana na tablicach informacyjnych rozstawionych wzdłuż trasy. W Chełmnie natomiast godne polecenia jest niewielkie muzeum (znajdujące się tuż za kościołem) powstałe przy okazji prac wykopaliskowych na terenie dawnego pałacu. Żydzi przywożeni do Chełmna wchodzili do pałacu rzekomo do kąpieli. W rzeczywistości jednak zaga-

niani byli do wnętrza samochodu gazowego i przewożeni do lasu rzuchowskiego na miejsce wiecznego spoczynku. Fragment krematorium w lesie rzuchowskim.

Dąbie - prawa miejskie posiada od 1397 r.; warto tu zajrzeć, aby poczuć specyficzny klimat miasteczka i obejrzeć XIX - wieczny kościół pw Św. Mikołaja oraz ciekawy ratusz klasycystyczny.

Besiekiery - ruiny rycerskiego zamku zbudowanego przez wojewodę łęczyckiego W. Sokołowskiego w końcu XV wieku. Zniszczony w czasie „potopu”. został opuszczony na początku XIX wieku, po czym popadł w ruinę. Do dziś zachowały się fragmenty fosy, murów i wieży.

Krośniewice - prawa miejskie Krośniewice otrzymały w XV w. Właścicielem miasta w XIX w. był prezes Komisji Województwa Mazowieckiego Rajmund Rembieliński, który przyczynił się do powstania Łodzi przemysłowej. Warto zobaczyć: zespół pałacowo-parkowy, dawny zajazd pocztowy, obecnie Muzeum im. Jerzego Dunin-Borkowskiego. Z Krośniewic istnieje możliwość powrotu do Łodzi przez Łęczycę, Ozorków i Zgierz. Niedaleko Krośniewic, w Topoli Królewskiej znajduje się „Zajazd Królewski” oraz hotel;

Łęczycza - prawa miejskie otrzymała przed 1267 r., odnowione w 1400 r. Już w XII w. Łęczycza była miejscem zjazdów państwowych i kościelnych; do II rozbioru Polski siedziba województwa. Zabytki: - zamek wybudowany za panowania Kazimierza Wielkiego w którym obecnie mieści się Muzeum Regionalne; każdego roku pod koniec lata odbywają się tu turnieje rycerskie (warto zaplanować trasę wycieczki tak, aby uczestniczyć w tej imprezie); baszta i resztki murów miejskich; gotycki kościół parafialny pw Św. Andrzeja; barokowy kościół Bernardynów.

Tum - miejscowość znajdująca się na wschód od Łęczycy, w Pradolinie Warszawsko-Berlińskiej. Słynie z romańskiej kolegiaty wybudowanej w latach 1141-1161. Nieopodal wczesnośredniowieczne grodzisko.

Ozorków - pierwsza wzmianka pochodzi z 1342 r. Początek XIX w. to próba stworzenia w Ozorkowie ośrodka przemysłu włókienniczego przez ówczesnego właściciela I. Starzyńskiego. Prawa miejskie to rok 1820. Warto zobaczyć: kościół parafialny p.w. św. Józefa z XVII w., kościół ewangelicki z 1842 r., pałac Schłösserów z poł. XIX w. Kontynuując naszą podróż wyruszamy w kierunku na:

Kutno - prawa miejskie otrzymało prawdopodobnie przed 1432 r. aż do 1867 r. Kutno było w rękach prywatnych. We wrześniu 1939 roku toczyły się tu krwawe boje „Bitwy nad Bzurą” lub „Bitwy pod Kutnem”. Dzisiejsze Kutno to jeden z największych w kraju węzłów kolejowych. Zabytki: pałac Gieralt, wzniesiony przez Stanisława Gądomskiego, Mauzoleum Mniewskich, obecnie siedziba Muzeum Bitwy nad Bzurą, Pałac Pocztowy wybudowany za panowania Augusta III Sasa, na szlaku pocztowym Warszawa-Drezno.

Minch - obejrzeć tu można XIX-wieczny pałac klasycystyczny, znajduje się tu również cmentarzysko kurhanowe z okresu rzymskiego I-IV w. - jedyny tego typu zabytek w Polsce środkowej;

Oporów - wart zwiedzenia jest późnogotycki zamek z XV w. na wyspie - obecnie Muzeum Wnętrz Stylowych oraz park z rzadkimi gatunkami drzew; zespół

sakralny kościoła i klasztoru popaulińskiego z XV w.; prywatna galeria L. Klosse; istnieje możliwość noclegu w zamku (5 miejsc).

Piątek - wieś leży 2 km od geometrycznego środka Polski; w latach 1339 - 1970 posiadał prawa miejskie; toczyły się tu zacięte walki podczas Bitwy nad Bzurą we wrześniu 1939 r.; Zabytki - gotycki kościół parafialny pw Św. Trójcy z XV w., kaplica cmentarna Przemienienia Pańskiego z 1753 r.;

Gieczno - miejscowość położona w pradolinie

KATARZYNA I JACEK KRAKOWSCY

Wielki kolekcjoner z małych Krośniewic



Jerzy Dunin-Borkowski

Jerzy Dunin-Borkowski urodził się w Krośniewicach w 1908, zmarł w 1995 roku. Z domu rodu wywodził przekonanie o konieczności zdobywania wiedzy (ukończył dwa fakultety), wielkie umiłowanie ojczyzny oraz pasję kolekcjonerską. Już jako kilkunastoletni chłopiec posiadał bogate zbiory numizmatyczne. W okresie międzywojennym mieszkał w Warszawie, tutaj też zastała go wojna. Jako człowiek wychowany w duchu patriotyzmu od pierwszych miesięcy okupacji hitlerowskiej włączył się w działalność Związku Walki Zbrojnej, a potem Armii Krajowej. Po wojnie ukończył Wydział Farmacji na Akademii Medycznej w Łodzi a następnie powrócił do Krośniewic, gdzie prowadził po ojcu aptekę. Tutaj bez reszty oddał się swej wielkiej pasji - kolekcjonerstwu. W 1978 r. przekazał całą swoją kolekcję na ręce prof. Stanisława Lorenca, dyrektora Muzeum Narodowego w Warszawie. W ten sposób powstał w Krośniewicach oddział Muzeum Narodowego, a on sam został jego dożywotnim kuratorem. Mu-

Warszawsko-Berlińskiej, słynie z drewnianego kościoła z początku XVIII w. o barokowym wystroju wnętrza i produkcji wody oligoceńskiej.

Biała - znajduje się tu kryty gontem drewniany kościół z XVIII w. i pomnik poległych w Powstaniu Styczniowym.

Zgierz - prawa miejskie otrzymał w 1288 r.; na pocz. XIX w. rozwinął się tu przemysł włókienniczy; Zabytki - neogotycki kościół parafialny, Muzeum Miejskie, Domy tkaczy z XIX w. Obszerny tekst o Zgierzu znajduje się w „Wędrowniku” nr IV/2000.

zeum mieści się w zespole budynków - zajazd wraz ze stajnią i wozownią - powstałymi w XIX w.

Pośród tysięcy eksponatów zgromadzonych przez Dunin-Borkowskiego na szczególną uwagę zasługują zbiory monet oraz obrazy m.in. Bacciarellego - nadwornego malarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. W Muzeum można obejrzeć m.in. portrety króla Stanisława Augusta, Onufrego Kickiego, Teodora Wessla, szkic do obrazu Bitwa pod Wiedniem. W gabinecie numizmatycznym znajdują się m.in. monety polskie począwszy od denarów z IX w. po monety greckie, rzymskie i europejskie okresu nowożytnego.

Są również pamiątki po Mickiewiczu, Słowackim, Piłsudskim, Sikorskim, z którym Dunin-Borkowski znał się i przyjaźnił. Bogaty jest również dział poświęcony militariom oraz sztuce zdobniczej. W części Muzeum zaprezentowana jest broń biała i palna od XVII do XX w. pochodząca z różnych regionów świata m.in. z Dalekiego i Bliskiego Wschodu. Eksponaty prezentowane w tym dziale są bardzo różnorodne począwszy od ceramiki, szkła poprzez wyroby srebrne i platerowane, brązy, zegary po akcesoria ubiorów i meble.

Jeszcze za życia, Jerzy Dunin-Borkowski otrzymał honorowy tytuł „Hetmana kolekcjonerów Polskich” co dowodzi jakim wielkim uznaniem i autorytetem cieszył się w środowisku zbieraczy i kolekcjonerów.

Jego mottem były słowa, które można by wszystkim zadeptykować: „Nie niszczyć tego, co należało do Ojców”.

Kącik historyczno-literacki

MAREK ADAMCZEWSKI

O herbie Uniejowa i kilku innych herbach miast Ziemi Łódzkiej

Współczesny herb Uniejowa tworzą: w błękitnym polu hiszpańskiej tarczy herbowej złoty (żółty) krzyż łaciński luzem i trzy srebrne (białe) lilie heraldyczne w układzie dwie wyżej, a trzecia nieco niżej. Geneza i symbolika współczesnego godła miejskiego pozostają w ścisłym związku ze stosunkami własnościowymi. Uniejów w okresie staropolskim, czyli do 1795 r. należał bowiem do kapituły

gnieźnieńskiej, ta zaś za swój znak rozpoznawczo-własnościowy obrała w średniowieczu trzy srebrne (białe) lilie heraldyczne w układzie dwie wyżej jedna niżej umieszczone w błękitnym polu tarczy herbowej (w herbie kapituły rzadko stosowano odmienny układ lilii heraldycznych - jedna wyżej dwie niżej). Funkcję nieheraldycznego symbolu arcybiskupstwa pełniło też wyobrażenie św. Wojcie-

cha biskupa i męczennika - patrona kościoła katedralnego w Gnieźnie.

Wybór trzech lilii na godło heraldyczne dla instytucji kościelnej wynikał - co oczywiste - z treści, jakich były one nośnikami. Biały kwiat lilii - według autorów chrześcijańskich - oznaczał: czystość, dziewictwo, ale także błogosławione poczęcie Najświętszej Marii Panny. Lilie symbolizowały nieśmiertelność i zmartwychwstanie. Traktowano je również jako atrybuty Jana Chrzciciela, Chrystusa, Józefa, Dominika Guzmana, Franciszka z Asyżu i wielu innych świętych i błogosławionych Kościoła rzymskiego. Na wyobrażeniach Chrystusa Sędziego od ust Jezusa jednocześnie odchodziły miecz i lilia, która w tym kontekście oznaczać miała łaskę, przebaczenie win, oczyszczenie z grzechu, podczas gdy miecz symbolizował nieuchronność kary za popełnione występki. W lilii widziano także znak opieki NMP, symbol Trójcy Świętej oraz krzyż Chrystusa. Wymowę interesującej nas figury heraldycznej - czyli kwiatu lilii - dodatkowo w tym przypadku wzmocniono poprzez jego zwielenie. Trójka bowiem od najdawniejszych czasów uważa była za liczbę świętą, informującą o istnieniu sprawiedliwości, równości, liczbę wskazującą naturalny bieg rzeczy z ich początkiem, środkiem i końcem oraz liczbę odkrywającą tajemnicę Trójcy Świętej.



W okresie staropolskim władze miejskie Uniejowa posługiwały się dwoma tłokami pieczętnymi - wcześniej powstał w I. połowie XVI w. (fot. nr 1), drugi zaś prawdopodobnie w XVII w. lub na początku XVIII w. Pieczęć pierwsza wykorzystana została między innymi do uwierzytelnienia dokumentów miejskich wydanych w 1534 i 1535 r.

Drugą pieczęć znamy między innymi z odcisków pozostawionych pod dokumentami z lat 1741, 1778 i 1802. Powstanie tego drugiego typariusza (czyli tłoka pieczętnego) być może związane było ze zmianą wrażliwości estetycznej przedstawicieli siedemnasto- lub osiemnastowiecznej rady miejskiej Uniejowa lub też wymuszone zostało utratą pieczęci wcześniejszej, co przecież mogło zdarzyć się podczas pożaru miasta, a te potęsiły Uniejów często (np. 1632, 1633, 1736). Wyobrażenie napieczętnie pieczęci późniejszej wyraźnie zerwało ze schematycznym i sztucznym wzorem wcześniejszym. W miejsce wydzielonych, prawie z geometryczną precyzją, przestrzeni wypełnionych symbolami i tekstami teraz wprowadzono jednorodne, dobrze skomponowane plastycznie godło miejskie.

Treść i układ wyobrażenia napieczętnego pieczęci szesnastowiecznej został z całą pewnością narzucony władcą Uniejowa przez właściciela - arcybiskupa lub kolegałnie przez kapitułę gnieźnieńską. Być może nawet tłok pieczętny wykonany został w zakładzie złotniczym wybranym przez posesora. Twierdzenie takie jest uzasadnione w świetle obserwacji zjawisk sfragistycznych i heraldycznych, rozgrywających się w



I. poł. XVI w. w innych miastach należących do kościoła gnieźnieńskiego. Rady miejskie części ośrodków arcybiskupich zaczęły wówczas prawie jednocześnie używać podobnych pieczęci - okrągłych lub eliptycznych podzielonych na 4 strefy poziomo z nazwą miejscowości umieszczoną w strefie trzeciej, z krzyżem łacińskim, trzema liliami heraldycznymi i pobożnym mottem w strefie pierwszej, umieszczonym po obu stronach krzyża. Tak zbudowane pieczęcie pojawiły się (co już wiemy) w Uniejowie w 1534 r., w Piątku w 1535 r. Grocholicach oraz w Turku na dokumencie pochodzącym również z I. poł. XVI w. Uwagi te dotyczą ośrodków arcybiskupich leżących także w prowincjach innych niż łeczycko-sieradzka - np. od XVI w. Skierniewice posługiwały się godłem o budowie zbliżonej do opisywanych tu znaków. Dla Uniejowa, Piątku i Grocholic godła zaprojektowane w I. poł. XVI w. przez urzędników kurii arcybiskupiej były pierwszymi i jak się później okazało jedynymi znakami miejskimi z okresu staropolskiego. Posłużyły one też za wzór dla herbów nam współczesnych, używanych dzisiaj przez samorządne wspólnoty.



Władze gminy Piątek tworząc swój współczesny herb wzorowały się (wręcz niewolniczo) na pieczęci pochodzącej z I. poł. XVI w. i uznały, iż tekst towarzyszący figurze heraldycznej powinien brzmieć TELO. Taki odczyt wynika z pobieżnego porównania kształtu litery T w słowie PIĄTEK z pierwszą literą motta. Jednakowoż uzyskane w ten sposób słowo - TELO - niczego nie oznacza. Możemy podejrzewać, że w tak dziwny sposób, skrócono (jednocześnie przez ściągnięcie i obcięcie) słowo T(H)E(O)LO(GIA). Pochodziło ono z języka greckiego, ale zostało zasymilowane przez łacinę i było używane powszechnie w kręgu łacińskim, a oznaczało naukę o Bogu i sprawach boskich. Również możemy rozważyć, że w interesującym nas tekście jego twórca chciał widzieć słowo THEOS, czyli odwoływał się do imienia Boga, oczywiście posługując się greką. Jednak w tym przypadku nie możemy zbudować poprawnego skrótu, powtarzającego tekst z pieczęci. Ponadto w języku łacińskim na oznaczenie Boga stosowano słowo DEUS. Co prawda ludzi Renesansu fascynowały języki starożytne, czyli łacina, greka i hebrajski, a więc zapożyczenie z greki nie powinno nas w tym przypadku szczególnie dziwić. Jeśli jednak odczytamy tekst inaczej - to znaczy ZELO zamiast TELO - otrzymamy grecko-łaciński czasownik „oddawać się czemuś żarliwie” lub też „kochać gorliwie”. W tym przypadku nie potrzebujemy żadnych dodatkowych założeń, nie zastanawiamy się nad sposobem skracania tekstu, a otrzymujemy komunikat wyłożony wprost. Badania staropolskiego pisma epigraficznego dowodzą, że w znaku rozpoczynającym motto można widzieć literę Z.

Przyznać należy, iż wzór godła, jakim miały się posługiwać ośrodki miejskie kościoła gnieźnieńskiego, opracowany w Kurii arcybiskupiej, miał czytelną i jednoznaczną treść. Wskazywał na posesora, a pośrednio wywoływał skojarzenia wzniosłe religijnie, związane z symboliką trzech lilii heraldycznych. Poprzez symbol Krzyża znak informował o najważniejszych dla chrześcijanina prawdach wiary. Wreszcie przez wyrażone w motcie polecenie

żarliwej wiary i oddania się Bogu twórca pieczęci zachęcał do wytrwania w wierze. Powstanie pieczęci o tak jednoznacznej wymowie widzieć należy bowiem w kontekście wydarzeń rozgrywających się w świecie chrześcijańskim w I. poł. XVI w. W 1517 r. Marcin Luter ogłosił tezy reformy Kościoła, w 1521 r. luteranizm został zaakceptowany we Wrocławiu, w 1525 r. w Prusach Książących luteranizm stał się wyznaniem państwowym. Postępy Reformacji na ziemiach polskich powstrzymać miał edykt króla Zygmunta I z 1520 r., w którym monarcha zakazywał m. in. głoszenia nauk M. Lutra oraz sprzeciwiał się wyjazdom młodzieży na studia do ośrodków opianowanych przez zwolenników nowinek religijnych. Pieczęcie miejskie ośrodków arcybiskupich miały być więc formą propagandy religijnej i odpowiedzią na postępy Reformacji.

Niezwykle ciekawie potoczyły się losy herbów wymienionych miejscowości w XIX w., szczególnie w trakcie - przywoływanej wielokrotnie już w tym cyklu artykułów - ankiety heraldycznej, rozpisanej przez Heroldię Królestwa w połowie XIX w. Wówczas dla Uniejowa zaprojektowano nowe godła z pominięciem znaków z okresu staropolskiego, Piątek natomiast otrzymał znak tylko nieśmiało nawiązujący do przedrozbiorowej symboliki. Jedynie dla Grocholic zaprojektowano wówczas herb nawiązujący wprost do symboliki pieczęci z XVI w. W polu niebieskim hiszpańskiej tarczy herbowej umieszczono złoty krzyż, a po obu stronach jego dolnej belki widoczne były dwie srebrne lilie heraldyczne, trzecią również srebrną lilię heraldyczną umieszczono bezpośrednio pod krzyżem. Po obu stronach tej trzeciej, dolnej lilii położono po jednej złotej sześciopromiennej gwiazdce.

Najmniej skomplikowanym herbem miejskim, powstałym na „gruzach” symboliki arcybiskupiej był znak zaprojektowany dla Piątku. Pracownicy Heroldii w 1847 r. uznali, iż tworzyć go będą w polu czerwonym mur miejski wykonany z białych bloków skalnych oraz powyżej muru trzy srebrne lilie heraldyczne arcybiskupstwa gnieźnieńskiego w układzie jedna wyżej, dwie niżej. Budowa tego



nowego herbu Piątku nieodparcie przywołuje skojarzenie z zaprojektowanymi w Heroldii w tym samym czasie godłami Aleksandrowa Łódzkiego i Poddebic. Mur miejski wprowadzono do znaków miejscowości, które tylko dzięki pozólkłym pergaminom oraz bardzo czytelnym znakom ikoniznym uchodzić mogły za miasto. Zresztą Piątek, Grocholice i Uniejów ukazem carskim z czerwca 1869 r. przemieniono w osady „z powodu nieznacznej liczby mieszkańców, małego rozwoju handlu i niedostateczności dochodów”.

Dziewiętnastowieczny herb Uniejowa tworzył opleciony winną latoroślą złoty krzyż łaciński ze złotymi różami na końcach ramion. Symbolika użytych przedmiotów heraldycznych ściśle związana była z błogosławionym Bogumiłem. We wszystkich dziewiętnastowiecznych tekstach dotyczących Uniejowa czytać możemy o życiu i działalności Bogumila, jak również o okolicznościach translacji jego zwłok z Dobrowa do Uniejowa oraz o uroczystym złożeniu ich w kolegiacie uniejowskiej. Powszechnie - choć błędnie - sądzono wówczas, iż błogosławiony Bogumił był krewnym św. Wojciecha i pieczętował się rycerskim herbem Poraj, czyli różą pięcio- lub czteropłatkową. Z tego właśnie powodu właśnie ramiona krzyża udekorowane zostały kwiatami róży. Obecność wijących się pędów winnej latorośli wyjaśnić można zarówno na płaszczyźnie symboliki religijnej, jak i na płaszczyźnie historycznej. Winorośl była symbolem radości, rozrywki oraz przyjaźni. W heraldyce i symbolice kościelnej winorośl odczytywano jako emblemat Eucharystii oraz Chrystusa. W tym kontekście w tym godle Uniejowa symbole krzyża i owinętej wokół niego winnej latorośli harmonijnie uzupełniają się i stanowią czytelny komunikat dotyczący Zbawiciela. Rozważając natomiast okoliczności wprowadzenia do herbu winogrona na płaszczyźnie historycznej, możemy stwierdzić, iż w ten sposób wspominano liczne winnice, jakie w pobliżu Uniejowa funkcjonowały w okresie staropolskim. O nich też przypominał mieszkańcom Uniejowa oraz pracownikom Heroldii w 1843 r. - czyli tuż przed ankietą heraldyczną - Edward hrabia Raczyński.

Obecnie Piątek i Uniejów wykorzystują w swej heraldyce miejskiej znaki z okresu staropolskiego, akcentujące związki z dawnym właścicielem. A Grocholice... nie potrzebują już swego własnego herbu bowiem nie istnieją jako samodzielny ośrodek samorządowy.

Bolesław Leśmian - „Wiatrak”

*Piętrząc się nad ugorów chętną mu równiną,
Wiatrak, na wszystkie wokół odsłonięty światy,
Poskrzypuje drewnianą w tańcu krynoliną,
a na trawę, jak diabeł, miota cień rogaty.*

*Wędrowcze, w jednym miejscu zatkwiony kosturem
Co znaczą twoje wstrząsy i nagle podrygi?
Komu kłaniasz się wokół dębowym kapturem?
Z kim tak trafnie rozmawiasz na migi i śmigi?*

*W co wierzysz? Kogo widzisz nad sobą w lazurze?
Gdybyś się uczłowieczył - jakie miałbyś lica?
Co za stwór się zataił w twej sękatą skórę?
Czym jesteś, oglądany przez duchy z księżycą?*



(fot. Jan T. Siciński)

Wiatrak w Hucie Czernickiej

FILIP TOMASZEWSKI

Rozmowa z Panią Urszulą Urbaniak - prezesem Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa



- Na wstępie chciałbym pogratulować dziesiątej już rocznicy istnienia Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa. Jak doszło do powstania tego stowarzyszenia i ilu członków liczy obecnie Towarzystwo?

- W maju 1990 roku uroczystie obchodzono w Uniejowie 700-lecie potwierdzenia praw miejskich. Członkowie Społecznego Komitetu Obchodów 700-

lecia przekonali się wówczas, że razem można dużo zdziałać i powołali grupę inicjatywną w celu utworzenia Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa. TPU, zarejestrowane w 1991 roku, stało się więc kontynuatorem dorobku Komitetu. W maju ubiegłego roku rzeczywiście minęło 10 lat, jak wspólnym wysiłkiem zapisujemy kolejne lata historii miasta. Obecnie TPU liczy 112 członków.

- Czy wszyscy członkowie Towarzystwa są mieszkańcami Uniejowa?

- 50 % członków to obecni mieszkańcy Uniejowa. Wśród członków z zewnątrz najliczniejszą grupę stanowią Łodzianie, którzy coraz częściej Uniejów wybierają na miejsce kilkudniowego wypoczynku i przy okazji pobytu w Uniejowie angażują się w działalność promującą naszą gminę. Członkowie spoza Uniejowa wspierają nas w działalności wydawniczej, wspomagają w organizowaniu koncertów, wystaw, służą radą i bezpośrednią pomocą. Nasi członkowie to również młodzi pasjonaci, którzy odkryli w Uniejowie ciekawe miejsce do realizacji swoich zainteresowań.

- Wygląda więc na to, że Uniejów i okolice wzbudzają coraz większe zainteresowanie także Łodzian. Profesor Andrzej Żebrowski (kierownik Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala im. Kopernika w Łodzi) stwierdził, że woda ze złóż geotermalnych Uniejowa nie ustępuje tej, którą do celów leczniczych stosuje się w Karlovych Varach i w Palm Springs. Tymczasem Uniejów ciągle wygląda na małe, zapomniane miasteczko. Kiedy się to zmieni i jaką rolę w tych przemianach może odegrać T.P.U.?

- Przemiany te wymagają czasu i pieniędzy. Uniejów ma jednak swoje atuty, które będą sprzyjać ożywieniu się zainteresowania inwestorów krajowych i zagranicznych. Naszym bogactwem są wody geotermalne, wykorzystywane już od jesieni ub. roku w celach grzewczych. Uniejowska woda hipertermalna o szczególnej

aktywności biologicznej pobierana z głębokości 2000 m (temp. na powierzchni ziemi 70°C) może znaleźć zastosowanie również do potrzeb warzywnictwa i rolnictwa, do hodowli ryb i podgrzewania gruntów. Uniejowskie wody mogą być także wykorzystane do leczenia chorób przyzębia, reumatycznych, ortopedyczno-urazowych, chorób układu nerwowego oraz chorób naczyń kończyn dolnych. Wody geotermalne mogą być oczywiście wykorzystywane w celach rekreacyjnych.

TPU może zajmować się promocją walorów uniejowskich wód geotermalnych i w ten sposób zwrócić uwagę przyszłych inwestorów. Naszym nakładem ukazał się kolorowy folder „Uniejów”, który zawiera podstawowe informacje o historii, zabytkach, kulturze, przedstawia perspektywy rozwoju i ofertę inwestycyjną miasta. Wydajemy także kwartalnik „W Uniejowie”, w którym przedstawiamy między innymi bieżące informacje z życia gminy. Osoby zainteresowane mogą znaleźć dodatkowe informacje w naszym serwisie internetowym. Dla potrzeb Łódzkiego Ośrodka Telewizyjnego nagraliśmy film pokazujący dorzecze Warty na odcinku naszej gminy, możliwości i oferty wypoczynku, Muzeum Etnograficzne w Wilamowie, zamek i park w Uniejowie, odwierty wód geotermalnych. Przygotowujemy wydanie albumu fotograficznego „Uniejów i okolice”. Ta atrakcyjnie ilustrowana publikacja ma przybliżyć walory poznawcze regionu, promować tereny turystyczno-rekreacyjne, wskazać możliwości lecznictwa i rehabilitacji na bazie wód geotermalnych. Pielęgnowanie pamiętek przeszłości i dokumentowanie teraźniejszości są dla nas równie ważne. Cieszę się, że mogliśmy objąć patronatem Muzeum Etnograficzne w Wilamowie, którego Pan jest kustoszem. Mamy nadzieję, że uda nam się otworzyć Izbę Regionalną w Uniejowie. W pomieszczeniu tym byłoby miejsce na eksponaty zgromadzone przez byłego dyrektora Szkoły Podstawowej - Stanisława Urbaniaka. Gromadzimy ponadto stare fotografie i dokumenty. Kolekcjonujemy też fotografie, które pokazują piękno obecnego Uniejowa i jego okolic.

Być może uda się zorganizować wystawę fotograficzną „Cztery pory roku - Uniejów” w obiektywie fotoamatorów.

- A czy przypadkiem Towarzystwo nie przejmie kompetencji Zarządu Miasta? Czy nie istnieje groźba, że Zarząd poczuje się zwolniony z niektórych obowiązków? W tym momencie nasuwa mi się jeszcze jedno pytanie: czy wszyscy radni gminy Uniejów są członkami Towarzystwa Przyjaciół Uniejowa?

- Naszym celem statutowym jest między innymi wspieranie, inicjowanie wszelkich przedsięwzięć na rzecz rozwoju Miasta i Gminy Uniejów. Nasi członkowie bar-

dzo aktywnie uczestniczyli w pracach nad „Strategią rozwoju Miasta i Gminy Uniejów na lata 2000-2010” - strategię przyjęto. Sama strategia jednak nie wystarczy, trzeba ją monitorować, a TPU nie może w tym wyręczać Zarządu. Chcemy jednak uczestniczyć w planowaniu przemysłanych działań długofalowych. Rozwój lokalny to nie tylko kapitał lokalny, ale również miejscowi liderzy. Dwoje radnych to nasi członkowie. Inni przyglądają się naszym działaniom. Mnie cieszy fakt, że młodzi mieszkańcy Uniejowa są naszymi członkami. Obecnie, kiedy na wszystko brakuje pieniędzy, rozumiemy, że poprzez działalność kulturalną i organizowanie się można dobrze promować miasto.

- Uniejów może pochwalić się kilkoma architektonicznymi perelkami. Jedną z nich jest średnio-wieczny zamek położony w dolinie Warty, otoczony XIX-wiecznym parkiem. Cały kompleks wygląda jednak na zaniedbany. Skąd taki stan rzeczy? Czy T.P.U. mogłoby coś na to poradzić?

- Park uchodzi za jeden z lepiej zachowanych i najpiękniejszych kompleksów tego rodzaju w centralnej Polsce. Założono go w połowie XIX w. prawdopodobnie dzięki staraniom żony hrabiego Tolla. W skład bogatego drzewostanu wchodzi głównie gatunki liściaste. Bardzo czytelna pozostała główna aleja, okrężne aleje spacerowe i oczywiście słynna aleja grabowa. Cudowny widok i cudowne miejsce. Obecnie park jest rzeczywiście zaniedbany. Brakuje środków na przeprowadzanie niezbędnych prac pielęgnacyjnych. Niektóre fragmenty parku przypominają stary las, a nie park. To nas martwi. Utrzymanie całego kompleksu zamkowo-parkowego przekracza możliwości finansowe miasta. Kilka lat temu zdecydowano więc o przekazaniu tych terenów i obiektów w dzierżawę Zrzeszeniu Studentów Polskich. Zobowiązanie, jakie wówczas podpisało ZSP, nie jest jednak w pełni realizowane. Zaplanowano m.in. wytyczenie ścieżek zdrowia i tras rowerowych, przygotowanie na terenie parku placu zabaw dla dzieci, zakupienie sprzętu pływającego. W zakresie kultury ZSP planowało cykliczne Bale Białej Damy i Bale Błędnego Rycerza, turnieje rycerskie, przeglądy piosenki studenckiej, występy teatrów amatorskich, koncerty muzyki dawnej, bazę szkoleniową Międzynarodowej Szkoły Młodych Liderów, międzynarodowe seminaria młodzieżowe, spotkania z osobistościami ze świata nauki i polityki ale to kolejne niezrealizowane pomysły ZSP.

- Cóż, miejmy nadzieję, że w przyszłości znaj-

FILIP TOMASZEWSKI

Rozmowa z Ryszardem Troczyńskim - członkiem Zarządu TPU - miłośnikiem regionu i fotografikiem

- Jak to się stało, że operator Telewizji Gdańskiej zamieszkał w Wilamowie - niewielkiej wsi w okolicach Uniejowa?

- Aby odpowiedzieć na to pytanie muszę bardzo krótko opowiedzieć mój życiorys. Urodziłem się w Poznaniu. W roku 1956 byłem świadkiem dramatycznych wydarzeń, które miały tam miejsce. W roku 1969 wyjechałem do Gdańska, a już w 1970 pracowałem na terenie Stoczni Gdańskiej i chcąc-niechając musiałem ma-

dzie się zamożniejszy dzierżawca (a może właściciel) tych terenów i wykorzysta je w sposób zgodny z ich rangą. Niedawno w Uniejowie odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej poświęconej ks. Władysławowi Górze. Kim był ten kapłan i w jaki sposób zapisał się w historii Uniejowa?

- Inicjatorem ufundowania tablicy było TPU. Uroczystość odsłonięcia miała miejsce w listopadzie, w 20 rocznicę śmierci kapłana. Ks. Władysław Góra przybył do Uniejowa w marcu 1945 r., zastając uniejowską świątynię w gruzach. To dzięki jego staraniom udało się odbudować kolegiatę ze zniszczeń wojennych. Ks. Góra sprowadził m.in. w ramach tzw. rewindykacji organy firmy Schlag&Söhne, które grają do dziś. Wspominam o nich, jako o instrumencie wysokiej klasy, który po remoncie może stać się instrumentem koncertowym. W sierpniu 1946 r. odbyło się procesjonalne wejście do odbudowanej świątyni. Ks. Góra pozostał w pamięci parafian jako człowiek niosący pomoc ludziom biednym, chorym i cierpiącym.

- Oby przyszłość przyniosła miastu więcej takich ludzi! Ich działalność pomaga także innym wyjść z marazmu i apatii, uwierzyć we własne możliwości i lepszą przyszłość. Pani wydaje się być właśnie taką osobą. Czy prezesowanie Towarzystwu to trudne zadanie?

- Uniejów miał wyjątkowe szczęście do wielkich ludzi, których decyzje, losy i samo życie pozostawiły trwałe ślady w dziejach Uniejowa. W chwili obecnej nie brakuje również takich, którzy chcą uczestniczyć w życiu i rozwoju miasta, a nie tylko w nim mieszkać. Nie możemy pozwolić, by młodzi ludzie wiedzieli dużo o świecie, a nie znali swojej „małej ojczyzny”. Myślę, że w przyszłej, zjednoczonej Europie będzie to szczególnie ważne. Uniejów urzeka nie tylko bogatą historią, ale również zabytkami i różnorodnością przyrody. To miasto wyjątkowe. Myślę, że TPU jest organizacją prężną, która potrafi się organizować, by osiągać wspólne cele. Kierowanie nią sprawia mi wiele satysfakcji, ale jest możliwe tylko dzięki dużemu zaangażowaniu wszystkich członków.

- Całkowicie się z Panią zgadzam. Uniejów dysponuje szerokimi możliwościami rozwoju i myślę, że tę szansę wykorzysta, czego Pani, sobie i wszystkim mieszkańcom miasta życzę. Serdecznie dziękuję za rozmowę.

- Ja również dziękuję i zapraszam czytelników „Wędrownika” do odwiedzania Uniejowa.

- A czy nie żalujesz, że z dużego miasta, o większych możliwościach i lepszych być może perspektywach przeniosłeś się do małego Wilamowa?

- Naturalnie, były okresy, że żałowałem. Brakowało mi tego wielkiego świata, szybko toczącego się życia, kolegów. Ale szybko znalazłem sobie zainteresowania, przyjaciół i włączyłem się w grupę ludzi działających społecznie. To mi daje satysfakcję, bogatszy jestem także o życie w symbiozie z przyrodą i jej urokami. Okazało się, że w małym Wilamowie można spotkać ciekawych ludzi i posłuchać opowieści o historii ich rodzinnych stron, a historie te niejednokrotnie były burzliwe, skomplikowane, a nawet dramatyczne.

- Podobnie zresztą jak cała historia naszego kraju. W lokalnej gazecie „W Uniejowie” jesteś autorem cyklu p.t. „Przez różowe okulary”, w którym przyszłość Uniejowa i regionu przedstawiasz niezwykle optymistycznie. Czy łatwo jest być dzisiaj optymistą, gdy wokół marazm i biadolenie?

- W stolicy naszej gminy - Uniejowie - działa Towarzystwo Przyjaciół Uniejowa, którego jestem członkiem. Jedną z wielu inicjatyw była decyzja o wydawaniu lokalnej gazety p.t. „W Uniejowie”. Piszę do niej artykuły oraz zamieszczam swoje zdjęcia. W cyklu „Przez różowe okulary” staram się poprawić nastrój mieszkańcom. Na przekór kłopotom i niedostatkom usiłuję natchnąć ludzi optymizmem. Nie jest to łatwe, ale trudno żyć bez nadziei na lepsze, które kiedyś na pewno nastąpi. Uniejów i okolice chlubią się licznymi atrakcjami przyrodniczymi, a także wieloma zabytkami architektury. Są to między innymi uniejowski zamek i kolegiata. Nie sposób także pominąć takich walorów, jak czystsza z roku na rok rzeka Warta i przede wszystkim źródła gorącej wody o właściwościach leczniczych. Uważam, że wszystkie te uwarunkowania towarzyszące miastu pozwalają z optymizmem patrzeć na jego przyszłość.

- Niedawno wyszedłeś z inicjatywą powołania kapeli o ciekawej nazwie „Cyja Kapela”. Czy mógłbyś coś o niej opowiedzieć?

- Rzeczywiście, jakiś czas temu udało mi się namówić kilku muzyków i stworzyliśmy w Wilamowie kapelę. Po długotrwałej dyskusji, jak ją nazwać przypomniałem sobie, że mój dawny kolega, który grał na akordeonie nazywał go „Cyja”, a ponieważ wiodącą rolę w naszej kapeli odgrywają dwa akordeony - tak powstała „Cyja Kapela”. Po trochę kulawym początku zespół zaczyna się podobać. Mieliśmy już kilka koncertów, które były naszymi drobnymi sukcesami, a dowodem tego jest objęcie patronatu nad kapelą przez Miejsko - Gminny Ośrodek Kultury w Uniejowie oraz zaproszenia na coraz liczniejsze imprezy.

- Twoją pasją jest także fotografia. Oglądając Twoje zdjęcia mam wrażenie, że rzeczywiście potrafisz patrzeć na świat przez różowe okulary. Jak Ty to robisz, że z kilku blaszanych wiader suszących się na płocie i psiej budy potrafisz wydobyć piękno?

- Tak - lubię fotografować. Duży wpływ na wrażenie

liwość patrzenia przez obiektyw na otaczającą mnie rzeczywistość miała współpraca ze świetnymi kolegami z telewizji. Nauczyli mnie postrzegać wokół siebie rzeczy interesujące, piękne. To piękno bywa niestety ulotne, a sztuka polega na tym, aby tę ulotność uchwycić i utrwalić. Można by rzec, że obiektyw aparatu działa jak różowe okulary, być może dlatego, że wyrwa fotografowany obiekt z szerszego kontekstu.

- A więc pozbawiając obiekt owego kontekstu łatwiej odnajdujemy w nim piękno?

- Ta zasada na szczęście nie zawsze obowiązuje, n.p. średniowieczny uniejowski zamek wygląda malowniczo także w kontekście całej panoramy Uniejowa. Muszę zresztą przyznać, że nie przepadam za fotografowaniem brzydoty, okrucieństwa. Zdecydowanie wolę przyrodę i architekturę.

- Zastanawiam się tylko, dlaczego tyle piękna odnajdujemy w obiektach dawnych: w średniowiecznym układzie uniejowskich ulic, w starej chylącej się ku ziemi chałupie czy średniowiecznej kolegiacie, a tak mało jest go w dzisiejszych dokonaniach człowieka.

- To ciekawe, że właśnie w starych obiektach architektonicznych można znaleźć tyle piękna. Weźmy na przykład wspomniany zamek - gdzie by się nie skierowało oko kamery - zawsze będzie to udany obraz. Nie można tego powiedzieć o budownictwie spłodzonym po II wojnie poza nielicznymi wyjątkami.

- No właśnie, martwi mnie - jako początkującego architekta - obecny stan krajobrazu urbanistycznego polskich miast, a szczególnie miasteczek. Jednak winą za zbudowanie betonowych bloków w Uniejowie obarczam Twoje pokolenie.

- Nie jest to wina tylko ludzi mojego pokolenia. To system ich do tego zmuszał, ale też i trudna powojenna sytuacja, brak mieszkań. Budowano dużo, szybko, tanio, a wszelkie „fanaberie” nie były mile widziane. Ale przecież w obecnych czasach, kiedy mamy już wolność twórczą, powstaje niemało „potworków”. Zawsze się dziwiłem, że wielu czuje jakiś wstręt do wszelkiej nieregularności lub oryginalności, wszystko musi być idealnie proste, gładkie, szampowe. Królują kafelki, panele, siding, ogrodzenia z betonowych płyt. Wszystko to trąci potwornym kiczem. Jest to wbrew naturze, w której o taką symetrię trudno.

- A nie sądzisz, że obwinianie „systemu” za obecną sytuację to trochę droga na skróty? Zwiedzałem jakiś czas temu południowe Morawy i byłem zaskoczony harmonią tamtejszej zabudowy. Nie spotkałem się z wielką płytą w morawskich miasteczkach.

Mówisz, że ludzie unikają oryginalnych form w architekturze i dążą do sztampy. A mnie się wydaje, że po 1989 roku coraz więcej jest tej oryginalności i to niestety w fatalnym wydaniu. Z drugiej strony w miejsce bloków pojawiły się bezstylowe domki, takie same w Bieszczadach, na Pomorzu i w całej Polsce. Gdzie w takim razie lokalne tradycje budowla-

ne? Gdzie historyczna ciągłość? Przecież Polska nie istnieje od wczoraj.

- Czechy są krajem górzystym i może dlatego tamtejszy krajobraz prezentuje się lepiej. A może każdy naród ma po prostu taką architekturę, na jaką sobie zasłużył? Wspomniałem wcześniej o wolności twórczej, jako o pozytywnej wartości. Z drugiej jednak strony może przydałoby nam się bardziej restrykcyjne prawo budowlane, ingerujące w formę architektoniczną, skoro sami projektanci nie mogą sobie z tą wolnością poradzić? Ale chyba najlepiej będzie, jeśli postawimy na edukację. Każdy powinien być świadomy i uwrażliwiony na tradycję

Listy, przedruki, komunikaty

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Radomsko dnia 15.12.2001 r.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Mimo upływu czasu od naszego ostatniego spotkania nadal pamiętamy o Panu i Pana kwartalniku.

Jesteśmy wdzięczni, że rozpropagował Pan wiedzę o naszym lapidarium cmentarnym zaś teraz mamy kolejną propozycję. Załączam „Gazetę Radomszczańską” z artykułem p. mgr. Leszka Zasepy - członka Towarzystwa Opieki Nad Zabytkami - Oddział w Radomsku, który wiele podróżując rowerem „odkrył” Borzykową i zajął się tym tematem. Nawiazaliśmy kontakt pisemny z władzami Gminy Żytno, jak dotychczas jednak nie otrzymaliśmy odpowiedzi, co uważamy za naganne. Będziemy nadal pracować nad sposobem upamiętnienia tego ważnego historycznego miejsca. Nie wiem, czy nie byłoby wskazane ażeby to miejsce włączyć do szlaków turystycznych i odpowiednio spopularyzować. Proszę rozważyć taką możliwość. Opieszałość władz lokalnych można tłumaczyć niewiedzą, brakiem rozeznania w wadze zagadnie-

Na wyspie w Borzykowej

W Powiecie Radomszczańskim mamy mało zabytków, a te, które jeszcze istnieją, są najczęściej zaniedbane, mało rozpoznane, nieopisane i nierozpropagowane. Źródła historyczne podają, że w okolicach Przedborza polował na grubego zwierza i zranił się śmiertelnie król Kazimierz Wielki. W XIV wieku w Radomsku odbyły się dwa zjazdy szlacheckie, radzące nad wyborem króla. We wsi Borzykowa w gminie Żytno odbył się synod w 1210 r., gdzie omawiano sprawy wagi państwowo-kościelnej. Ciekawa i godna uwagi jest miejscowość Borzykowa, leżąca na prastarym szlaku łączącym Wielkopolskę z Małopolską. W środku osady w XI lub XII wieku wybudowano obiekt ziemno-wodny o charakterze obronnym z kościołem. Według mapy Państwowego Przedsiębiorstwa Geodezyjno-Kartograficznego I:100 Wyd I W-wa 1996 r. znajdują się tutaj jeziora? stawy? - z których wody odprowadzane są naturalnymi ciekami do odległej o 4 km Pilicy. Borzykowa leży na wysokości ok. 243 m n.p.m., a leżący od niej na wschód Pukarzew - 217 m.n.p.m. Jak wynika z różnicy wysokości -

- nie tylko budowlaną - regionu, w którym przyszło mu mieszkać.

- Całkowicie się z tobą zgadzam. Być może nie uratuje to naszego już zdegradowanego krajobrazu, ale przynajmniej pozwoli na ochronę tego, co jeszcze nie zostało zepsute. Czy zgodzisz się, aby niektóre Twoje fotografie znalazły się na łamach „Wędrownika”?

- Oczywiście, będzie to dla mnie dużym wyróżnieniem.

- Serdecznie dziękuję za rozmowę i życzę sukcesów w dalszej działalności.

nia, a przecież w przyszłej wspólnotce europejskiej należy poprzez fakty historyczne podkreślać własną tożsamość narodową. Myślę, że nacisk ze strony kilku liczących się instytucji a szczególnie prasy może nakłonić władze lokalne do większego zainteresowania znaczeniem tej miejscowości w historii kraju. Przeprowadziliśmy rozmowę z nowym dyrektorem Muzeum w Radomsku, który popiera pomysł badań archeologicznych i włącza się do współpracy. Dołączam kserokopię rysunków p. Zasepy będącymi wizją obiektu w okresie opisywanego Zjazdu. Mam nadzieję, że nasza współpraca będzie nadal trwała, a o wszelkich ciekawych tematach postaramy się Pana informować i wysuwać swoje propozycje.

Pozwalamy sobie: ja osobiście i nasze Towarzystwo złożyć życzenia wszelkiej pomyślności Panu i całemu kolegium redakcyjnemu „Wędrownika”. Owocnej pracy w roku 2002!

Z poważaniem dr Zofia Gzik
Prezes TONZ - Oddział w Radomsku

uksztaltowanie powierzchni i warunki naturalne sprzyjały wybudowaniu obiektu wodno-ziemnego. Odpowiednio zastawione ciekami wodne utworzyły jeziora-stawy, które załazy wglębienie, a spiętrzona woda oblała dookoła sztucznie usypaną wyspę. W części zachodniej wyspa została oddzielona od lądu fosą. Ma kształt owalny, zbliżony do koła, o średnicy ponad 50 m. Na wyspie stał kościół, po którym obecnie nie ma śladu. Wykuta w kamieniu chrzcielnica z tego kościoła datowana na XI lub XII wiek znajduje się w nowym kościele parafialnym, wybudowanym w drugiej połowie XIX wieku w Borzykowej.

Wyspa jest dookoła obrosnięta starymi drzewami i krzewami. Od stron wschodniej i południowej brzegi są wysokie i strome, szczelnie zarośnięte, że nie można dojść do tafli jeziora. Od zachodu wyspę oddziela fosa, która jest zabagniona, zarośnięta, spłycona osadami spływającymi z placu i przyległych pól. Wnętrze, powierzchnia wyspy jest płaska, okoliczni mieszkańcy uprawiają na niej warzywa.



Tego rodzaju budowla wodno-ziemna w owym czasie wymagała wielu umiejętności, fachowców, wykwalifikowanych robotników, no i musiała być przez kogoś finansowana. Na pewno budowali ją Polacy - ludzie z okolicznych miejscowości. Obiekt musiał wyglądać solidnie i zachęcająco, skoro zdecydowano się na odbycie w tym miejscu synodu. Całą pracę ziemną i wodną wykonali nasi praprapradziadowie. Mamy obowiązek docenić ich działalność, a istniejące jeszcze resztki budowli ocalić przed całkowitym zniszczeniem i rozpropagować to miejsce. Być może planowane w przyszłości prace archeologiczne odsłonią ukryte obecnie we wnętrzu wyspy i jeziorach fragmenty obiektu sakralnego.

Dzisiaj wyspa wygląda smętnie. Prawie osiemset lat istnienia budowli zrobiło swoje. Uliczka prowadząca z placu na wyspę jest użytkowana jako przedłużenie podwórek stojących obok domów. Wszędzie chaszcze, zarośla, krzewy, drzewa. Przez gęstwinę roślinności ledwie widać jeziora-stawy. Stojąc na środku wyspy, z trudem mogłem sobie wyobrazić, że stał tu kiedyś kościół, że krzątali się tutaj ludzie, i że podobno w tym właśnie miejscu odbył się synod. Do Borzykowej zjechały wówczas osobistości ówczesnej Polski. Właśnie wtedy szedł wąską drogą na wyspę ze swoją świtą Leszek Biały. Z niedalekiego Mazowsza w otoczeniu wojów przyjechał Konrad Mazowiecki. Z odległej Wielkopolski przybyli książę Władysław Odonic i znany kronikarz biskup Wincenty Kadłubek (jego relikwie znajdują się w kościele parafialnym w Borzykowej), z Gniezna arcybiskup Henryk Kietlicz.

Ocenia się, że w czasie synodu przebywało w Borzykowej i okolicy około 1000 osób. To dużo jak na owe czasy. Książęta przyjechali w obstawie swych drużyn i służby, duchowni ze swymi świtami. Nie było wówczas hoteli i restauracji, a trzeba było jeść i spać oraz pilnować porządku. Wielu ludzi zajmowało się więc usługiwaniem przybyłym gościom.

Myślę, że to wydarzenie, które odbyło się w Borzykowej w 1210 r. oraz zachowane fragmenty budowli ziemno-wodnej zasługują na szczególną uwagę i opiekę. Obiektem tym winny zainteresować się władze gminy Żytno i władze Starostwa w Radomsku. Jest wiele sposobów, aby wyciągnąć to miejsce z zapomnienia, ożywić je i przybliżyć społeczeństwu, w tym także turystom.

Towarzystwo Opieki nad Zabytkami w Radomsku żywi nadzieję, że wszczęte przez nie działania mające na celu rozszerzenie wiedzy o zjeździe w Borzykowej, zo-

staną podjęte przez władze, szczególnie w okresie wchodzenia Polski do Unii Europejskiej, kiedy to własne dziedzictwo winno być otoczone szczególną opieką.

Leszek Zasępa

(„Gazeta Radomszczańska” nr 50 z 13.12.2001)



13 stycznia 1935 r.

Zabytki Kultury

Muzeum Etnograficzne w Łodzi zainteresowało się właściwościami archeologicznymi i etnograficznymi tutejszego powiatu. Muzeum wysłało na teren powiatu naszego p. Stanisława Dwórkowskiego, celem wyszukiwania i zbadania tych osobliwości. (...)

(...) Ze względu na to, że powiat tutejszy jest zasiany gęsto cmentarzyskami przedhistorycznymi, Muzeum Etnograficzne w Łodzi ma zamiar przystąpić do ich rozkopów celem zdobycia pewnych śladów kultury, jaka kwitła na ziemi naszego powiatu w zamierzonych czasach.

I mimowoli nasuwa się pytanie:

- A kiedy powstanie Muzeum Regionalne w Radomsku? Czy szkoły nasze, jak również młodzież pozaszkolna, grupując się w organizacjach społeczno-oświatowych, a także i starsze społeczeństwo, chcąc się zapoznać ze stanem kultury ludowej na terenie tutejszego powiatu, muszą udawać się, do Warszawy, Krakowa czy Łodzi? Każdego roku na wiosnę przybywają do Radomska liczne wycieczki młodzieży szkolnej i starszej, zorganizowanej w stowarzyszeniach.

Oprócz przyjemnej przejażdżki i obejrzeniu z zewnątrz budynków osobliwych, kościołów i fabryk, innych okazów, charakteryzujących kulturę regionalną, nie zobaczą.

Wiele rzeczy dzisiaj już zaginęło. Z każdym rokiem, z każdym dniem, okazy świadczące o rozwoju kultury ludowej, lub zabytki archeologiczne nikną lub wędrują w dalekie strony.

Na pewno całe społeczeństwo naszego powiatu docenia wartość zabytków kultury narodowej. Należy zdobyć się tylko na pewien wysiłek w tym celu, a powstanie dzieło monumentalne, za które młode pokolenie błogosławić nas będzie.

Sekcja Regionalno-Krajoznawcza przy Z.N.P. uważa zorganizowanie Muzeum Regionalnego w Radomsku za sprawę bardzo pilną i ważną.

(Z.K.)

Interwencja sprzed 67 lat jednak poskutkowała, choć dopiero po półwieczu. Ciekawe, kiedy władze lokalne i powiatowe Powiatu Radomszczańskiego zajmą się sprawą Borzykowej...

(Redakcja)

Na zimowym szlaku...



O turystyce mówi się bardzo dużo i w różnych grupach zawodowych. Zagadnienia te są szczególnie bliskie nam, nauczycielom. Wartościowym ogniwem krzewienia turystyki wśród dzieci i młodzieży jest organizowany corocznie Wojewódzki Rajd Mikołajkowy. Od sześciu lat meta tego rajdu znajduje się w Szkole Podstawowej nr 12 w Zgierzu.

Dnia 8 grudnia 2001 r.

Szkolne Koło PTSM zorganizowało Wojewódzki Rajd Mikołajkowy. Uczestnicy pomaszrowali 3 szlakami biegnącymi w granicach miasta Zgierza. Trasa „dla maluchów” wiodła najmłodszych Lasem Krogulec, trasa „dla średniaków” prowadziła z Placu Kilińskiego przez Przybyłów i Osiedle 650-lecia a najbardziej wytrwali turyści wędrowali z Placu Kilińskiego przez Przybyłów, Osiedle 650-lecia i Las Krogulec. Trasy obsługiwały Jadwiga Karmańska, Krystyna Świąteczak, Elżbieta Bieńczyk i Wanda Kruszyńska z Nauczycielskiego Koła PTTK w Zgierzu, członek kolegium redakcyjnego „Wędrownika”.

Całą turystyczną imprezę przygotowała i przeprowadziła opiekunka Szkolnego Koła PTSM nr 100 Anna Kruszyńska przy pomocy Danuty Kaczmarek, Magda-

Żydzi dawnej Łodzi

Efektem żmudnej, mrówczej i benedyktyńskiej pracy Andrzeja Kempy i Marka Szukalaka stało się pod koniec ubiegłego roku niewątpliwie wydarzenie edytorskie, jakim jest opublikowanie w „Oficynie Bibliofilów” pierwszego tomu słownika biograficznego pt. „Żydzi dawnej Łodzi”.

To pionierskie wydarzenie wydawnicze zakrojone zostało na kilka tomów. W pierwszym woluminie znajdują się życiorysy osób zmarłych do roku 1945, kolejne zawierać będą biogramy zasłużonych Łodzian pochodzenia żydowskiego którzy przeżyli zagładę. Autorzy przewidują również opublikowanie życiorysów wybitnych przedstawicieli europejskiej elity naukowej i kulturalnej, którzy zostali deportowani do łódzkiego getta i w nim stracili życie.

Jak zaakcentował w przedmowie prezes Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Łodzi Symcha Keller: „Publikacja „Żydzi dawnej Łodzi. Słownik biograficzny”, nie posiada dotychczas w polskiej literaturze porównywalnego odpowiednika. Pojawiające się na rynku książkowym leksykony, słowniki i encyklopedie nie obejmują tak szczegółowego rozpoznania wybranej społeczności jednego miasta. Są one przeważnie tworzone przez duże zespoły redakcyjne i obejmują tematycznie określony krąg zawodowy bądź ogólną wiedzę encyklopedyczną, ale nie zajmują się społecznością lokalną (...).”

Przed autorami, którzy w dodatku nie są zawodowymi historykami, ani naukowcami sensu stricto (Andrzej Kempa jest wieloletnim, ogromnie zasłużonym i doświadczonym bibliotekarzem, zaś Marek Szukalak założycielem i właścicielem unikatowej „Oficyny Bibliofilów”). Jako dotąd nie doczekaliśmy się bowiem opracowania dziejów drugiej co do wielkości i znaczenia, po warszawskiej, Gminy Żydowskiej istniejącej w Łodzi.

leny Nowik-Jackowskiej i Aurelii Krawczyk oraz uczniów klasy 4b i absolwentów- obecnie uczniów Gimnazjum nr 3 w Zgierzu.

32 grupy rajdowe liczące łącznie 477 dzieci z Łodzi, Rzgowa, Kalina, Ozorkowa, Dąbrowki i Zgierza witał na mecie Mikołaj. Strudzeni turyści z przyjemnością słuchali kołęd i oglądali pokaz tańca w wykonaniu gospodarzy. Dzieci wręczały Mikołajowi przygotowane wcześniej świąteczne ozdoby, które zawieszane były na okazale szkolnej choince. Gorąca herbata oraz słodczyce i plakietki od Mikołaja dla każdego uczestnika rajdu były rekompensatą za trudy zimowej wędrowki. Ciepłe przyjęcie dopełniała plastyczna kompozycja otulająca świąteczną i zimową szatą hol szkolny, w którym oprócz przemierzających zimowe szlaki turystów znaleźli się także: przedstawiciele PTTK w Zgierzu i Oddziału Wojewódzkiego PTSM w Łodzi z prezesem Marianną Strugińską-Felczyńską na czele.

Obecność tak dużej liczby dzieci, nauczycieli i zaśluzonych dla naszego miasta turystów daje wyraz zainteresowaniu pożytecznym spędzaniem wolnego czasu i aktywnym relaksem na świeżym powietrzu oraz podkreśla znaczenie działalności turystyczno-krajoznawczej w wychowaniu dzieci i młodzieży.

Anna Kruszyńska, Aurelia Krawczyk.

Twórcy opracowania musieli przewertować i prześledzić annały zachowanej łódzkiej prasy codziennej oraz wszelkich dostępnych źródeł archiwalnych. Szczęśliwie udało im się odnaleźć egzemplarz książki „Życiorysy łódzkich działaczy społecznych, politycznych i kulturalnych oraz przemysłowych”, wydanej w języku jidysz w 1935 r. przez żydowskiego literata Mordkę Frankentala, mieszkającego wówczas w Łodzi (przekładu na język polski dokonała specjalnie znana pisarka, Anna Cwiakowska z Tel Awiwu) Bardzo przydatne i pomocne okazały się udostępnione w Gminie Żydowskiej w Łodzi w większości zachowane kartoteki największego w Europie cmentarza żydowskiego przy ul. Brackiej.

Należy nadmienić, że wielkim orędownikiem tego typu publikacji był nieżyjący już nauczyciel historii w powojennej, sławnej dzisiaj Szkole Pereca-Izaak Kersz. W bardzo trudnych uwarunkowaniach politycznych okresu stalinowskiego zbierał materiały biograficzne dotyczące Żydów łódzkich. Kilkadziesiąt sylwetek znalazło się w opublikowanej książce „Szkice z dziejów Gminy Żydowskiej oraz cmentarza w Łodzi, (”Oficyna Bibliofilów” Łódź 1999).

Andrzej Kempa i Marek Szukalak oparli się również na udostępnionych im materiałach bibliograficznych Jacka Strzałkowskiego oraz korzystali też ze strony internetowej pt. o „Wirtualna żydowska Łódź” (<http://www.pdi.net/-ZydziwLodzi>), opracowanej przez Jacka Walickiego. Wykazali ponadto świetną znajomość literatury przedmiotu.

W pierwszym tomie kompendium znalazły się 144 hasła biograficzne ułożone w kolejności alfabetycznej. Pod każdym biogramem znajduje się wykaz materiałów źródłowych oraz publikacji, w oparciu o które został zredagowany.

Z bardziej interesujących haseł zawartych w tym tomie wspomnę o obszernym biogramie, cieszącego się powszechnym szacunkiem rabina Chaima Eliasza Majzla (1821-1912), który prawie 40 lat pełnił obowiązki Naczelnego Rabina Łodzi, Jakuba Mincberga (1884-1941) przemysłowca, ostatniego przed wojną prezesa łódzkiej Gminy Żydowskiej, posła na Sejm RP i radnego, przywódcę ortodoksyjnej „Agudy”. Wśród współtwórców łódzkiej potęgi przemysłowej są między innymi biogramy Izraela Poznańskiego (1833-1900) Oskara Kona (1870-1961), braci Eitingonów - Borysa i Nauma.

Żydowskie kupcy i przemysłowcy zapisali też piękną kartę w działalności społecznej i filantropijnej. Najlepiej obrazują to biogramy Zygmunta Jarocińskiego (1824-1909), fundatora Szkoły Rzemiosł „Talmud Tora” oraz Hermana Konstadta (1835-1895), który za swoje zasługi na tym polu został radnym honorowym Magistratu Miasta Łodzi i Kawalerem Orderów św. Anny i św. Stanisława.

Słownik zawiera także wiele interesujących postaci ze świata nauki, kultury i szkolnictwa (między innymi sylwetki Zygmunta Bromberga-Bytkowskiego (1866-1923), dramaturga, poety i pedagoga, Wilhelma Fallka (1887-1941), nauczyciela, historyka literatury i teatru).

Znalazł się również biogram jednej z najbardziej kon-

trowersyjnych postaci czasów Holocaustu, Przełożonego Starszeństwa Żydów w Getcie Łódzkim - Mordechaja Chaima Rumkowskiego (1877-1944).

W tego typu wydawnictwie słownikowym trudno ustrzec się od usterek i błędów. Przy hasle omawiającym działalność filantropijną Izraela Poznańskiego dodałbym, żełożył on również znaczne środki na świątynie katolickie i cerkwie prawosławne. Warto byłoby nadmienić też, że z ambulatorium Szpitala Starozakonnych mogły korzystać również osoby innych wyznań niż Mojżeszowe. W hasle o Rumkowskim zaakcentowałbym bardziej, dla przełamania o nim mitów i stereotypów, znaczenia książek: Icchaka (Henryka) Rubina „Żydzi w Łodzi pod niemiecką okupacją 1939-1945” (Londyn 1988) oraz Arnolda Mostowicza „Żółta gwiazda i czerwony krzyż” (Warszawa 1988).

Książka „Żydzi dawnej Łodzi” wydana została bardzo starannie w ciekawej szacie graficznej, z licznymi ilustracjami. Znajdzie z pewnością szerokie grono czytelników interesujących się przeszłością wielonarodowościowej Łodzi i losem jego mieszkańców narodowości żydowskiej. Autorzy zaznaczają, że będą wdzięczni za wszelkie uwagi i uzupełnienia.

Janusz Kozłowski

Centrum Kulturalne Jana Pawła II w USA

W Polsce jesteśmy przyzwyczajeni do dowodów pamięci o Ojcu Świętym. Dlatego tym bardziej cieszy, że wielkość naszego Rodaka potrafią dostrzec inni.

W stolicy USA - Waszyngtonie powstało Centrum Kulturalne Jana Pawła II, które propagować będzie nauczanie Papieża-Polaka. 22 marca 2001 roku uroczystego otwarcia dokonali arcybiskup Waszyngtonu Theodore McCarrick, prezydent USA George W. Bush oraz pomysłodawca Centrum, arcybiskup Detroit Adam Maida. Jednym z fundatorów przedsięwzięcia był anonimowy amerykański Żyd, który w uznaniu zasług Jana Pawła II dla dialogu chrześcijan i Żydów ofiarował na centrum 2,5 miliona dolarów.

Prezydent Bush powiedział, że „najlepszym sposobem uhonorowania papieża Jana Pawła II, bez wątpienia jednej z najwybitniejszych postaci współczesności, jest wzięcie sobie do serca jego nauczania, wcielanie jego słów i nauk w czyn”.

Całość prezentuje się imponująco. W zabudowanym za 65 milionów dolarów pięciohektarowym gruncie mieszczą się wystawy, kolekcja sztuki watykańskiej i ośrodek dla naukowców.

Stała ekspozycja poświęcona Janowi Pawłowi II opowiada o całym Jego życiu, a rozpoczyna się filmem o noworocznym orędziu z 1 stycznia 2000 roku. Znajdują się tu również pamiątki związane z Ojcem Świętym. Można zobaczyć Jego narty, zdjęcia z młodości, odcisk dłoni w brzoju. W przyszłości powstaną tu katedry: wpływu Jana Pawła II na życie Kościoła, teologicznej inspiracji i filozofii, kultury polskiej i judaizmu.

Zwiedzający może złożyć świadectwo swojej wiary, rejestrując je przy użyciu długopisu, komputera lub wideo. Można także zaprojektować własny witraż, zadzwonić kościelnym dzwonem oraz usłyszeć pozdrowienie „Pokój z tobą” w 75 językach, w tym oczywiście po polsku. Każdy kto zechce, będzie też mógł wy-

sluchać wybranego przemówienia Jana Pawła II, wyszukać w bazie danych biografie i wizerunki świętych czy bieżące informacje na temat Kościoła katolickiego. Po tym, co wydarzyło się we wrześniu ub. roku w Nowym Jorku i Waszyngtonie, na swój prywatny użytek nazywano Centrum - „Muzeum miłości i nadziei...”

Wierzę, że powstanie Centrum Kulturalnego Jana Pawła II w Waszyngtonie jest jednym z najważniejszych kroków podjętych przez amerykańskich katolików, żeby wejść przygotowanym duchowo w trzecie milenium chrześcijaństwa.

Centrum jest miejscem, gdzie obecne są katolickie wartości. Można je tutaj studiować, można nad nimi dyskutować, są one tutaj czczone i kultywowane. Obecność Centrum właśnie w stolicy USA pomoże dzielić się radością wiary ze współobywatelami świata. Waszyngton jest miejscem, gdzie przecinają się szlaki z całego globu - istnienie Centrum na tym gigantycznym skrzyżowaniu będzie mocnym potwierdzeniem, że katolickie wartości są obecne w świecie. Ta wyjątkowa instytucja, nazwana w hołdzie imieniem Jana Pawła II, uwieczni też uniwersalne prawdy wiary obecne w nauczaniu Ojca Świętego.

Poprzez obwieszczenie światu świadectwa pokoju, sprawiedliwości, poszanowania godności oraz odpowiedzialności każdej ludzkiej istoty, Centrum będzie w stanie zaofiarować dziedzictwo nadziei i odwagi dla przyszłych pokoleń.

Centrum, które powstało przy współpracy z Watykanem, zaprojektowała firma należąca do męża Caroline Kennedy, córki pierwszego katolickiego prezydenta USA.

Kard. Adam Maida
Metropolita Detroit

(przedruk: Jan Paweł II - Kronika nr 1(52) 2002.)

KALENDARIUM “WĘDROWNIKA”

- ❖ 40-ta rocznica Łódzkiego Klubu Kajakowego PTTK “Albatros”.
- ❖ 180 rocznica urodzin i 130 śmierci Oskara Flatta (1822-1872) krajoznawcy, autora pierwszych opisów Łodzi i Piotrkowa Trybunalskiego.
- ❖ 150 rocznica urodzin Hugona Zapałowicza (15 XI 1852-20 XI 1917) wybitnego geobotanika, badacza regionu Babiej Góry, pioniera turystyki beskidzkiej, inicjatora budowy schroniska PTT na Markowych Szczawinach pod Babią Górą.
- ❖ 130 rocznica śmierci Wincentego Pola (1807-2 XII 1872) wybitnego patrioty, poety, geograf, badacz Karpat, pioniera turystyki i krajoznawstwa.
- ❖ 110 rocznica urodzin Melchiora Wańkowicza (1892-1974) wybitnego pisarza, propagatora turystyki kajakowej i szlaków wodnych na Mazurach.
- ❖ 110 rocznica urodzin Bronisława Szwalma (1892-1969) nauczyciela, wybitnego działacza turystyczno-krajoznawczego na terenie Łodzi, społecznika i publicysty.
- ❖ 100 rocznica urodzin Sylwestra Kowalczyńskiego (1902-1975) geograf, pedagoga, wybitnego krajoznawcy i autora przewodników turystycznych, zasłużonego dla ochrony przyrody w Górach Świętokrzyskich.
- ❖ 95-lecie Centralnej Biblioteki PTTK im. Kazimierza Kulwiecia w Warszawie.
- ❖ 90 rocznica śmierci Stanisława Graeve (1868-1912) publicysty, wybitnego zbieracza pamiątek przeszłości, wydawcy pocztówek krajoznawczych, założyciela Oddziału PTK w Kaliszu (w 1908 r.), miłośnika Ziemi Sieradzkiej.
- ❖ 80 lat schroniska PTT/PTTK na Stożku w Beskidzie Śląskim (9 VII 1922).
- ❖ 80 rocznica urodzin Jacka Węgrzynowicza (1922-1994) pedagoga, harcerza, wybitnego krajoznawcy, przewodniczącego Komisji Krajoznawczej ZG PTTK, sekretarza generalnego PTTK (1971-1981), Członka Honorowego PTTK.
- ❖ 75 rocznica urodzin Tadeusza Rycerskiego (27 V 1927-2 II 1993) dziennikarza, redaktora naczelnego “Gościńca” w latach 1975-1991, turysty i krajoznawcy, wybitnego działacza PTTK, w tym wiceprezesa i prezesa Zarządu Głównego Towarzystwa, Członka Honorowego PTTK.
- ❖ 75 lat Oddziału PTK/PTTK w Tomaszowie Mazowieckim.
- ❖ 50 lat schroniska PTTK “Orlica” w Szczawnicy w Pieninach.
- ❖ 35 lat Ośrodka Kultury Turystyki Górskiej PTTK w Krakowie - Gabinetu im. Kazimierza Sosnowskiego w Domu Turysty PTTK (22 V 1967).
- ❖ 25 lat organizacji na zamku w Golubiu-Dobrzyniu Międzynarodowych Turniejów Rycerskich.
- ❖ 90 lat tradycji ruchu krajoznawczego w Kutnie

(na podstawie materiałów Komisji Historii i Tradycji ZG PTTK)

P-326



Fot. Izabela Nowakowska, Bohdan Bazyliński



*Jubileusz Wędrownika
w Galerii Centrum Fotografii Krajoznawczej*